



# *„Stulecie nieoczywiste”*

*Prace uczestników konkursu  
„Niepodległa – tak ją czuję”*



Długo zastanawialiśmy się w Muzeum Przyrody i Techniki jak świętować stulecie niepodległości. Od początku wiedzieliśmy, że ma to być wydarzenie integrujące społeczność lokalną. Jako historycy mamy świadomość jak wiele wydarzyło się w ciągu tych stu lat. I nie da się powiedzieć, że były to lata tylko szczęśliwe, ani że był to wiek tylko tragedii i żałoby. Stąd nazwa naszego projektu „Stulecie nieoczywiste”. Cały roczny projekt został podzielony na kilka etapów. W styczniu został ogłoszony konkurs historyczny „Niepodległa tak ją czuję” dla dzieci i młodzieży ze szkół Powiatu Starachowickiego.

Zadaniem uczestników konkursu było znalezienie i wybranie w lokalnej historii, osoby, miejsca lub wydarzenia, które być może teraz zapomniane, odegrało istotną rolę w ostatnim stuleciu gminnej historii. Na konkurs wpłynęło 33 prace w dwóch kategoriach wiekowych:

- Szkoły Podstawowe klasy 4 -7
- Gimnazja i Szkoły Ponadgimnazjalne.



Prace oceniała powołana przez Muzeum, komisja konkursowa w składzie:

- Jolanta Białek reprezentująca Ośrodek Myśli Patriotycznej i Obywatelskiej w Kielcach
- Wiesława Rutkowska reprezentująca Archiwum Państwowe w Kielcach
- Lidia Ujazdowska reprezentująca Muzeum Historii Polski w Warszawie
- Paweł Kołodziejcki reprezentujący Muzeum Przyrody i Techniki w Starachowicach

Prace konkursowe w większości tematów dotyczyły mieszkańców danej gminy. Osób, które przez uczestników konkursu zostały przywrócone do zbiorowej pamięci i mianowane bohaterem danej gminy. Prace uczniów wskazały też kilka ciekawych miejsc i zdarzeń z terenu Powiatu Starachowickiego. Całość prac stworzyła intrygującą panoramę skomponowaną z wypowiedzi, które dają odpowiedź na pytanie, jak dziś dzieci i młodzież chcą widzieć patriotyzm i bohaterstwo. W pracach naturalnie pojawiają się postacie walczące o wolność kraju, o utrzymanie naszych granic, o wolność słowa i języka. Nie brakuje jednak bohaterów dnia codziennego, którzy swój patriotyzm okazywali poprzez uczciwe życie i szacunek dla innych. Rozstrzygnięcie konkursu odbyło się w Muzeum Przyrody i Techniki w Starachowicach podczas Nocy Muzeów.





Komisja konkursowa przyznała miejsca w poszczególnych kategoriach:

**Kategoria Szkoły Podstawowe klasy 4-7:**

I miejsce: Krzysztof Domański kl. 7a (Szkoła Podstawowa Nr 1 w Starachowicach)

II miejsce:

- Julia Barszcz kl. 7 (Szkoła Podstawowa w Tychowie Starym)

- Karolina Dziulka kl. 7 (Publiczna Szkoła Podstawowa w Godowie)

III miejsce: Mikołaj Pasieka kl. 6 (Zespół Placówek Oświatowych w Stykowie)

**Wyróżnienia:**

- Aleksandra Stępniewska kl. 7, Aleksandra Wrona kl. 7 (Publiczna Szkoła Podstawowa w Dziurowie.

- Mateusz Parszewski kl. 7 (Szkoła Podstawowa w Małyszynie)

- Kacper Kos kl. 7 (Zespół Szkolno- Przedszkolny w Lubieni)

**Szkoły Gimnazjalne i Ponadgimnazjalne:**

I miejsce: Nie przyznano

II miejsce: Jakub Kowalski, Jan Winnicki, Adam Ryski, kl. 2 b (II LO Starachowice)

III miejsce: Klaudia Siwiec kl. 3d (Gimnazjum Nr 3 w Starachowicach)



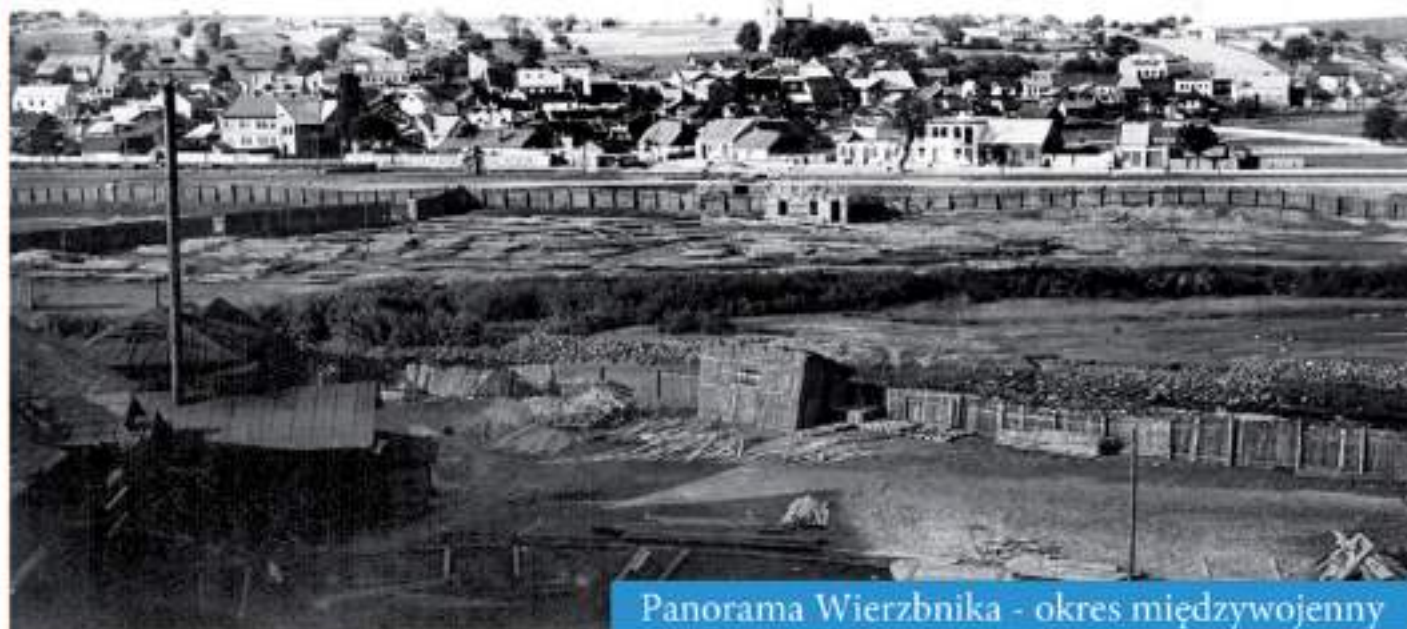
Poza nagrodami rzeczowymi dla laureatów konkursu, wszyscy uczestnicy oraz ich opiekunowie, otrzymali pamiątkowe dyplomy. W czerwcu wyjechali na wycieczkę do Warszawy. Trasa wiodła „śladami Józefa Piłsudskiego po Warszawie”.

Materiał pokonkursowy został zebrany w całość, jako publikacja podsumowująca obchody stulecia odzyskania przez Polskę niepodległości. Uzupełnieniem do publikacji jest wystawa, która będzie eksponowana przez kolejne miesiące 2019 roku w każdej gminie Powiatu Starachowickiego.

Zgodnie z Regulaminem odpowiedzialność za treść prac, ponoszą autorzy oraz ich szkolni opiekunowie.

## Gmina Starachowice

Sto lat temu wszystko było inne, nawet nazwa miasta. Wierzbnik odzyskał utracone prawa miejskie jeszcze w trakcie wielkiej wojny w 1916 roku i już od samego początku zabiegał o włączenie pobliskich Starachowic. Związki obu ośrodków były tak silne, że z trudem można było określić gdzie przebiega pomiędzy nimi granica. Główną arterią Wierzbnika była ulica Starachowicka, jakby na potwierdzenie oczywistego punktu ciężenia. Wysiłki władz miasta zostały uwieńczone sukcesem dopiero w przededniu II wojny światowej, kiedy to 1 kwietnia 1939 roku przyłączono osadę Starachowice fabryczne do miasta Wierzbnik, zmieniając jednocześnie jego nazwę na dwuczłonową „Starachowice-Wierzbnik”. Dziesięć lat później 19 sierpnia 1949 roku przywrócono nazwę jednoczłonową, tym razem jednak były to Starachowice. Od tej chwili nazwę „Wierzbnik” nosi osiedle położone we wschodniej części miasta.



Panorama Wierzbnika - okres międzywojenny

W momencie odzyskania przez Polskę niepodległości, Wierzbnik zajmował powierzchnię niespełna 5 km<sup>2</sup> jakkolwiek dokładne pomiary miasta zostały ukończone dopiero w 1939 roku, w związku z planowanym przyłączeniem Starachowic fabrycznych. Powiększone miasto miało obszar wielkości blisko 11,5 km<sup>2</sup>. Kolejne poszerzenie jego granic nastąpiło 12 kwietnia 1952 roku, kiedy włączono Starachowice - wieś, Górniki, Wanację i Krzyżową Wolę, dzięki czemu Starachowice osiągnęły prawie 19 km<sup>2</sup> powierzchni. Ostatni przyrost terytorium miasta nastąpił 1 marca 1983 roku, poprzez włączenie Michałowa oraz Mieszwały. Ustalona wówczas powierzchnia Starachowic – 31 km<sup>2</sup> utrzymuje się do dzisiaj. W 1921 roku Wierzbnik zamieszkały był przez 5 459 osób, dziewięć lat później ich liczba wynosiła 6 672. Dynamiczny wzrost liczby mieszkańców dał się zaobserwować w ostatnich latach poprzedzających wybuch wojny, kiedy to w 1938 roku osiągnęła ona wysokość 14 459. Przyłączone rok później Starachowice fabryczne „wniosły” prawie 10 00 osób, zatem w połowie roku 1939 Starachowice-Wierzbnik zamieszkiwało ok. 24 500 osób. Pomimo ogromnych strat wojennych, w których najdramatyczniejszym dniem był 27 października 1942 roku, kiedy blisko 4 000 miejscowych Żydów zostało wywiezionych do obozu zagłady w Treblince, liczba ludności w roku 1945 niewiele różniła się od tej przedwojennej. Działo się tak, dlatego, że do Starachowic przybyło wielu uciekinierów z różnych stron kraju. Jednak już niebawem zaczął się ich odpływ, tak, że w 1946 roku mieszkało tutaj jedynie 18 569 osób. Dopiero ponowne uruchomienie fabryki spowodowało napływ kolejnych fal okolicznej ludności, co spowodowało, że w roku 1950 liczba mieszkańców wzrosła do 24 263, osiągając poziom przedwojenny. W 1960 roku Starachowice zamieszkiwały 35 603 osoby, dziesięć lat później 43 069 osób, zaś w roku 1980 – 49 040. Wzrost liczby mieszkańców miasta trwał do 1994 roku, kiedy wynosiła ona 57 615 osób. Od tamtej pory notowany jest stały spadek liczby starachowiczian. Jeśli w roku 2000 było ich 55 032 to w roku setnej rocznicy odzyskania niepodległości jedynie 49 513.



Historia Starachowic jest ściśle związana z historią przemysłu, szczególnie przemysłu metalurgicznego. W okresie zaborów powstały tutaj dwa kolejne Zakłady Wielkopiecowe, starszy pracujący w latach 1841-1900, oraz jego następca oddany do użytku w 1899 roku. Miejscowy kombinat hutniczy dopełniały odlewnia i walcownia, oraz kopalnie rudy żelaza, zaopatrujące Wielki Piec. Pomimo ogromnych strat materialnych jakich zakłady doznały w trakcie wielkiej wojny miejscowa huta nie została zniszczona i mogła stać się zalążkiem odbudowy przemysłu w odrodzonej Polsce. Fakt ten, jak również korzystne położenie Starachowic legły u podstaw decyzji ulokowania tutaj fabryki zbrojeniowej.

Pierwszą umowę na realizację inwestycji podpisano już w październiku 1920 roku, a budowę kompleksu Zakładów Mechanicznych ukończono w 1925 roku. Wokół zakładów powstawały kolejne kolonie mieszkalne dla urzędników i robotników, dzięki którym osada fabryczna Starachowice stopniowo przeobrażała się w organizm miejski. Zakłady Starachowickie były jednym z największych w Polsce producentów dział oraz pocisków artyleryjskich, a dzięki swojemu potencjałowi brały czynny udział w budowie zakładów w Stalowej Woli w okresie COP.

Pomimo ogołocenia hal fabrycznych przez wycofujących się w 1944 roku Niemców, obiekty huty oraz zakładów mechanicznych przetrwały okres wojny i okupacji. Już wioną 1946 roku uruchomiono pierwsze kopalnie rudy żelaza, a w lipcu dokonano pierwszego spustu surówki wielkopiecowej. O losie Zakładów Mechanicznych zdecydowano w 1947 roku, kiedy ustalono profil ich produkcji. Od tej pory miały tu być wytwarzane samochody ciężarowe, od nazwy miasta nazwane Starami.



Zakłady Starachowickie wielokrotnie były wizytowane przez najwyższe władze państwowe, cywilne i wojskowe, zarówno krajowe, jak i zagraniczne



W 1948 r. rozpoczęto produkcję samochodów ciężarowych. Poniżej Linia montażowa FSC



Pierwsze pojazdy zaprezentowano w grudniu 1948 roku, co uznaje się za symboliczny początek ich produkcji. Zakłady Starachowickie, które wkrótce przyjęły nazwę Fabryki Samochodów Ciężarowych zdominowały całkowicie życie mieszkańców i w sposób przemożny wpływały na rozwój i charakter miasta przez kolejne pół wieku. W szczytowym okresie, latach 70. zatrudniały przeszło 16 000 pracowników – nie było właściwie starachowickiej rodziny, w której przynajmniej jedna osoba nie pracowałaby w FSC. Fabryka nie tylko produkowała znane w całej Polsce oraz wysyłane do wielu krajów świata, samochody STAR (w tym jedyny, polski papamobile, który służył Janowi Pawłowi II w Jego Pielgrzymce do Ojczyzny w 1979 roku), ale jeszcze budowała własne osiedla mieszkaniowe, utrzymywała klub sportowy SKS STAR, Zakładowy Dom Kultury, zamiejscowe ośrodki wczasowe i wiele innych.

Ostatnie stulecie to również ostatni rozdział w wielowiekowej historii górniczno-hutniczej miasta. Wielki Piec działał do 19 marca 1968 roku, kiedy został ostatecznie wygaszony. Ten dzień stanowił historyczną datę kończącą pewną epokę, która zaczęła się w 1789 roku, kiedy cystersi zbudowali w Starachowicach pierwszy Wielki Piec. Starachowiczanie mieli świadomość doniosłości tego momentu, dlatego czynili starania o zachowanie huty – żywicielki kolejnych pokoleń. Dzięki tym wysiłkom 12 lutego 1966, czynny jeszcze zakład został wpisany do rejestru zabytków, co stanowiło fenomen w ówczesnych polskich warunkach. Od samego początku „nieoczywistego stulecia” na potrzeby miejscowej huty pracowały liczne kopalnie rudy żelaza, jak Majówka, Perłowa, Drutowa, Próchnica, czy Mieszala. Po wygaszeniu Wielkiego Pieca ich los był przesądzony, a jako ostatnią zamknięto kopalnię Majówka w 1970 roku, co było symbolicznym zamknięciem górniczno-hutniczej historii Starachowic. Pamiątką po nich są prężnie działające Odlewnie Polskie S.A., które stanowią doskonały przykład udanej prywatyzacji części byłej FSC. Zabytkowy Zakład Wielkopiecowy - symbol hutniczych Starachowic, to miejsce, wokół którego stopniowo narastała tkanka miejska, to również świadectwo troski mieszkańców o swoje dziedzictwo materialne.

Potwierdzeniem tego stanu rzeczy było utworzenie przez Powiat Starachowicki z dniem 1 stycznia 2001 roku Muzeum Historii Kultury Materialnej (od 2002 roku Muzeum Przyrody i Techniki Ekomuzeum im. Jana Pazdura). Instytucja chroniąca i popularyzująca dziedzictwo poprzemysłowe Starachowic jest również bardzo prężnym ośrodkiem kultury silnie obecnym w życiu kulturalnym miasta i powiatu. To najważniejszy świadek przemian, jakie miały miejsce w „stuleciu nieoczywistym”.



Muzeum Przyrody i Techniki Ekomuzeum im. Jana Pazdura w Starachowicach





# I miejsce

## „Idę Waszymi ścieżkami”

### I miejsce w kategorii Szkoły Podstawowe Autor: Krzysztof Domański klasa, 7a, Szkoła Podstawowa Nr 1 w Starachowicach

Mam na imię Krzysztof, pseudonim „Saper”, mam prawie 14 lat. Jestem młodym Polakiem. Z tego, że jestem Polakiem, jestem dumny. Żyję w wolnym, bezpiecznym kraju. Mogę się uczyć, bawić, realizować swoje pasje, spełniać marzenia. Moją pasją jest historia, którą interesuję się odkąd tylko pamiętam. Mam już dość mocno sprecyzowane plany na przyszłość. Mam nadzieję, że jeszcze wiele dobrego przede mną....

Czy tak samo mogłaby wyglądać wypowiedź młodego człowieka sprzed ok. 70 lat? Czy młodzi ludzie mogli wówczas realizować pasje, spełniać marzenia, bawić się, uczyć? Czy wiedzieli co może ich czekać w dalekiej przyszłości? Nie znali raczej dnia następnego. Żyli w okrutnych czasach. Wojna – okupacja niemiecka! Komunizm – okupacja sowiecka!

A ja jestem wolny!

W roku 1945 wojna nie zakończyła się dla wszystkich. Nie wszyscy mogli świętować wyzwolenie swoich miast, regionów, powrót do domu bliskich. Wtedy rozpoczęła się walka z nowym wrogiem. Równie okrutna. Można było się poddać, można było nie walczyć, można było się podporządkować. Ale czy dzisiaj ja byłbym wolny!?

To właśnie Wy, „Żołnierze Niezłomni” – wyklęci przez ustrój tamtych dni, walczyliście o moją wolność! Co czuliście wtedy, gdy okrzyknięto Was zdrajcami narodowymi, gdy odebrano Wam honor żołnierza i Polaka? To chyba właśnie wtedy staliście się „NIEZŁOMNI”. To chyba właśnie wtedy ideały i wartości wzięły górę nad „splamionym” honorem.

W pracy tej chcę przejść Twoimi ścieżkami gen. „Szary” – niekwestionowany bohaterze naszego regionu oraz ścieżkami Twoich żołnierzy: „Krogulca”, „Skalbmierza”, „Słowika”, „Grajdołka”, „Wilka”. Chcę stanąć w miejscach, gdzie i Wy staliście. Zapalić światełko w miejscach, skąd odeszliście na wieczną wartę. Są to ważne miejsca, miejsca często splamione Waszą krwią, miejsca, wydarzenia i osoby o których nie wolno zapomnieć!

Niespełna 500 m od mojego domu był też Wasz dom – żołnierze oddziału „Szarego” – „Krogulcu”, „Skalbmierzu”. Idę ulicą Mickiewicza pod nr 12. Ciekawe, jakie mieliście wspomnienia związane z tym miejscem, z tą dzielnicą, z moją dzielnicą? Czy choć na chwilę byliście w stanie zapomnieć o czasach w jakich żyjecie? Czy mając lat 21-22 powinno się myśleć o śmierci? Dla Was to życie zakończyło się za wcześnie. „Krogulcu”, bohaterko walczyłeś podczas rozbicia więzienia w Kielcach w nocy z 4 na 5 sierpnia 1945 roku. W wyniku odniesionych ran zmarłeś cztery dni później. Ale rozbicie więzienia zakończyło się sukcesem! Zostało uwolnionych ok. 700 więźniów. „Krogulcu”, stałeś dopiero u progu dorosłego życia. Dzisiaj ja stoję pod tablicą upamiętniającą Was, Harcerze – Żołnierze AK.



W TYM DOMU MIESZKAŁI HARCERZE – ŻOŁNIERZE ARMII KRAJOWEJ Z ODDZIAŁU „SZAREGO” ANTONIEGO HEDY: KPR. PCHOR. ZDZISŁAW ŁĘCKI „SKALBMIERZ” ZAMORDOWANY PRZEZ NIEMIECKĄ ZANDARMERIĘ 2 STYCZNIA 1946. W WIEKU 22 LAT, KPR. PCHOR. TADEUSZ ŁĘCKI „KROGULEC” ZMARIŁ 9 SIERPNIĄ 1946. W WIEKU 21 LAT Z RAN ODNIESIONYCH W AKCJI ROZBICIA WIĘZIENIA KIELCIEKIEGO URZĘDU BEZPIECZEŃSTWA PUBLICZNEGO. NIECH BÓG BŁOGOSŁAWI WSZYSTKIM KTÓRZY SEUŻĄ BOGU MIŁOŚCIĄ OJCZYZNY. RODZINA, ŻOŁNIERZE ARMII KRAJOWEJ STARACHOWICE 15.VIII.1997

Idę dalej na ulicę Widok 12. Tu byliście po raz ostatni w swoim życiu, stąd odeszliście na wieczną wartę – żołnierze oddziału „Szarego” – „Słowiku”, „Grajdołku”, „Wilku”. Ta noc sylwestrowa 1945/46 nie była dla Was udana, raczej nie chcieliście tańczyć i nie piliście szampana.





O BOK TEGO DOMU ZOSTALI ZASTRZELINI PRZEZ FUNKCJONARIUSZY STA-  
RACHOWICKIEGO URZĘDU BEZPIECZEŃSTWA W SYLWESTROWĄ NOC  
1945/1946r. TRZEJ ŻOŁNIERZE ARMII KRAJOWEJ Z ODDZIAŁU „SZAREGO”  
ANTONIEGO HEDY: STANISŁAW ŁUKAWSKI „SŁOWIK” LAT 26, JAN MALINOW-  
SKI „GRAJDOŁEK” LAT 25, MARIAN WOŹNIAK „WILK” LAT 26. PAMIĘĆ O ŻOŁ-  
NIERZACH ARMII KRAJOWEJ! GDZIEKÓLWIEK BY PADLI – NAWET Z RĘKI  
RODAKÓW, NIGDY NIE MOŻE ZGINĄĆ. RODZINY. ŻOŁNIERZE ARMII KRAJO-  
WEJ. STARACHOWICE 15.VIII.1997

Generale „Szary”, miałeś wspaniałych żołnierzy w swoim oddziale, gotowych dla wolnej Polski ponieść najwy-  
ższą cenę – śmierć. Przenieś się jeszcze w Twoje rodzinne strony, dowódco. To tu, w Małomierzycach 11 paź-  
dziernika 1916 r. przyszedłeś na świat. Antoni Heda, syn Antoniny i Jana – zostałeś zapisany i ochrzczony  
w kościele w Ilży. Byłeś szczupły, niepozorny, ale zawsze waleczny i gotowy pomagać innym. Naukę rozpoczą-  
łeś w czteroklasowej szkole w Małomierzycach, ostatnie klasy ukończyłeś w Rieczniowie. We wspomnieniach,  
przyznałeś się, że na początku nie byłeś najlepszym uczniem, za to później – najlepszym żołnierzem. Jestem  
w Małomierzycach pod tablicą pamiątkową przy kościele filialnym parafii Wniebowzięcia Najświętszej Marii  
Panny.



GEN. BRYG. ANTONI HEDA PS. „SZARY” 1916-2008 BOHATERSKIEMU GENERA-  
LOWI BRYGADY UR. W MAŁOMIERZYCACH - WIERNEMU PRZYSIĘDZE KON-  
SPIRACYJNEJ, LEGENDARNEMU DOWÓDCY ODDZIAŁÓW PARTYZANCKICH  
AK I WIN, DZIAŁAJĄCYCH Z WIARĄ KATOLICKĄ NA ZIEMI KIELECKIEJ, OD-  
ZNACZONEMU NAJWYŻSZYMI ODZNACZENIAMI PAŃSTWOWYMI - W HOŁ-  
DYZIE TOWARZYSZE BRONI I MIESZKAŃCY MAŁOMIERZYC.



Zapalam też znicz pod Twoim pomnikiem w Ilży.





Wiele miast na krótko, bądź dłużej stawało się Waszym domem. Starachowice też były dla Was schronieniem, ale również polem walki, często miejscem śmierci. W starachowickich parafiach odnajduję tablice upamiętniające Was – Żołnierze Polski Podziemnej.



TABLICE PAMIĄTKOWE W PARAFII  
P.W. WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH



TABLICE PAMIĄTKOWE W PARAFII  
P.W. MATKI BOŻEJ CZĘSTOCHOWSKIEJ



TABLICA PAMIĄTKOWA W PARAFII  
DO KTÓREJ NALĘŻĘ  
P.W. ŚW. BRATA ALBERTA



Również na ul. Marszałka Piłsudskiego odnajduję wspomnienie o Tobie, generale „Szary” i Twoim oddziale.



TABLICA PAMIĄTKOWA PRZY  
UL. MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO



Przed napisaniem pracy przeszedłem (a właściwie przejechałem z rodzicami) wiele miejsc Waszej pamięci, przeczytałem „Wspomnienia Szarego”, przejrzałem różne opracowania. Jestem teraz bogatszy o duży kawałek trudnej historii Polski, Waszej historii „Żołnierze Niezłomni”.



Pamięć o Was przetrwała, choć z założenia miała być wymazana z naszych serc, serc i umysłów Polaków. A jednak się nie udało! Od 2011 roku obchodzimy pierwszego marca Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych.



Choć o Was pamiętamy, to szkoda, że w większości nam młodym brak dzisiaj ideałów i wartości, którymi Wy się kierowaliście, „Żołnierze Niezłomni”.



Jednak ja, zawsze kiedy będę przechodził Waszymi ścieżkami w mojej dzielnicy, będę miał Was w pamięci generale „Szary”, „Krogulcu”, „Skalbmierzu”, „Słowiku”, „Grajdołku”, „Wilku”.



„Saper”

# Zakłady Starachowickie – Rozwój Miasta

Autor: Maria Kisielewicz, klasa 6,

## Publiczna Szkoła Podstawowa w Dziurówie

Ważnym wydarzeniem w naszym mieście, które wpłynęło na rozwój i kształt Starachowic, stało się utworzenie fabryki zbrojeniowej. Było to możliwe dzięki odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 roku. W ciągu stu lat zakłady te przekształcały się sprawiając, że nazwa Starachowice czy Star jest znana nie tylko w Polsce, ale i na świecie.



Oto historia zakładów i miasta.

### Powstanie zakładów zbrojeniowych

W 1920 roku Towarzystwo Starachowickich Zakładów Górniczych – prywatna spółka akcyjna z siedzibą w Warszawie – podpisała z Głównym Urzędem Zaopatrzenia Armii umowę na wyprodukowanie 250 000 pocisków artyleryjskich oraz 30 000 000 nabojów karabinowych.



Zakłady Starachowickie w okresie międzywojennym produkowały przede wszystkim działa artyleryjskie, np. haubicę połową popularnie zwaną „setką”.



### Utworzenie COP-u



Starachowice weszły w skład utworzonego w latach 1936 – 1939 Centralnego Okręgu Przemysłowego, co stało się impulsem rozwojowym regionu.

Zmodernizowano i rozbudowano zakłady zbrojeniowe. Ze stali wytapianej w miejscowej hucie powstawały m. in. armaty połowe i przeciwlotnicze na licencjach francuskiej, czeskiej i szwedzkiej – te ostatnie marki „Bofors”. Ale także osie do kuchni połowych i ramy samochodów. To była zapowiedź przyszłego wytwarzania pojazdów.



### Rozwój miasta - ZEORK

W ramach inwestycji COP nasze miasto stało się miejscem, gdzie krzyżowały się linie elektroenergetyczne wysokiego napięcia. W latach 1937 – 1939 spółka ZEORK wybudowała pierwszą w Polsce napowietrzną linię przesyłową.



### Rozwój miasta

Buduje się pierwsze bloki, przedszkola, budynki użyteczności publicznej. Powstają osiedla mieszkaniowe, np. Orłowo, Klarerowo. Rozpoczęto także budowę dużego, nowoczesnego szpitala (obecnie nieczynny). Miasto się rozwija.



Zakłady Starachowickie założyły i utrzymywały Fabryczną Szkołę Doksztalającą, w której uczyli się przyszli fachowcy.

### Popularne rozrywki – filmy i piłka nożna

Międzywojenne centrum kulturalne mieściło się w budynku remizy zakładowej straży pożarnej. Funkcjonowało tu kinoteatr „Strażak”. Dzisiaj znanym klubem sportowym jest Star Starachowice, przed wojną istniał klub piłkarski „TUR Wierzbnik”. Inżynierowie zaś grali w tenisa ziemnego.



### Zakłady podczas wojny

6 września 1939 r. od wschodu miasto atakuje niemiecka 3 Dywizja

Lekka, ale zostaje zatrzymana przez plutony przeciwlotnicze ulokowane w okolicach Majówki i Wanacji, złożone głównie z robotników zakładów zbrojeniowych. Bohaterska obrona miasta sprawiła, że w odwecie Niemcy rozstrzelali 23 mieszkańców Wanacji i Michałowa. W czasie II wojny światowej niemiecki okupant utrzymał i rozwinął zbrojeniowy asortyment przy wykorzystaniu niewolniczej pracy Polaków.

### Powstanie FSC „Star”

Po wojnie w 1948 roku w Starachowicach utworzono Fabrykę Samochodów Ciężarowych „Star” im. Feliksa Dzierżyńskiego. FSC „STAR” przez lata była głównym pracodawcą w mieście, zatrudniała ponad 20 tysięcy robotników. To dzięki niej Starachowice dynamicznie się rozwinęły i rozbudowały, powstały liczne osiedla mieszkaniowe o wysokim standardzie. Miasto było ważnym ośrodkiem motoryzacyjnym w PRL.



### Papamobile

Papież Jan Paweł II podczas I pielgrzymki do Polski w 1979 r. poruszał się m.in. pojazdem zbudowanym w FSC na bazie ciężarówki marki STAR, zaprojektowanym na życzenie papieża.

## Zakłady MAN

Pod koniec 1999 r. głównym udziałowcem spółki Star Trucks została niemiecka grupa MAN AG. Wraz z upływem lat produkcja ciężarówek spadała. W 2006 roku zakończono definitywnie produkcję samochodów ciężarowych. Zakład w Starachowicach produkuje obecnie szkielety autobusów oraz komponenty autobusów i ciężarówek grupy MAN AG.



## „NIEPODLEGŁA – TAK JĄ CZUJĘ”

*Antoni Heda Szary*

**Autor: Bogna Błędzińska, klasa 6c,  
Szkoła Podstawowa Nr 10 z oddziałami integracyjnymi  
w Starachowicach**

W opisanie zagadnienia pomogły mi rozmowy z moim dziadkiem Waldemarem Podworskim (†2018). Dziadek zawsze interesował się historią regionu i naszego miasta, bo tu się właśnie urodził w 1940 roku.

Razem z mamą i siostrą bardzo lubiliśmy słuchać opowieści dziadka o czasach, kiedy nas jeszcze nie było, o wydarzeniach, o trudnym czasie wojennym i jeszcze trudniejszym czasie powojennym, o ludziach – mieszkańcach Starachowic.

W swojej prezentacji chciałabym przedstawić postać Antoniego Hedy „Szarego”, człowieka, żołnierza wyklętego, bohatera, który na trwałe związał się z naszym miastem i regionem.

Wiem również od dziadka, że jego mama, a moja prababcia Maria Podworska (†1995) знаła „Szarego” osobiście.

W Małomierzycach koło Iłży mieszkało pięciu Hedów. Było to nazwisko bardzo popularne w tym rejonie. Wszyscy byli rolnikami. Rodzice Antoniego mieli około ośmiu hektarów. Wychowali pięciu synów i trzy córki.

Do szkoły posłali najstarszego Władysława i młodszego Antoniego. Antoniemu nauka przychodziła łatwo, a w ciężkich chwilach zawsze pomagała mu wiara, przywiązanie do modlitwy. Codziennie modlił się na różańcu. Obraz ojca modlącego się na polu w otoczeniu dzieci towarzyszył Antoniemu we wszystkich momentach życia. Pragnął zostać księdzem, ale sprzeciw matki był stanowczy. Poszedł do szkół. Najpierw ukończył Państwową Szkołę Techniczną Kolejową w Radomiu, która szkoliła adeptów Centralnego Okręgu Kolejowego.





Zaliczył dodatkowy kurs projektowania broni. Maturę zdał w 1936 roku. Bez trudu znalazł pracę w Zakładach Zbrojeniowych w Starachowicach. Dwa lata później zakończył służbę wojskową w stopniu kaprała podchorążego. Na wojnę nie był zmobilizowany, bo pracował w „zbrojeniówce”. Bronił zakładu, a wkrótce dołączył do pułku piechoty dowodzonego przez podpułkownika Emila Fieldorfa. Walczył pod Kockiem i z generałem Franciszkiem Kleebergiem zakończył kampanię wrześniową.

Na początku 1940 roku konspirował w Organizacji Orła Białego, próbował dotrzeć do majora Hubala. Wreszcie wstąpił do ZWZ, gdzie jako „Ząb” został komendantem placówki w Iłży.

Zagrożony aresztowaniem przez Niemców poszedł za Bug. Tam aresztowali go Rosjanie i osadzili w więzieniu w Brześciu nad Bugiem.

W więzieniu nabawił się szkorbutu i kurzej ślepoty. Pod koniec roku uciekł, chowając się w beczce z obierkami.

Wrócił do konspiracji jako „Szczupak”, a jako „Szary” objął komendę podobwołu ZWZ Iłża, dowodząc 600 żołnierzami podziemia. W 1943 roku współpracował z „Ponurym”.

Wieczorem 6 sierpnia 1943 roku rozbił więzienie w Starachowicach, uwalniając około 60-ciu towarzyszy broni. Był to załęczek jego oddziału. Jesienią 1943 roku został dowódcą oddziału. Wkrótce, oddział dobrze wyszkolonych i uzbrojonych „szaraków” liczył około 100 żołnierzy konspiracji AK. Szaraków wyróżniały czarne berety z orłem w koronie. Wspomina jego żołnierz Marian Langer-Brzoza: „Potrafił dostrzegać niebezpieczeństwa ze strony Niemców. Terminy i miejsca wyznaczał sam. W boju świecił przykładem konsekwencji działania. Ponościł bardzo niewiele strat”.



Takie akcje jak na majątek w Pakosławiu, rozbrojenie kolonistów w Gozdawie, skonfiskowanie pieniędzy w Zakładach Starachowickich, rozbięcie aresztów w Starachowicach i w Końskich, ataki na pociągi z amunicją okryły Szarego i jego oddział wielką chwałą.

„Anteczek”, tak nazywali Hedę podkomendni, był twardy, wymagał natychmiastowego wykonania rozkazu, nie znosił kłamstwa i lizusostwa. Był bezwzględny dla hitlerowskich zbrodniarzy oraz dla zdrajców i kolaborantów. O żołnierzy dbał jak o własnych synów. Niech o jego czynach mówi fragment pieśni napisanej przez podkomendnych. Wspomina porucznik Teofil Stawski „Kret”:

„Anteczku, Ty bohaterze,  
ty partyzantów znasz  
idziemy w twej świętej wierze,  
boś ty jest ojciec nasz”.

Zawsze najważniejsze było dla niego życie i bezpieczeństwo podwładnych, nie przelewał ich krwi za darmo, a jeśli ktoś zginął, był grzebany z wojskowymi honorami.

Takie zachowanie Hedy wynikało przede wszystkim z jego głębokiej religijności. Codziennie na porannym apelu partyzanci śpiewali „Kiedy ranne wstają zorze”, a wieczorem „Wszystkie nasze dzienne sprawy”. Co niedzielę przyjeżdżał do obozu ksiądz i celebrował Mszę Świętą. „Szarego” uwielbiali mieszkańcy wiosek, za których czuł się odpowiedzialny.

Oddział Hedy wziął udział w akcji „Burza” jako 2 batalion 3 Pułku Piechoty Legionów AK.

Z powodu różnych interpretacji rozkazu generała Okulickiego - Niedźwiadka o rozwiązaniu AK, Heda ujawnił się na początku lutego 1945 roku. Został nazwany „zdrajcą”. Całą wiosną 1945 roku ukrywał się w Wolborzu. W miesiącach: kwiecień i maj zapełniły się więzienia żołnierzami AK. Cały sztab 2 Dywizji Legionowej AK okręgu Radomsko – Kieleckiego został aresztowany.

Polując na Szarego UB aresztowała 8 maja jego trzech braci: Stanisława, Jana, Stefana, dwóch szwagrów Jana Góralskiego i Stanisława Kielbasę. Wszyscy zginęli zamordowani przez „bezpiekę”. Za gwałt musiał odpowiedzieć gwałtem.

Zebrał swoich żołnierzy w ilości około 200 osób i pod swoim dowództwem 3 sierpnia 1945 roku zaatakował kieleckie więzienie.

Jak potem pisał szef Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Kielcach major Adam Kornecki w specjalnym raporcie dla ministra bezpieczeństwa publicznego pułkownika Stanisława Radkiewicza:

„W rezultacie zwolniono 375 więźniów. Zabity 1 oficer Armii Czerwonej, ranni 4 Rosjanie i 8 Polaków. Zaznaczyć należy, że żołnierze z 8 Pułku Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego i wartownicy więzienni nie stawiali w czasie akcji czynnego oporu. Więzienie zostało zniszczone i nie nadaje się do trzymania więźniów”.

„Szary” na polecenie przełożonych myślał o rozbiciu ubeckiej katowni w Warszawie na Mokotowie, ale na jakiś czas wycofał się z konspiracji.

Ponownie został aresztowany 27 lipca 1948 roku na stacji kolejowej Gdynia – Chylonia. W sierpniu przewieziono go Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego na Koszykową w Warszawie. Sam pułkownik Józef Różański zaproponował mu współpracę. Odmówił zdecydowanie. Później przeniesiono go na Mokotów i w końcu wiosną 1949 roku do Kielc. Po intensywnym śledztwie 19 grudnia 1949 roku o godz. 9.00 rozpoczął się proces. Wyrok ogłoszono 4 stycznia 1950 roku. Dostał 4 kary śmierci. Wyrok przyjął spokojnie. Wierzył w Boską Opatrzność. Ówczesny prezydent PRL, Bierut zamienił mu karę śmierci na dożywocie. Starano się o to wielu ludzi. Byli partyzanci, rodzina, przyjaciele i wielu Polaków piszących listy do Bieruta.

W więzieniu przesiedział do amnestii. Zwolniony w listopadzie 1956 roku po „odsiadce” kary za rozbicie więzienia w Kielcach przez ministra sprawiedliwości Zenona Kliszkę.

Na pierwszą rozprawę rehabilitacyjną w kwietniu 1958 roku wybierało się kilkudziesięciu „Szaraków”, świadków i obserwatorów. Strach prokuratora i sędziego spowodował przeniesienie procesu do Warszawy. Rozpatrzone go w marcu 1959 roku. Heda został zrehabilitowany.

Po wyjściu na wolność „Szary” był rozpracowywany przez „bezpiekę – UB”. Otaczało go wielu agentów i donosicieli. Bezpieka przestała go nachodzić po 1989 roku.

W 2006 roku Prezydent RP Lech Kaczyński awansował Antoniego Hedę na stopień generała brygady. Dwa lata później odszedł na wieczną wartę, był dzień 14 lutego 2008 roku.

Na jego pogrzebie biskup połowy Wojska Polskiego ksiądz generał Tadeusz Płoski powiedział:

„W panteonie chwały jest miejsce dla wszystkich, którzy dla imienia Polski krew przelewali, życie oddawali. Złotymi zgłoskami zostajesz wpisany w gronie bohaterów narodowych. Dziś żegnają Cię najbliżsi i mówią: - do zobaczenia, bo żołnierz nie umiera. Żołnierz oddaje życie i odchodzi na wieczną służbę. A Ty byłeś żołnierzem przez całe swe życie”!





„Antoni Heda-Szary to legenda podziemnego państwa polskiego w Górach Świętokrzyskich. Do dzisiaj śpiewają o nim pieśni. Historia jego życia toczy się we wspomnieniach od września 1939 roku, poprzez brawurowe akcje partyzanckie w latach okupacji do rozbitcia więzienia UB w Kielcach w 1945 roku. zdradzony, zostaje aresztowany i skazany na wielokrotną karę śmierci. Ułaskawiony, wychodzi na wolność w 1956 roku. Pointa losów „Szarego” w PRL, przewodniczącego „Solidarności” kombatantów, to internowanie w Białoleńcu na początku stanu wojennego w 1981 roku. „Szary” nie jest postacią z podręczników, w życiu podejmuje trudne decyzje i wybory. Jest partyzantem, który chroni ludność cywilną, wspomaga ją materialnie, idzie na odsiecz, kiedy tego wymaga sytuacja.



Komendant „Szary” rozdaje chłopom buty, wymierza chłostę volksdeutschom i gorliwym żandarmom, organizuje przemyślane do szczegółu akcje bojowe na więzienia, banki, ciężkozbrojne oddziały Niemców. W ubeckim więzieniu bije się z oprawcami, stawia się Różańskiemu. „Wspomnienia” dokumentują, jak rozwija się jego charakter i osobowość, od zagubionego żołnierza kampanii wrześniowej, ostrożnego konspiratora, po dzielnego dowódcę, często ryzykanta. W 1945 roku jest już bezwzględny komendantem niepodległościowego podziemia walczącego z wprowadzonym przez NKWD systemem. Ukrywa się, kocha, ma dzieci. Wewnętrzna siła i wiara pozwalają mu przetrwać ciężkie więzienie. Siła i dramatyzm losów „Szarego” tworzą historię prawdziwą. Ta historia przez lata była oficjalnie zakazana, ale przecież opowiadana, przekazywana z ust do ust jak w dawnych czasach. Siła tych wspomnień polega na tym, że „Szary” nie daje się oszukać systemowi komunistycznej władzy. Wygrywa - jest postacią zwycięską w wymiarze osobistym i historycznym” - Jacek Snopkiewicz

Antoni Heda-Szary to patriota głębokiej wiary bezgranicznie oddany walce o Ojczyznę. To także dowódca, który szanował swoich podwładnych. Losy Antoniego Hedy - Szarego w symboliczny sposób uosabiają wszystkich żołnierzy Armii Krajowej, którzy za swą walkę z niemieckimi i sowieckimi okupantami byli wtrąceni do więzień, torturowani i mordowani.

Droga Polaków do niepodległości była bardzo wyboista. Uważam, że młodzi powinni uczestniczyć we wszelkiego rodzaju przedsięwzięciach patriotycznych, zgłębiać historię Ojczyzny, aby mieć świadomość naszej przeszłości. Mój bohater jest jednym z wielu chlubnych przykładów patriotów, którzy swoimi czynami tworzyli piękną księgę pod tytułem NIEPODLEGŁA. Ja zapoznałam się z częścią tej fascynującej opowieści.



# Bolesław Papi. Młody bohater Starachowic

Autor: Filip Kował, klasa 3c,  
II Liceum Ogólnokształcące w Starachowicach

## Rys biograficzny

Bolesław Papi urodził się dnia 27 marca 1923 roku w Moskwie. W roku jego urodzin jego rodzice zdecydowali o przeniesieniu się do Polski, dokładniej Starachowic. Większość ludzi kojarzy Papięgo z zamachem na Erika Schutza. Jednak niewiele osób wie, że młody Bolesław był również ornitologiem amatorem.

## Lata szkolne

Bolesław był absolwentem Liceum i Technikum mechanicznego w Starachowicach. W 1942 roku zaś, zdał maturę na tajnych kompletach.



Młody Bolesław

Skan z albumu na dziesięciolecie  
powstania szkoły

## Pasja Bolesława

Młody Bolek w dzieciństwie dużo chorował. Wiązało się to z częstymi pobytami w sanatoriach, gdzie przykuły jego uwagę ptaki. Zaczął je obserwować w ogrodzie przydomowym na Kolonii Orłowo oraz w parkach sanatoryjnych w Pieninach i Krynicy. Zdziwiająco dokładnie jak na piątoklasistę opisywał swoje obserwacje, które po wojnie zostały po części opublikowane w postaci dzienników.

## Zamach na kata

Podczas okupacji hitlerowskich Niemiec, w rejonach Radomszczyzny i Kielecczyzny stacjonował szef jednego z wydziałów centrali Gestapo w Radomiu. Nazywał się Erik Schitze. Mówi się, że był Polakiem niemieckiego pochodzenia. Twierdzono, że był podchorążym WP i doskonale zna Puszczę Świętokrzyską. Właśnie dlatego stanowił niemałe zagrożenie dla Armii Krajowej.



## Przypadek który zakończył życie niewinnego

Zamach na Erika był planowany od dłuższego czasu. Niestety władze gestapo dowiedziały się o planach AK, dlatego Schutz zachowywał wszelkie środki ostrożności. Niesamowita okazja nadarzyła się dnia 25 maja 1944, kiedy kat niespodziewanie przyjechał prawdopodobnie nadzorować kolejne aresztowania. „Czerw” bo taki pseudonim nosił Bolesław Papi został wybrany aby osłaniać Zdzisława „Alter” Zieniewicza. Partyzanci zaatakowali gestapowców, kiedy siedzieli już w samochodzie. Alter wystrzelił serię z karabinu maszynowego w pakę furgonetki. Gestapowcy osunęli się martwi. „Alter” zdążył uciec. Niestety „Czerw”- egzekutor Schutza pozostał z tyłu i został zabity na miejscu. Zamach się udał, wszyscy zostali zabici. Tylko Erik Schutz przeżył, lecz zmarł parę dni później w skutek odniesionych ran.

## Mama Bolesława

Pani Bronisława Papi pracowała w sekretariacie szkoły, do której uczęszczał syn. Po zamachu na Erika została wezwana aby potwierdzić tożsamość zamachowca- Bolesława Papiego. Aby nie wydać partyzantów musiała skłamać patrząc na ciało jej zamordowanego jedynaka i powiedzieć „To nie on”. Mama Bolka spoczywa obok niego na cmentarzu przy ulicy Itzeckiej. Wykazała się ona opanowaniem i bohaterstwem w tak trudnej chwili.



Bronisława Papi- na skanie fotografii zaznaczona czerwonym okręgiem

## Pamięć o Bolesławie

Pamięć o Bolesławie Papim jest kultywowana w naszym regionie dzięki tablicy na Starachowickim rynku upamiętniającej zamach na Erika Schutza; nagrobkowi zawsze pełnemu zniczy i flagi Polski oraz dzięki naszej pamięci. Nawet w czasach komuny wielu nauczycieli zabierało klasy aby pielęgnowały nagrobek Bolesława i jego Mamy. Między innymi pani Zofia Słęzak, która zabierała swoich uczniów (m.in: moją mamę) w miejsce pochówku tego bohatera.

Bronisław Papi był młodym, utalentowanym człowiekiem. Poświęcił swoje życie w obronie ojczyzny. Mógł zostać sławnym ornitologiem lub inżynierem mechaniki. Niestety brutalny świat pokrzyżował jego nadzieje i plany. Pamiętajmy o nim i o jego mamie Bronisławie Papi, kiedy będziemy przechodzić przez starachowicki cmentarz i poświęćmy chwilę czasu na modlitwę i zapalenie symbolicznego znicza.



## BOHATER RODZINNY

### III miejsce w kategorii

#### Szkoły Gimnazjalne i Ponadgimnazjalne

#### Autor: Klaudia Siwec, klasa 3d, Gimnazjum Nr 3 w Starachowicach

Bohaterem mojej rodziny jest mój pradziadek, Jan Siwec, urodzony 07.04.1922r. Latem 1943r. jako młody 21-letni chłopak zaangażował się w obronę kraju i wstąpił do największego Oddziału Armii Krajowej w Świętokrzyskiem.

Działał pod dowództwem Antoniego Hedy "Szarego", którego oddział liczył wówczas około 150 osób. Jan służył pod pseudonimem "Wołodyjowski". Szaracy, a wśród nich mój pradziadek przeprowadzili szereg akcji przeciwko Niemcom w obwodzie łżeckim. Jedną z nich odbyła się we wrześniu 1943r., gdzie uderzyli na majątek Pakosław koło Ilży. Zdobyli wówczas kilkadziesiąt sztuk broni, koce oraz płaszcze, które zimą chroniły ich przed mrozem. Kolejną akcją było rozbicie kasy Zakładów Starachowickich i zdobycie dwóch milionów złotych. Pieniądże te posłużyły im na działalność partyzancką. 25.03.1944r. brał udział w opanowaniu Starachowic z zamiarem rozbicia załogi zakładów zbrojeniowych. Jednak ta akcja nie powiodła się, zginął jeden partyzant i jeden o pseudonimie "Kozłowski" został ranny, którego mój pradziadek, nie zważając na nic, wyniósł na własnych rękach, ratując mu tym samym życie. W lipcu 1944r. brał udział w uderzeniu na niemiecki pociąg z amunicją, gdzie zdobyto dużą ilość broni. Angażował się również w wiele akcji na Kielecczyźnie. Nie zważając na trudy i niewygodę ukrywał się w lasach wraz z towarzyszami. Jego żołnierska tułaczka trwała aż do końca wojny. On jednak nigdy się nie skarżył, myślał o innych, nie o własnych troskach. Niewątpliwie dominującą cechą jego charakteru była odwaga. Po wojnie za działalność w partyzantce dostał wyrok śmierci i był ścigany przez NKWD. Nie chciał narażać przyjaciół, ani rodziny, dlatego błąkał się z kolegą po lasach. Przyszedł jednak czas, kiedy musiał podjąć decyzję, dlatego opuścił Kielecczyznę. Wyjechał na ziemie Zachodnie. Wiem, że przez kilka dni jechał tam pociągami towarowymi. Nie miał, co jeść. Z głodu ciął swój skórzany pasek od spodni i żuł go, by choć trochę zaspokoić towarzyszący mu głód. Osiedlił się w Krośnicach około 60 kilometrów od Wrocławia i tam podjął się pracy. Jednak w sierpniu 1945r. jako podkomendy oddziału "Szarego" dostał rozkaz stawienia się w lesie pod Kielcami. W nocy z 5 na 6 sierpnia brał udział w rozbiciu komunistycznego więzienia w Kielcach. W wyniku tej bardzo trudnej akcji rozbito bramę więzienną i otwarto cele. Uwolniono około 350 więźniów, przeważnie byłych AK-owców. Po akcji wrócił pociągiem - węglarką do Krośnic, gdzie czekali na niego NKWD-owcy. Był wówczas bardzo brudny, więc sprytnie skłamał, że czyścił komin z sadzy i udało mu się wybronić. W tamtym też czasie uzupełnił swoje wykształcenie, a dzięki pracowitości został kierownikiem PGR-u w Krośnicach. Do roku 1976 mieszkał i pracował w tej gminie. W czerwcu 1976r. przyjechał do Starachowic wraz z żoną oraz dwoma synami. Działał tutaj w oddziale ZBoWiD-u, spotykał się z dawnymi kolegami broni.





Partyzantka, a także trudny okres powojenny odebrały mu duży procent zdrowia, stargały mocno jego nerwy. Nigdy nie żałował jednak swoich działań, czy poświęcenia. Zmarł w 56. rocznicę swoich urodzin 07.04.1978r. Spoczywa na cmentarzu na Bugaju w Starachowicach. Większość żyjących "Szaraków" pożegnała go na jego ostatnią drogę. W oczach kolegów, wśród których żył, był postrzegany jako bardzo skromny i skryty, niewynoszący się ze swoimi czynami. Szanowany i lubiany mógł zawsze liczyć na wsparcie swych przyjaciół. Został pośmiertnie odznaczony w latach 90-tych.

Po dzień dzisiejszy, w każde Święto Zmarłych, 1-go listopada, na jego grobie zapalane są znicze oraz ustawiana jest chorągiew z symbolem AK. Uważam, że mój pradziadek Siwiec Jan był bohaterem i jestem z niego dumna. Podziwiam go za to, że narażając się, poświęcił część własnego życia, by wiernie walczyć o swoją Ojczyznę. Cześć jego pamięci.

## CICHY BOHATER- TADEUSZ AMBORSKI

**Autor: Paweł Amborski, klasa 5b, Szkoła Podstawowa Nr 11 w Starachowicach**

Mój dziadek Tadeusz Amborski urodził się 20.02.1928 r. w Bliżynie. Jego rodzice Józef i Zofia z Ceglińskich mieli już córkę Halinę. Józef był stolarzem i zajmował się wykonywaniem mebli na zamówienie, jego żona prowadziła dom. Gdy mały Tadek miał 5 lat rodzina przeniosła się do Starachowic. To tu uczęszczał do Publicznej Szkoły Powszechnej. Zamieszkali w wynajętym przez siebie mieszkaniu na „Górnikach”. Niedługo przed wybuchem II wojny światowej przeprowadzili się do nowego domu w Kolonii Klarnerowo II – dzisiejsza Bohaterów. Zbliżała się wojna i ludzie to czuli. Starsi jeszcze dobrze pamiętali tę pierwszą i wiedzieli, że to nic dobrego. Młodzi pewnie patrzyli na to jak na wielką przygodę, wierząc w zwycięstwo. W zakładach zbrojeniowych pracownicy mieli teraz pełne ręce roboty. Z fabrycznej strzelnicy dochodziły odgłosy armatnich wystrzałów. Postępy niemieckich armii zaskoczyły wszystkich. Na nic zdały się nasze sojusze z Anglią i Francją. Minął tydzień Niemcy byli już pod Starachowicami. Obrońcy miasta otworzyli ogień z Boforsów do wrogiej, zmotoryzowanej kolumny, co zmusiło ją do ominięcia miasta. Pierwsze zwycięstwo, pierwsze ofiary, okrutna zemsta na cywilnej ludności, a potem długa „noc niewoli”. Noce zresztą zaczęły być bardziej ciemne, bo okna zasłaniano wieczorem z obawy przed nalotami. Po wkroczeniu okupantów nauka w szkole się skończyła. Teraz Tadeusz musiał pomagać w utrzymaniu rodziny. Podjął pracę w przejętych przez Niemców Zakładach Starachowickich, noszących od tamtej chwili nazwę Herman Goering Werke. Nadal produkowano tam amunicję i uzbrojenie. Był gońcem i uczył się zawodu tokarza.

Dziadek będąc jeszcze chłopcem był świadkiem eksterminacji Żydów. Obóz przeznaczony dla nich znajdował się na pobliskiej Majówce.

Ludzie starali się dodawać sobie otuchy słuchając radia. Musieli to robić w ukryciu, bardzo ryzykowali, ale podawane z Londynu wiadomości były na wagę złota. Z czasem tych dobrych było coraz więcej. W naszym domu ukrywany był taki odbiornik. Dziadek wspominał o jednej skrytce u sąsiadów w psiej budzie i drugiej po naszej stronie pod podłogą.

Pewnej letniej nocy 1943 r. nieopodal naszego domu (ok. 150 m) okolicznych mieszkańców obudziły strzały i wybuchy granatów. To broniła się zdradzona przez kogoś i otoczona przez żandarmów grupka partyzantów Armii Krajowej. W nierównej walce zginął „Twardy” Arseniusz Henryk Kufalski, pozostałym udało się uciec - śmierć przeszła blisko.

Coraz częściej na niebie zaczęły pojawiać się radzieckie samoloty. Pewnego razu Tadek ze starszym kolegą wybrali się do lasu, który rozpościerał się bezpośrednio za naszym płotem. Gdy dotarli w okolice strumyczka wyszło naprzeciw nim dwóch radzieckich spadochroniarzy. Rozmawiali z tym kolegą, a potem jeden z Rosjan zacerpnął wody ze strumyka i dał mu się napić.

Przez ścianę naszego domu (jest to dwurodzinny bliźniak) u rodziny Szymulów zakwaterowano niemieckich żołnierzy. Nie byli wrogo nastawieni do Polaków, doświadczali, że wojna zarówno nam jak i im rujnowała życie. Starszy pochodził z Hamburga. Podczas bombardowania tego miasta stracił rodzinę. To właśnie któryś z nich ostrzegł gospodarzy o zbliżającej się łapance i planowanej wywózce na roboty do Niemiec. Wydawało się, że jej unikną, stało się jednak inaczej. Tadeusz ze swoim wujkiem Kazimierzem Ceglińskim postanowili ukryć się na strychu naszego domu. Weszli na górę, wciągneli za sobą drabinę i urządzili sobie schowek przy kominie. Tej nocy jednak w okolicy było spokojnie, nikt ich nie szukał. Nad ranem było zimno pomyśleli, że mogą zejść by się trochę rozgrzać i jeszcze przespać. Nagle ktoś zaczął walić w drzwi.

- Otwierać !

Wszyscy domownicy zerwali się na nogi. Niemcy weszli do środka, mieli ze sobą listę. Wskazali na Tadeusza i wujka Kazika.

Wyjdźcie z nami. Zbierajcie się. Schnell! Krótkie pożegnanie z rodziną i w drogę. Poszli w stronę zakładów, gdzie gromadzono ludzi, którzy mieli jechać do Niemiec.

Wyjechali ze stacji Wierzbnik w towarowych wagonach, najprawdopodobniej w dniu 15 września. Nie wiadomo kiedy dotarli na miejsce przeznaczenia do Salzgitter w Dolnej Saksonii. Droga z pewnością była długa, uciążliwa i niebezpieczna. Szlaki kolejowe stanowiły cel działań dywersyjnych oraz alianckiego lotnictwa, które wywalczyło już przewagę nad Luftwafe. Z pewnością dokuczał im głód i pragnienie, męczyła obawa o swoje życie i niepewność czy jeszcze zobaczą kiedyś swoich najbliższych. Niemcy mieli jasność, dla tych ludzi miał to być „bilet w jedną stronę”. Według hitlerowskich ideologów niewolnicza praca robotników przymusowych powinna zmierzać do ich wyniszczenia.

Już na miejscu zaczęli tego doświadczać na własnej skórze. Czekala na nich ciężka praca w zakładach zbrojeniowych III Rzeszy należących do koncernu Herman Goering Werke. Pracowali po 12 godzin na dobę. Wielu z nich zginęło z chorób i niedożywienia oraz w czasie bombardowań przeprowadzanych przez amerykańskie i brytyjskie lotnictwo w skład którego wchodziły też polskie dywizjony. Czasem w pobliżu spadał zestrzelony przez niemiecką obronę samolot. Chyba największym wrogiem był jednak głód. Dziadek wspominał, że do jedzenia dawano zupę z brukwi i mały kawałek chleba. Do picia coś co nazywano kawą zbożową. W listach prosił rodziców o przysłanie paczki z żywnością, ale oni sami nie mieli co tam włożyć. Według kalkulacji obozowych robotnik przymusowy miał funkcjonować w takich warunkach przez 9 miesięcy. On na szczęście przebywał tam „tylko” 7.

10 kwietnia 1945 roku przyszedł ten najszczęśliwszy dzień w jego chłopięcym wieku. Obóz w Salzgitter wyzwoliły wojska amerykańskie. Można sobie wyobrazić wielką radość z odzyskanej wolności i wdzięczność dla wybawicieli. Dziadek sympatię do amerykańskich żołnierzy zachował do końca życia, chociaż niedługo później władze PRL usiłowały ją zatrzeć. Obóz przeżył również wujek Kazimierz. Obaj mogli wybrać emigrację, zwyciężyła jednak tęsknota za rodziną. Do Polski wrócili 28.12.1945 roku.

Dla mnie właśnie takim cichym bohaterem jest mój dziadek, który walczył o swoje życie bez broni, doświadczal przemocy ze strony potężnego wroga. Dzielił los wielu mieszkańców naszego miasta, których w czasie wojny wywieziono do pracy w niemieckich zakładach zbrojeniowych.\* O tym jak ciężkie było to zmaganie świadczą cmentarze w okolicach Salzgitter, na których spoczywają ofiary III Rzeszy. Nie znałem swojego dziadka, zmarł w 1984 roku. Relacje o jego życiu pochodzą od babci i taty.



# WŁADYSŁAW WAGNER

## Starachowiczanie, który opłynął świat pod żaglami

**Autor: Filip Rogoziński, klasa 5b, Szkoła Podstawowa Nr 11  
w Starachowicach**

Na kartach historii wiek XX zapisał się jako epoka, która zmieniła organizację całego świata. Wiek XX był stuleciem dwóch wojen światowych i znaczących przemian cywilizacyjnych. To właśnie w tym niezwykłym i trudnym dla Polski i świata czasie żyli, działali i tworzyli wyjątkowi Polacy. Wielu Polaków kształtowało losy naszego kraju oraz przyczyniło się do tego, że Polska zaczęła mieć znaczenie na arenie międzynarodowej.

Do tych niezwykłych Polaków XX w. możemy zaliczyć osobę Władysława Wagnera – starachowiczanie, pierwszego Polaka, któremu udało się na jachcie opłynąć kulę ziemską w latach 1932-1939.

Władysław Wagner to światowej sławy żeglarz, kapitan, harcerz, pisarz i publicysta. Postać zapomniana na skutek wybuchu wojny oraz pomijana w okresie rządów komunistycznych ze względów elitarnych i patriotycznych.

Swoje rejs odbywał kolejno na trzech jachtach: „Zjawa I”, „Zjawa II” i „Zjawa III”. Łącznie przepłynął 50 tys. mil morskich, odwiedził wszystkie kontynenty, oprócz Antarktydy. Dzięki niemu w wielu portach świata po raz pierwszy zobaczono polską banderę. Jego rejs zaliczany jest do jednych z trzydziestu najważniejszych osiągnięć światowego żeglarstwa.

Władysław Wagner urodził się 17 września 1912 r. w Krzyżowej Woli (teren obecnie należący do Starachowic – osiedle „Południe” i „Lubianka”). Był najstarszym synem Waleriana i Marii Bielińskiej. Miał brata Jana (1916-2007 Gdańsk) i Mariana (1923-2001 Kanada) oraz żyjącą jeszcze siostrę Zofię (1925) mieszkającą w Starachowicach.

Władysław urodził się w domu dziadków Bielińskich (obecnie ul. Południowa 64 w Starachowicach). Swoje dzieciństwo spędził w majątku Lubianka, który należał do jego dziadka Józefa Wagnera. Był to okres szczęścia i bez troski w otoczeniu rodziny. W Wierzbniku (ówczesne miasto, a obecnie dzielnica Starachowic) Władysław Wagner spędził swoje lata szkolne do 1927 r.

Ochrzczony został w Wąchocku, a pierwsza komunię i bierzmowanie przyjmował w Wierzbniku w kościele p. w. „Świętej Trójcy”. Ojciec Władysława – Walerian był dostawcą materiałów budowlanych i zbrojeniowych do zakładów skarżyskich i starachowickich. Ponadto wspierał budowę drewnianego kościoła w Starachowicach p.w. „Wszystkich Świętych”. Gdy dom w Lubiance został sprzedany cała rodzina przeniosła się do Radomia. Władysław Wagner często odwiedzał swoich dziadków w Krzyżowej Woli. Jednak rok 1927 zmienił całe dotychczasowe życie Wagnera, gdyż rodzice przeprowadzili się na stałe do Gdyni, gdzie rozwijał się nowy port nad Bałtykiem.

Tu było prawdziwe morze, port, statki i jachty, które całkowicie zawładnęły piętnastoletnim wówczas chłopcem. Sam pomysł Władysława Wagnera o wypłynięciu w świat zrodził się w czasach, gdy przebywał w Lubiance. To tu zaczął konstruować swoje pierwsze łódki, które niestety szybko tonęły w Lubiance i rzece Kamiennej. Ponadto zafascynowany kanadyjskim żeglarzem Joshua Slocumem, który jako pierwszy odbył samotny rejs dookoła świata, Wagner pragnął pójść w jego ślady. Wraz z kolegami przebudował kadłub znalezionej łodzi motorowo-żaglowej, a nowy jacht nazwał „Zjawą”.

Swoje pomysły zaczął realizować 8 lipca 1932 r., gdy jacht „Zjawa” odbił od mola w Gdyni i rozpoczęła się „wielka wyprawa ku spełnieniu marzeń”.

Najpierw z Gdyni do Dakaru, później przez Atlantyk i Kanał Panamski, następnie przez Pacyfik, Kanał Sueski aż do Anglii, gdzie Wagner musiał zakończyć swoją wyprawę ze względu na wybuch wojny. Największe marzenie, jakim było zawinięcie na jachcie do portu w Gdyni nigdy się nie spełniło, gdyż polska została zaatakowana przez hitlerowskie Niemcy.

Oplłynięcie jachtem dookoła świata było osobistym osiągnięciem żeglarza i wielkim sukcesem Polski.

Jednak ze względów politycznych nie mógł wrócić do ojczyzny. Pozostał w Londynie, gdzie początkowo pracował jako tłumacz w konsulacie. Potem uczestniczył w konwojach na polskich statkach handlowych do U.S.A. i Kanady.

W 1944 r. Wagner odszedł z Polskiej Marynarki Handlowej, aby zająć się rybołówstwem morskim. Odzyskawszy swój jacht „Zjawa III” przerobił go na kuter rybacki. W 1948 r. poślubił córkę brytyjskiego oficera- Mabel Olpin, a gdy urodziła mu się córka Suzann, cała rodzina osiedliła niezamieszkałą wyspę Beef Island – leżącą w archipelagu Brytyjskich Wysp Dziewiczych (Karaiby). Wagner zajął się tam budową stoczni, a potem był inicjatorem budowy lotniska dla awionetek.

Niestety pracę i życie utrudniali mu urzędnicy i konkurencja, toteż w 1958 r. opuścił wyspę i przeniósł się z rodziną do Puerto Rico, gdzie prowadził własną stocznię. W 1969 r. na stałe zamieszkał w Winter Parku na Florydzie.

Tam zajął się pisaniem wspomnień z czasów oplłynięcia kuli ziemskiej na jachtach „Zjawa”. Wcześniej napisał dwie książki po polsku: „Podług słońca i gwiazd” w 1934 r. i „Pokusa horyzontu” w 1937 r. Całą wyprawę opisał w książce anglojęzycznej pt. „By Sun and The Stars” w 1987r.

Władysław Wagner już nigdy nie powrócił do kraju. Zmarł 15 września 1992 r. w Winter Parku na Florydzie w wieku 80 lat. Jego prochy spoczęły w grobowcu rodziny Wagnerów w Gdyni.

Władysław Wagner był świadomy swojej patriotycznej misji i dzięki jego licznym kontaktom przyczynił się do popularyzacji Polski bardziej niż wszystkie ówczesne placówki konsularne i ambasady polskie.

Wyprawa Wagnera była wyjątkowo trudna ze względu na brak środków finansowych, nieodpowiedni jacht („Zjawa I”) oraz brak przyrządów nawigacyjnych. Pomimo bardzo wielu trudności udało mu się zrealizować marzenie. Doprowadzenie wyprawy do końca było możliwe dzięki wyjątkowym cechom charakteru i umysłu Wagnera.

Miał zdolność do przewidywania i był zdolny podnieść się z każdej klęski. Ponadto umiejętność współzycia i układania stosunków z ludźmi była ważną częścią sukcesu i powodzenia jego żeglarskiej i patriotycznej misji. W powojennej Polsce był uznany za wroga ustroju, przemilczany i niemal całkowicie zapomniany. Dopiero rok 2012 ogłoszony rokiem „Wagnerowskim” pozwolił Wagnerowi „wyplłynąć na szerokie wody historii”.

Uroczystości poświęcone jego pamięci odbyły się na Brytyjskich Wyspach Dziewiczych – Beef Island, gdzie wmurowano i odsłonięto tablicę pamiątkową Władysława Wagnera.

W Gdyni odprawiono uroczystą mszę św. i poświęcono tablicę upamiętniającą wokołoziemski rejs Wagnera. Ponadto w asyście flotylii honorowej nastąpiło uroczyste pożegnanie i wyjście w morze jachtu „Zjawa IV”.

Gdańsk uhonorował wytrwałego żeglarza, przyznając mu pośmiertnie nagrodę Conrada.





Z kolei uroczystości w Great Yarmouth w Anglii miały charakter zakończenia rejsu na jachcie „Zjawa IV”, gdzie 7 lipca 1939 r. rejs zamknął okrąg ziemi. Rejs z Great Yarmouth do Gdyni był symbolicznym zakończeniem rejsu dookoła świata Władysława Wagnera.



Władysław Wagner jeszcze za życia wystawił sobie pomnik sam, który ma szansę przetrwać wieki. Są to książki, listy, w których zawarte są relacje z rejsu. Jego wyczyn przekroczył bariery kontynentów i czasu. Był możliwy dzięki wielkiej odwadze, pasji i miłości Wagnera do morza, które towarzyszyły mu przez całe życie, a zrodziły się w Starachowicach. Lubianka, Krzyżowa Wola i Wierzbnik przenikają się nawzajem we wspomnieniach naszego bohatera i odcisnęły zadziwiające piętno na jego dalszym życiu. W swojej książce pt. „Podług słońca i gwiazd” pisze: „Do dziś nie mogę sobie wyobrazić bardziej przyjemniejszego i interesującego miejsca do życia niż Lubianka”... „widok z domu był na dzikie pola pełne kwiatów, jabłoni, śliw, róż, malin oraz obszar sztucznych stawów”...



„Okres spędzony w Lubiance był czasem niewinności i zabawy, kochaliśmy to nasze beztrudne życie”. Niestety nie dane mu było, aby jeszcze raz powrócić w swe rodzinne strony. Jednak jego myśli i serce na zawsze zostały w Polsce.



Szkoda tylko, że dopiero po śmierci jego osoba powraca na należne mu miejsce, wśród wybitnych i niezwykłych postaci naszej Ojczyzny.



## *Mieczysław Uzar* *Pseudonim „Grab”*



**Autor: Zuzanna Sikora, klasa 7a, Szkoła Podstawowa Nr 1  
w Starachowicach**



Mieczysław Uzar ps. „Grab” urodził się 28 czerwca 1922 r. w Starachowicach. Od 1937 r. uczył się w tutejszej Szkole Rzemieślniczej. W lipcu 1939 r. ukończył szkolenie II stopnia Przynależności Wojskowej. Po agresji Niemiec na Polskę zgłosił się do służby wartowniczej na terenie Starachowic a następnie do świeżo utworzonej Ochotniczej Kompanii Szturmowej „Starachowice”.



Walcząc w szeregach Kompanii Szturmowej pod dowództwem por. Kazimierza Starowicza, bronił Starachowic w dniu 6 IX, następnie wziął udział w obronie odcinka Wisły Środkowej a potem Lublina. Po rozbiciu Wojsk Polskich pod Tomaszowem Lubelskim, ruszył w kierunku Węgier. Resztki rozczłonkowanej Kompanii Szturmowej stoczyły bitwę z Ukraińcami a następnie zagrożeni od wschodu przez zagarnięcie przez Armię Czerwoną, złożyli broń Niemcom 29 IX.



Przy najbliższej okazji, 30 IX Mieczysław Uzar zbiegł z niewoli. Do Starachowic dotarł 5 X i włączył się do akcji zbierania i ukrywania broni i amunicji po bitwie ilżeckiej. W 1940 r. podjął pracę w Zakładach Starachowickich i jednocześnie rozpoczął działania w konspiracji – w ZWZ a potem w AK. Od marca 1943 r. do grudnia 1944 r. pełnił funkcję specjalnego kuriera Obwodu Baszta-Starachowice do oddziałów partyzanckich „Judyma” „Szarego” i „Potoka”. Brał udział w akcjach dywersyjno-sabotażowych w uwalnianiu więźniów, zdobywał odzież, zbierał rannych.





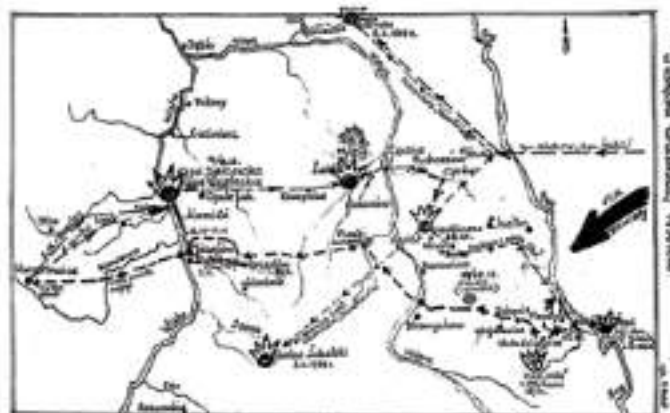
Starachowickim bohaterem był pan Mieczysław Uzar ps. "Grab". W 1939r. walczył on w nowo utworzonej Ochotniczej Kampanii Szturmowej "Starachowice" pod dowództwem por. Kazmierza Starowicza.

6 września 1939r. bronił Starachowic. W 1940r. podjął pracę w Zakładach Starachowickich i jednocześnie rozpoczął działania w konspiracji, m.in. w Armii Krajowej. W latach następnych brał udział w akcjach dywersyjno-sabotażowych, w uwalnianiu więźniów, zdobywaniu odzieży, pomocy rannym. W 1944r. został strzelcem i stacjonował w lasach starachowickich. Po wojnie pracował w Fabryce Samochodów Ciężarowych STAR, czynnie działał w akcjach kombatanckich. Po dzień dzisiejszy stanowi przykład żołnierza, patrioty i obywatela Rzeczypospolitej Polskiej.

## Wspomnienie

Mieczysław Uzar

(...) W lipcu 1939 r. jako uczeń Szkoły Rzemieślniczej uczestniczyłem w obronie ćwiczebnym PW i WF w Starzawie k/Przemysła i ukończyłem II stopień P.W. Zaznaczam że w programie Szkoły przedmiot P.W. był obowiązkowy i przez 2 lata odbywało się regularne ćwiczenie obchodzenia się z bronią. Po napaści hitlerowskiej na Polskę w dn. 1.09.39 r. zgłosiłem się do służby wartowniczej w obronie obiektów w Starachowicach a następnie w dn. 6 września zostałem wcielony do formowanej przez tutejsze R.K.U. Ochotniczej Kompanii Szturmowej dowodzonej przez por. Kazimierza Starowicza. Zostaliśmy umundurowani i wyposażeni w karabiny najpierw francuskie „Lebel” a potem „Mausery”. Nasz szlak bojowy rozpoczął się od obrony Wisły na odcinku Kamień – Kępa Gostecka, gdzie zostaliśmy włączeni w skład Warszawskiej Brygady Pancerno – Motorowej 93 p.p. Otrzymaliśmy nazwę III Kompanii Szturmowej. Obrona Wisły na tym odcinku trwała do 12 września. W walkach z Niemcami współdziałała z nami obsługa 2 dział przeciwlotniczych z Zakładów Starachowickich wycofanych z obrony Starachowic. W czasie walk na tym odcinku zostało rannych kilku kolegów z naszej kompanii oraz Fistrowicz (piłkarz SKS) z obsługi działa przeciwlotniczego.



Mapa szlaków bojowych Ochotniczej Kompanii Szturmowej „Starachowice” w czasie walk w dniach 6-12 września 1939 roku.





Po sforsowaniu Wisły przez Niemców i spaleniu mostu w Kamieniu zostaliśmy przesunięci do miejscowości Zakrzów, a następnie po forsownym marszu dotarliśmy do Lublina. W Lublinie po przegrupowaniu i uzupełnieniu stanu osobowego oraz dozbrojeniu, zostaliśmy włączeni do formacji obronnych miasta, którą dowodził płk Bartak. Został wówczas sformowany batalion „Starachowice”. Naszą Kompanią nadal dowodził por. K. Starowicz. Do bezpośrednich walk naszej Kompanii z wrogiem doszło w dniach 15-18 września. Szczególnie wstawiliśmy się w dniu 17 września w bohaterskim ataku na budynek szpitala „Bobolanum” opanowanym przez Niemców, gdzie w walce bezpośredniej odbiliśmy szpital unieszkodliwiając oddział liczący 25 Niemców. Z tego 17 żołnierzy wzięliśmy do niewoli, przekazując Komendzie Obrony Miasta Lublina. Następnie Kompania nasza wycofała się do miejscowości Łączna n/Wieprzem, potem do Puchaczowa gdzie pełniliśmy ochronę jakiegoś sztabu. Po kilku potyczkach z wrogiem w dniu 21 września wymaszerowaliśmy w kierunku Chełma Lubelskiego. Byliśmy wówczas już okrążeni przez Niemców. Otrzymaliśmy rozkaz przebicia się z okrążenia w kierunku południowym. Do decydującej bitwy z wrogiem przy udziale licznych jednostek z różnych formacji WP doszło w dniu 22/23 września w okolicy Siedliszcz k/Chełma. Stoczyliśmy całodzienny bój z przeważającymi siłami wroga, wspomaganym silnym ogniem artyleryjskim i broni maszynowej z pojazdów opancerzowanych i samolotów. Wszystkie próby wyrwania się z okrążenia zakończyły się niepowodzeniem. Zginęło wielu dowódców oraz naszych kolegów. Kompania nasza została rozbita. Pozostała część oddziału, w której i ja zostałem, zdołała się wycofać pod dowództwem por. Starowicza do odległego o 3 km lasu gdzie po 3 dniach nastąpiło złożenie broni i ukrycie jej przez oddział saperów. Następnie por. Starowicz podziękował nam za ofiarną walkę i polecił wychodzić pojedynczymi grupami do okolicznych wiosek i przebierać się w cywilne ubrania a potem wracać do Starachowic i czekać na jego rozkazy. Wróciłem do Starachowic w dniu 15 października 1939 r. a już w listopadzie 1939 r. włączyłem się wraz z kolegami do akcji zbierania i ukrywania w lesie broni i amunicji. Działalność ta została przerwana w kwietniu 1940 r. na skutek aresztowania kolegów oraz rozstrzelania naszego dowódcy por. Starowicza w Brzasku pod Skarżyskiem. (...)

## Akcja BURZA

RZECZPOSPOLITA POLSKA

LEGIJA  
ZIMOWA AK  
"BURZA" BURZA  
No. 1/001/1939

Legat w Warszawie: Kozłowski

*Handwritten notes and lists:*

Akcja Burza - grupa dywersyjna licząca 400 osób, powstała 5 lat 40. roku w Warszawie. Składowi i dowódcy: 1. Piotrowski, 2. [illegible], 3. [illegible], 4. [illegible], 5. [illegible].

*Another list:*

1. [illegible]
2. [illegible]
3. [illegible]
4. [illegible]
5. [illegible]
6. [illegible]
7. [illegible]
8. [illegible]
9. [illegible]
10. [illegible]
11. [illegible]

UCHWAŁĄ RADY PAŃSTWA

odznaczony/a został/a

Ob. UZAR

Mieczysław s. Jakuba

MEDALEM  
»ZA UDZIAŁ W WOJNIE  
OBRONNEJ 1939«

PRZEWODNICZĄCY  
RADY PAŃSTWA

Bohater Września oznaczony  
medalem „ZA UDZIAŁ W WOJNIE  
OBRONNEJ 1939”



Pomnik Obrońcom Starachowic 1939



Tablica pamiątkowa poświęcona Ochotniczej Kompanii Szturmowej „Starachowice”

## *Niezlomny bohater stulecia - rzecz o generale „Szarym”*

**Autor: Krzysztof Gębalski, klasa 6c, Szkoła Podstawowa Nr 12 w Starachowicach**

General brygady Antoni Heda „Szary” (inne ps. „Ząb”, „Szczupak”) w czasie II wojny światowej był jednym z najsłynniejszych dowódców ugrupowań partyzanckich ZWZ i AK działających w lasach starachowickich. Na tych terenach walczył z okupantem od sierpnia 1943r. do maja 1944r.

Za wybitne zasługi bojowe został dwukrotnie odznaczony Orderem Virtuti Militari, Orderem Odrodzenia Polski- Polonia Restituta, Krzyżem Walecznych oraz Gwiazdą Wytrwałości.

Antoni Heda ur. się 11 X 1916r. w chłopskiej rodzinie w Małomierzycach. W 1937r. ukończył Dywizyjny Kurs Podchorążych Rezerwy. Wojna zastała go w pracy w starachowickich zakładach zbrojeniowych. W czasie kampanii wrześniowej wpadł w ręce NKWD i dostał się do niewoli sowieckiej. Po wybuchu wojny niemiecko- sowieckiej uciekł z więzienia w Brześciu. Wrócił w rodzinne strony. Został komendantem oddziału partyzanckiego wchodzącego w skład Podobwołu "Dolina". Antoni Heda dożył 91 lat. Zmarł 15 II 2008r. w Warszawie.

"Szary" był wielkim patriotą, wyjątkowym człowiekiem. Trudno go było z kimś porównywać. Oddał się całkowicie walce o uwolnienie kraju z niewoli. Robił to rozważnie, w sposób bardzo przemyślany i z wielką wiarą odniesienia sukcesu. Uważał że konspiracyjna organizacja zbrojna powinna chronić ludność polską przed krzywdą ze strony Niemców, także przed niedobrymi Polakami ( "jeśli tacy się zdarzą" ). Ludzie powinni wiedzieć, że istnieje "podziemie", które będzie ich bronić, a Niemcom, że spotka ich kara za zbrodnie. „Szary” przez cały czas swej partyzanckiej działalności wykorzystywał każdą okazję by bronić pokrzywdzonych. Działał honorowo i bezkompromisowo. Nie pozwalał właścicielom majątków na wyzyskiwanie robotników folwarcznych. W drastycznych przypadkach winnych karał chłostą. Gdy pewien leśniczy uderzył człowieka w twarz "Szary" postąpił z nim tak samo, by wiedział jak to jest gdy Polak bije Polaka po twarzy. Z powodu takich interwencji "Szary" miał kłopoty, był nawet zawieszany w czynnościach.

W VIII 1943r. trzej podkomendni oddziału "Ponurego" znaleźli się w gestapowskim więzieniu w Starachowicach. "Szary", nie oglądając się na innych zorganizował grupę swych ludzi w celu odbicia więźniów. W akcji oprócz "Szarego" wzięli udział ppor. "Judym", ppor. "Błaszko" i pchor. "Sep", szer. Zygmunt Żurek, szer. "Spokojny". Z więzienia uwolniono kilkudziesięciu ludzi.





Z części nich, którzy nie mogli wrócić do domu utworzono mały oddział leśny pod dowództwem ppor. "Krzyka". Po tej akcji "Szary" poprosił swoje władze zwierzchnie o wyznaczenie go na dowódcę oddziału. Dalsza jego praca w terenie była zbyt niebezpieczna. Prośbę przyjęto. "Szary" rozpoczął nowy etap działalności konspiracyjnej. Został dowódcą oddziału w Podobwodzie "Dolina".

Pierwszym zadaniem, które sobie postawił było zdobycie broni dla swoich żołnierzy. W tym celu "Szary" wykorzystując okoliczności rozbroił 45 osobowy oddział niemiecki i zmusił komendanta do kapitulacji. Cały ekwipunek i uzbrojenie niemieckie zostało zdobyte. Rannych żołnierzy niemieckich odesłał do szpitala w Ilży, a jeńców zwolnił. „Szary” nigdy nie zabijał poddających się żołnierzy. Wobec chorych zawsze przestrzegał umów międzynarodowych. Nie okazywał litości policji niemieckiej, która miała wiele zbrodni na sumieniu.

Okupacja, to nie był czas, by Niemcom wypowiedzieć otwartą wojnę. Wtedy hitlerowcy mieliby wytłumaczenie swoich mordów. Należało się zbroić, czekać na stosowną chwilę i prowadzić ograniczone akcje zbrojne, nękać wroga i brać w obronę ludność cywilną. Tak działał "Szary". Lasy starachowickie w latach 1943-1944 stały się dla oddziału "Szarego" miejscem obozowania i szkolenia. Wielkim wsparciem dla jego partyzantów były leśniczówki Klepacze i Kutery. W obrębie tych leśniczówek mieli obozowiska, skrytki na broń i dokumenty oraz magazyny żywności i odzieży. W czasie okupacji hitlerowskiej w działalność konspiracyjną były bardzo zaangażowane służby leśne tych terenów (leśnicy, gajowi). Wielu z nich zapłaciło za to życiem. W 1944r. nadleśnictwo Klepacze zostało spacyfikowane (po doniesieniu gestapowskiego szpiega "Bloka"). Leśniczy Marian Langer musiał wraz z synami (partyzantami) ukrywać się.

Heda był uczulony na obcy wywiad, wiedział jak unikać niebezpieczeństw i jak postępować z wrogiem. Komendant starał się bezwzględnie zachowywać tajemnicę miejsca postoju oddziału. W jednym miejscu zgrupowanie kwaterowało 3-4 dni, a w święta przemiennie. Boże Narodzenie 1943r. oddział spędzał w Leśniczówce Klepacze, a Wielkanoc 1944r. na Kuterach. Kontakty prowadził "Szary" przez nielicznych łączników. Nie pozwalał nikomu samowolnie opuszczać obozu. Starał się, by mało ludzi znało jego osobę. Planowane akcje utrzymywał w całkowitej tajemnicy w oddziale. Dowódca zakładał fikcyjnie, że ma w oddziale szpiega i tak postępował, by szpieg był bezsilny. Nie akceptował umawiania się na termin. Decyzję tę pozostawiał sobie.

Oprócz uzbrojenia ważną sprawą dla dowódcy było umundurowanie oddziału. W tym celu przeprowadził akcję zdobycia odzieży w Lipsku. Zarekwirowano zbyt dużo materiałów. "Szary" polecił powracającym z akcji przez przyłeśne wioski, by przed każdym progiem pozostawili po parze butów. Żeby dopomóc ubogim ludziom ze wsi partyzanci "Szarego" zatrzymywali samochody ze zbożem zabranym gospodarzom w ramach kontyngentów. Aby Niemcy nie mścili się na ludności, transporty kierowano do lasu w rejonie Murowanka. Tam zboże przeladowywano na wiejskie furmanki. Puste rozmontowane samochody Niemcy odnajdowali po kilku dniach.

"Szary", kiedy uporał się z problemami uzbrojenia i ubrania oraz, by odciążyć AK w utrzymaniu oddziału, obmyślił plan zdobycia pieniędzy z Kasy Głównej w Starachowickich Zakładach. Kasa mieściła się w gmachu dyrekcji, tzw. Biurze Głównym. Gmach ten znajdował się obok głównej bramy z wartownią. Wartownia była obsadzona przez oddział tzw. Werkschutzu. Po drugiej stronie budynku dyrekcji znajdowały się koszary Werkschutzu. W nich kwaterowało ok. 200 żołnierzy (głównie Ukraińcy). Ponieważ zakłady pracowały dla potrzeb uzbrojenia, były pod szczególną ochroną wojska i policji. Zagarnięcie pieniędzy z "gardła wroga" było zadaniem wręcz niewykonalnym. Dokładny i szczegółowy plan musiał być potwierdzony bardzo dobrym rozeznaniami. Heda przed wojną był pracownikiem Zakładów Zbrojeniowych, dobrze znał fabrykę. Do zadania wybrał najlepszych ludzi, w większości też tu pracujących przed okupacją. Akcja była poprzedzona dobrym wywiadem i ustaleniem kiedy kasa Zakładów będzie pełna i jakimi urządzeniami alarmowymi jest zabezpieczona. "Szary" akcję opracował z udziałem trzynastu ludzi.

## Tego zadania podjęli się:

1. Antoni Heda "Szary"
2. Zygmund Kiepas "Krzyk"
3. Władysław Dąbek "Bukowy"
4. Edmund Kamiński "Czerkies"
5. Zbigniew Michalski "Fuchs"
6. Józef Małek "Tygrys"
7. Teofil Stawski "Kret"
8. Zdzisław Łęcki "Skalbmierz"
9. Tadeusz Łęcki "Krogulec"
10. Aleksander Kosiur "Zant"
11. Mieczysław Mączyński "Mat"
12. Waclaw Sołtyk "Liść"
13. Jan Pączek "Szkłanka"

Operację zaczęto od zlokalizowania kasjera, który zabierał klucze od kasy do domu. Po wejściu partyzantów do jego domu "Szary" zażądał wydania kluczy. Kasjer chcąc wprowadzić w błąd partyzantów, tłumaczył się, że on kluczy nie ma. Partyzanci musieli pokonać jego opór czynnie. "Szary" z kluczami i reszta grupy udali się do fabryki. Do pilnowania kasjera pozostał "Krogulec". Na teren zakładów postanowiono dostać się przez wysoki płot z desek od strony Orłowa. W tym miejscu porastał las i było ciemno. Niedaleko miejsca sforsowania parkanu stała wieżyczka z wartownikiem, którego uwagę należało odwrócić. Zadanie to znakomicie wykonał "Liść", który idąc ulicą w stronę Orłowa udawał pijanego. Swym zamieszaniem i zachowaniem zwrócił na siebie uwagę robotników wracających z pracy oraz wartownika na służbie w wieżyczce. W tym czasie niektórzy dywersanci pokonali płot. Pozostali przeszli dziurą po oderwanej wcześniej desce. Partyzanci byli ubrani w robocze kombinezony i robili wrażenie robotników. Tylko "Fuchs" i "Czerkies" przebrali się za niemieckich cywilów. Mieli tyrolskie kapelusiki, czerwone opaski hakenkreuzem i hitlerowskie znaczki wpięte w kłapy. Takich niemieckich cywilów kręciło się w tym czasie wielu po zakładach. W biurowcu gdzie była kasa, służbę pełniło dwóch żołnierzy Werkschutzu. Na noc, gdy nie było ruchu, zamykali drzwi od wewnątrz na łańcuch. Gdy partyzanci dotarli na miejsce, na przeszkodzie stały zaryglowane drzwi łańcuchem, który "Fuchs" próbował zerwać szamocąc drzwiami. Wtedy nadbiegli dyżurni żołnierze, którzy widząc "Niemca" otworzyli drzwi od środka. Wtedy "Fuchs" zaczął po niemiecku krzyczeć, że on jest "Niemcem" przez ich opieszałość traci czas. Tak krzycząc, nawet dla efektu zajścia czy też z przyjemności, uderzył jednego z żołnierzy Werkschutzu. Tamten się tłumaczył. Wtedy przez otwarte drzwi wkroczył "Szary" i celując w Niemców krzyknął, "ręce do góry". Po rozbrojeniu oglupiałych Niemców partyzanci zajęli się przydzielonymi zadaniami. "Kret" wpadł do centrali telefonicznej gdzie zastał dwie Polki wylegujące się na stołach. Pokazując na broń polecił im, że mają wykonywać swą pracę jakby się nic nie stało. By trzymały słuchawki i informowały go o alarmie, gdyby taki powstał w zakładzie. Na parterze partyzanci napotkali na trudności, gdyż wejście do kasy od holu było zabezpieczone kratą zamkniętą na klucz. W końcu Ukrainiec z Werkschutzu pokazał na skrzynię i powiedział, że tam są jakieś klucze. Okazały się dobre i kratę otworzono. Do pomieszczenia kasy wszedł najpierw po ciemku "Szary". Zasuwał rolety zaśwyczał światło i zobaczył na podłodze przycisk alarmowy. Nie był pewien czy na niego nie nadepnął. W tej sytuacji zapytał kolegów, czy mogą kontynuować akcję. Wszyscy byli gotowi przeprowadzić ją do końca. Jeden z partyzantów, który znał się na kasach pancernych szybko ją otworzył. W czasie gdy zajmowali się kasą i rozbrojonymi wartownikami, do biurowca zbliżał się rozprowadzający warty, który prowadził zmianę Werkschutzów. "Czerkies" pozwolił niemieckiemu podoficerowi i dwóm żołnierzom wejść do holu biurowca i tu ich rozbroił. Podoficer był tak zaskoczony i przerażony, aż dostał czkawki. Potem rozebrany do bielizny leżał na podłodze i cały czas płakał. Za jakiś czas zadzwoniono z wartowni zapytaniem dlaczego rozprowadzający nie wraca. Wtedy "Czerkies" po niemiecku według wskazówek podoficera uspokoił pytającego z wartowni. Pieniądże załadowano do worków i wyniesiono na zewnątrz budynku.





Wtedy "Czerkies" po niemiecku według wskazówek podoficera uspokoił pytającego z wartowni. Pieniądze załadowano do worków i wyniesiono na zewnątrz budynku. Wtedy "Czerkies" pozorujący Niemca polecił przechodzącym robotnikom wziąć na plecy "ten węgiel" i zanieść we wskazanym kierunku. Robotnicy domyślili się, że niosą coś innego i, że to jakaś konspiracyjna akcja, bo uśmiechali się porozumiewawczo. Cały czas w trakcie akcji przy wyjściu w płocie dyżurowali "Krzyk", "Bukowy" i inni z karabinem maszynowym. Po opuszczeniu zakładów oddział udał się przez Lipie w kierunku Klepacz. W Lipiu zrobiono odpoczynek i przeliczono pieniądze. Było ich ponad 2 mln zł. "Szary rozmięcił pieniądze po melinach, znaczną część dał pod opiekę Mariana Langerera "Brzozy".



Zbliżała się zima. Oddział "Szarego" w celu zrobienia zapasów zaatakował transport jadący z mleczarni z Ilży. Zdobyć okazała się niewielka ( beczka masła i trochę sera). Święta Bożego Narodzenia oddział "Szarego" spędził na Klepaczach. Był silny mróz i głęboki śnieg w lesie. Z gotowymi nowymi kenkartami, większość partyzantów poszło na meliny. Tylko, pozostała bez przydziału grupa pchor. Ziębory musiała się tulać po lasach i szukać noclegów. Z tej grupy nie przeżył "Skalbierz" zdradzony przez niemieckiego osadnika.



W lutym 1944r., gdy nastąpiła odwilż "Szary" znowu zmobilizował ludzi do walki z wrogiem. Była planowana akcja zrzutów na Powiślu. Na tę akcję komendant wysłał "Krzyka" z trzydziestoosobowym plutonem. Ponieważ zrzutów nie było "Krzyk" ulokował ludzi we wsi Edwardów. Gdy do jednej z chałup weszli przejeżdżający Niemcy, partyzanci musieli otworzyć ogień. W walce tej zginęło dwóch granatowych policjantów (byli akowcami i świadczymi ludności duże przysługi ) i trzech żandarmów. Życie stracił jeden z partyzantów, a "Krzyk" lewe oko.



Miesiąc później "Szary" postanowił zdobyć broń z koszar z Werkschutzu. Koszary zajmowały dwa budynki po Szkole Zawodowej i Gimnazjum Ogólnokształcącym. Stały obok Głównego Biura Zakładów Starachowickich. Budynki były trudne do zdobycia ze względu na grube kamienne mury i dużą ilość otworów. To pozwalało Niemcom na dobrą obronę. Koszary można było zdobyć przez zaskoczenie lub podstęp. W tym czasie na terenie Starachowic i Wierzbnika było dużo formacji niemieckich. Po północnej stronie był kwaterunek Wehrmachtu, a kilkaset metrów na wschód była żandarmeria, gestapo i inne jednostki policyjne. W akcji miały pomagać "Szaremu" oddziały Buczyńskiego ze Skarżyska ( pomocy nie było ). Komendant zaplanował akcję głównymi siłami frontalnie i lewym skrzydłem przez zaskoczenie. Jednak Werkschutz zdołał zorganizować obronę i z zaskoczenia nic nie wyszło. W tej sytuacji "Szary" wycofał się z akcji. Dalsza walka przyniosłaby tylko ofiary. W czasie walki zginęło siedmiu niemieckich żołnierzy i Polak Stanisław Seweryn, a kapral "Jola" został ranny. Choć akcja nie przyniosła rezultatu miejscowi volksdeutsche i reichsdetsche poczuli się zagrożeni. Akcja ta uświadomiła Niemcom, że nawet w tak dużym mieście jak Starachowice nie mogli czuć się bezpieczni. W 1944r. miasto było nasycone licznymi jednostkami policji i wojska (ok.9000 osób).



Zaledwie kilka dni po akcji w Starachowicach oddział "Szarego" miał poważne starcie z ostrowiecką żandarmerią w dniu 01.04. 1944 r. wczesnym rankiem w Jeleńcu. Żandarmi usiłowali tam zaskoczyć obozujących partyzantów. Czujny "Szary" wyprowadził wojsko z taborem do lasu. W czasie odwrotu dopadła ich seria z karabinu maszynowego. "Orkan" dostał w ramię i udo, a "Szkłanka" poważnie w brzuch. Wtedy "Szary" z grupą osiemnastu chłopców wrócił pomścić kolegów. Napotkana grupa żandarmów nie miała szans. W walce tej poległ "Szkłanka" i było rannych kilku partyzantów. Natomiast wg. relacji ludności zabitych zostało dwudziestu żandarmów.



Duże starcie z Niemcami mieli partyzanci "Szarego" w dniu 24.04.1944 przy szosie Marcule- Ilża. W tym dniu "Szary" pokonał w walce i rozbili dwudziestu czterech Forstchutzów. Po udanej akcji odesłał żandarmów rozebranych do bielizny, do ich koszar w Lubieni. Sami nieśli zabitych i rannych na plecach. Niemcy dostali kategoryczne polecenie, od komendanta "Szarego", by w ciągu 48 godz. opuścili Lubienię. Żandarmi w nakazanym terminie przenieśli się do Starachowic. Fakt, że Niemcy podporządkowali się poleceniu polskiego dowódcy był niespotykany. Słabli i nie czuli się już zwycięzcami.

Wszystkie akcje zbrojne oddziału "Szarego" były udane, przy małych stratach własnych. "Szary" był odpowiedzialny za ludzi, zawsze kierował się rozsądkiem. Gdy nie udało się zaskoczyć żołnierzy Werkschutzu "Szary" wycofał się z walki. W innych akcjach o mniejszym znaczeniu wojskowym dawał do zrozumienia Niemcom, że ich działalność nie będzie tolerowana w Polsce. W 1943r. Heda wkroczył ze swym oddziałem, pozorującym Niemców do wsi Gozdów, w której mieszkali koloniści niemieccy. W czasie wojny ci Niemcy odnosili się z wyższością i pogardą do Polaków. "Szary" odebrał im broń, a bardziej gorliwych kazał wychłostać. Powiedział im, że w przyszłości kara za takie działania będzie większa.

W maju 1944r. Komenda Główna Okręgu AK skierowała oddział "Szarego" na tereny bliżej Kielc ( lasy koneckie ). Mieszkańcy okolicznych lasów starachowickich, decyzje tę przyjęli ze smutkiem. Obawiali się, że Niemcy będą znów bezkarni. Do końca wojny czekano na "Szarego". Wiele ludzi zawdzięczało mu życie. Komendant zawsze pomagał i szedł na ratunek. Zdarzało się, gdy żołnierz szedł do domu w odwiedziny, dostawał dla matki kilka kilogramów słoniny lub cukru. Ponieważ troszczył się o biednych i walczył z wyzyskiem człowieka zarzucano mu sympatię do komunizmu. W 1944r. w Polsce pojawiły się gazetki komunistyczne. Propaganda stalinowska przez różne organizacje prosowieckie usiłowała sprowokować AK. W gazetkach opluwano prawdziwych Polaków i obrzucano błotem AK. Pisano, że AK nie walczy, tylko stoi z bronią u nogi. Że prowadzi politykę dwóch wrogów, a w rzeczywistości jest wrogiem ZSRR. "Szary" świadomie kazał czytać tę prasę swym żołnierzom. Chciał, by mieli wyrobiony pogląd o komunistach, o ich metodach działania i wiedzieli, jak traktują ludzi walczących o wolność ojczyzny.

Partyzanci "Szarego" pochodzili z różnych środowisk i narodowości. Oddział leśny był dla nich często ratunkiem przed aresztowaniem lub schronieniem się po wyratowaniu, czy ucieczce z więzienia. Wśród nich był granatowy policjant Czesław Rogowski "Gołąb", który pomógł w uwolnieniu "Krzyka" i "Bukowego" ze starachowickiego, gestapowskiego więzienia. W oddziale "Szarego" znalazł się skromny i uczynny żyd "Warszawiak". Mieli też miejsce zbiegli z niewoli żołnierze radzieccy. "Szary" bardzo cenił Ślązaka Zbigniewa Michalskiego "Fuchsa" zbiegłego z armii niemieckiej. "Fuchs" został odznaczony krzyżem Virtuti Militari. "Czeresa" i "Fuchsa" rozstrzelali gestapowcy 10.03.1944r. Uczestnikiem wielu akcji był bardzo odważny partyzant Aleksander Kosiur "Zant" ze Starachowic. Zastrzelił go niemiecki leśniczy. Tragiczny los spotkał braci Łęckich ze Starachowic. "Skalbierz" zginął 1944r. w starciu z żandarmerią pod Michałowem, a "Krogulec" został zabity po wojnie w 1945r. w czasie powrotu z akcji odbicia więzienia w Kielcach. Do partyzantów wykazujących się wielką odwagą (w konspiracji od 1940r.) należał "Kret". Był przydzielany do bardzo niebezpiecznych akcji. Wszyscy żołnierze "Szarego" byli prawdziwymi patriotami i zasługują na szacunek i uwagę. Byli ludźmi gotowymi oddać życie w słusznej sprawie. Wielu z nich nie dożyło końca wojny. Okupacja niemiecka na terenach Starachowic zakończyła się 17.01.1945r., a całkowite zakończenie II wojny światowej nastąpiło 08.05.1945r. Zakończenie wojny nie przyniosło Polakom upragnionej wolności. Polska w nowym kształcie terytorialnym dostała się pod wpływ ZSRR. Gdy do Polski wkroczyła Armia Czerwona, "Szary" nie złożył broni i dalej kontynuował walkę w strukturach AK i Delegatury Sił Zbrojnych (w tym czasie UB zamordowało dwóch braci Hedy).

Po zakończeniu wojny "Szary"- jeden z najwybitniejszych dowódców ugrupowań partyzanckich, jeden z 50 tys. "Żołnierzy Wyklętych" został członkiem Ruchu Oporu AK. Należał do organizacji "Nie"- Niepodległość. W 1945r. w nocy z 4/5.08 dokonał odbicia 700 więźniów (AK i innych organizacji) z więzienia w Kielcach.





Bardzo podobała mi się ocena postaci "Szarego" przez autora Mariana Langerę "Brzoza" w książce "Lasy i Ludzie"- Wspomnienia z lasów starachowickich 1939-1945. Autor z wielkim sentymentem i podziwem scharakteryzował postać mojego bohatera. Pisał, że mieszkając w głębi lasów miał okazję poznać, w okresie wojny, wielu dowódców oraz wiele oddziałów leśnych AK, BCh, AL, i NZS. Lecz żaden z nich nie mógł się równać z oddziałem "Szarego" i z samym "Szarym".



Czytając tę książkę zafascynowała mnie postać Antoniego Hedy "Szarego". Jestem pełen podziwu dla jego patriotyzmu, odwagi, poświęcenia, rozsądku i odpowiedzialności.



Patriotyzm, honor i odpowiedzialność były mottem przewodnim tego charyzmatycznego dowódcy. Był bohaterem trudnych czasów i jako młody człowiek stanął na wysokości zadania które sobie postawił. "Szary" stosował osobistą, całkowitą odpowiedzialność za swoje czyny, za swoich żołnierzy i ich rodziny.



Akcje jego nie były tylko aktem odwagi ale również rozważli. Zawsze poprzedzało je dokładne rozeznanie sytuacji i rozważanie za i przeciw.



Niesamowite było według mnie, dopracowanie akcji w każdym szczególe, prawie z matematyczną dokładnością i nawet w różnych wariantach. Ile trzeba mieć determinacji i odwagi w działaniu. Partyzanci darzyli swego dowódcę bezwzględny zaufaniem i oddaniem. Podobnie jak ludność cywilna. Czuli się z nim bezpiecznie.



Bardzo imponuje mi patriotyczna postawa "Szarego", dlatego uważam, że zasłużył na miano bohatera stulecia na terenie naszej gminy i naszego powiatu.



*„Niepodległa- tak ją czuję. Dziadek opowiada...”*



**Autor: Kacper Żmudziński, klasa 6c, Szkoła Podstawowa Nr 10 z oddziałami integracyjnymi w Starachowicach**



Mam na imię Kacper, mieszkam w Starachowicach. Moją drugą pasją, zaraz po piłce nożnej, jest historia. Biorę czynny udział w różnego rodzaju pochodach i rocznicach. Ostatnim z takich wydarzeń był pochód w rocznicę powstania listopadowego w Warszawie. Uważam więc, że mogę o sobie śmiało powiedzieć, iż jestem małym patriotą.



11 listopada 1918 roku to bardzo ważna data dla każdego Polaka. To ten dzień został ustalony jako dzień odzyskania przez Polskę niepodległości. To wtedy po 123 latach niewoli Polska była wreszcie Wolna.



Wiem, że historia nasza nie była łatwa i jednoznaczna, dlatego tym bardziej doceniam i szanuję ludzi, którzy, jak mój dziadek pamiętają i przekazują historię młodszym pokoleniom. To właśnie dzięki Niemu tyle wiem o historii Starachowic i Polski. Dużo też dają mi lekcje historii, które są bardzo ciekawie prowadzone. Dziadek od kilku lat opowiada mi o przeszłości mojej rodziny, naszego miasta oraz naszego kraju. Od małego jego pasją była historia, i podobnie, jak ja teraz, zawsze był ciekaw swych przodków. Obecnie, w wieku 70 lat, dziadek poszukuje korzeni swojej rodziny i tworzy drzewo genealogiczne. Większość swojego życia zawodowego, bo aż ponad 25 lat, pracował w Fabryce Samochodów Ciężarowych w Starachowicach. Ponadto został wysłany z fabryki na kontrakt do ZSRR. Pracował również w Czechosłowacji oraz w Grecji jako odlewnik. Łącznie poza granicami naszego kraju spędził ponad 15 lat, co tym bardziej wzmocniło jego patriotyzm.





Mówiąc o stuleciu niepodległości nie sposób nie wspomnieć o początkach naszego miasta.

Miasto Wierzbnik zostało założone w 1624 roku przez Bogusława Radoszewskiego.

W 1789 roku zbudowano wielki piec oraz hutę. Przy ulicy Ilżeckiej znajduje się cmentarz parafialny, który został wybudowany w 1810 roku. Najstarszym budynkiem w Starachowicach jest budynek przy ulicy Sportowej wybudowany w 1836 roku i do tej pory można go oglądać.

Około 1890 roku Wierzbnik był miastem gminnym, a Gmina ta liczyła w przybliżeniu 5260 mieszkańców. Wierzbnik był siedzibą władz powiatu Ilżeckiego w 1915 roku, a w 1919 roku utraciła prawa gminne i powstała Gmina Styków.

W 1923 roku wybudowano drewniany kościół przy ulicy Radomskiej i Zakłady Zbrojeniowe w Starachowicach produkujące działa przeciwlotnicze i amunicję dla wojska polskiego.

W 1926 w Starachowicach powstało również boisko piłkarskie na Pasterniku. W tym samym roku zaczął działać klub piłkarski SKS STAR Starachowice.

W dniu 06.09.1939 roku po wybuchu wojny do Starachowic wkroczyli Niemcy. Obronę Starachowic stanowił oddział Kawalerii Wojska Polskiego oraz część załogi Zakładów Zbrojeniowych. W odwecie Niemcy zamordowali siedem osób z „Wanacji” – obecna ul. 6-go Września. W okolicach Starachowic działały oddziały Partyzanckie zgrupowania Armii Krajowej Jana Piwnika „Ponurego”, Antoniego Hedy „Szarego”, Batalionów Chłopskich „Zośka”.

17.01.1945 roku Starachowice zostały wyzwolone z okupacji niemieckiej przez żołnierzy Armii Czerwonej. Zakłady Zbrojeniowe zostały przekształcone w Fabrykę Samochodów Ciężarowych. W dniu 15.12.1948 roku z taśmy montażowej wyjechało pierwsze 10 samochodów „Star 20”. W okresie międzywojennym i wojennym były budowane różne zakłady, kościoły, mogiły, budynki ochrony oraz budynki władz. W 1939 roku połączone ze sobą zostały Starachowice Fabryczne razem z Wierzbnikiem, a nazwę Starachowice przyjęto dopiero w 1949 roku.

Po wojnach Starachowice zaczęły się bardzo dobrze rozwijać i dzieje się tak do dziś.

### **Będąc w Starachowicach nie można zapomnieć odwiedzić takich miejsc jak:**

- mogiła ofiar gestapo Starachowickiego, Harcerzy oraz Żołnierzy Armii Krajowej znajdująca się przy ul. Ostrowieckiej
- przy ul. Ilżeckiej znajduje się budynek, w którym mieściła się siedziba Dowództwa Obrony Starachowic w 1939 roku;





- pozostałości stanowisk obrony przeciwlotniczej ul. Staszica (obok Sądu Rejonowego);



- pomnik Odzyskania Niepodległości przy ul. Konstytucji 3-go Maja;



- mogiła ku pamięci zabitych dwadzieścioro dzieci pochodzenia żydowskiego, jak i polskiego z obozu dziecięcego znajdująca się w Lipiu.



Opowieści Dziadka bardzo ułatwiły mi zrozumieć ciężką historię Polski oraz Starachowic.



Dzięki spotkaniom z Nim poszerzyłem swoją wiedzę oraz bardzo zbliżyliśmy się do siebie. Udział w tym konkursie dał mi możliwość podzielenia się swoją pasją z innymi, a mojemu Dziadziusiowi powód do dumy i radości.



Reprezentowanie miasta i szkoły w różnego rodzaju rozgrywkach sportowych, czynne uczestnictwo w wydarzeniach związanych z historią naszego miasta, chęć zgłębiania tajemnic historii mojej małej Ojczyzny, są dla mnie formą patriotyzmu lokalnego.



Myszę, że dzięki spotkaniom z Dziadkiem moje odczuwanie Niepodległej dojrzało, ale jednocześnie nadal trwa, bo motywuje mnie do dalszego zgłębiania historii.



## *Mój Dziadzius*

**Autor: Klaudia Sokół, klasa 3b, Gimnazjum Nr 3 w Starachowicach**

Gdyby ktoś zapytał mnie, kto jest moim bohaterem, bez najmniejszego zająknięcia odpowiedziałabym, że mój dziadzius.

Nie dlatego, że był żołnierzem, który na wojnie rzucał się do walki, chcąc bronić swojej ojczyzny. Był po prostu sobą, znośnym trudy życia w cichym milczeniu, z ochotą i nadzieją, że w końcu nastaną lepsze dni. Był zwykłym człowiekiem, zestawieniem wad i zalet, które tworzyły jego osobę, która w moich oczach była bohaterem o najwyższym znaczeniu. Nie był idealny, jak każdy z nas, posiadał natręctwa, które sprawiały, że można się z nim utożsamić. Nie zasłużył się heroicznymi czynami na polu bitwy, ale sądzę, że bycie sobą w tych czasach było trudne, a on to robił i za to go podziwiam. Nie zakładał na siebie masek, które pomagały mu przetrwać kolejne dni, akceptował samego siebie. Pisanie o nim jest trudne, poniekąd bolesne, ale tak zawsze bywa, gdy pisze się o cudownych ludziach, którzy umieli pięknie żyć. Mój dziadzius nie umarł w sposób bohaterski lub męczeński, pokonała go choroba. Nie wynika to z faktu, że nie walczył z nią, wręcz przeciwnie, robił to, chcąc znów funkcjonować normalnie, bo nic tak nas nie motywuje do walki o swój los, jak widmo przedwczesnego odejścia z tego świata. Najgorsza jest świadomość, że ma się chorobę, która zabije, wcześniej czy później. To niszczy człowieka, zabiera chęć do życia, podziwiam mojego dziadziusia, że mimo wszystko uśmiechał się do nas, a nie każdy tak umie.

Stał się dla mnie wzorem, ale dopiero po czasie zaczęłam pojmować, że jest dla mnie autorytetem. Mimo trudów wychował czwórkę dzieci, zbudował dom i był szczęśliwy. Brakuje mi jego ciepłych uśmiechów, ale nie był kimś wielkim dla świata, nikt nie wychwalał go w balladzie, gdy odszedł, jego trumnę zdobiły wieńce i lzy najbliższej rodziny, nikt inny nie płakał.

Właśnie tym się różni od innych bohaterów, którzy wszczepiają się w nasze serca swoimi czynami, on miał swój świat, który cierpiał po jego stracie, nasze wspomnienia były dla niego jak wiersze upamiętniające. Żegnając prostego człowieka, żegnaliśmy część naszych serc, która zakopana pod ziemią wciąż cichutko bije. Pamięta każde jego potknięcie, w końcu są one częścią życia człowieka i to dzięki nim stajemy się silniejsi. Jesteśmy jak glina, z której robiło się dzbanki. Na początku jesteśmy nieułożoną papką, która boryka się z problemami, a gdy zaczyna się ją wyrabiać twardnieje, hartuje się, aby na koniec stłuc się i zniknąć. Jesteśmy niewolnikami losu, który kieruje naszym życiem, ale mimo to stawia przed nami decyzje, które sami musimy podejmować.

Nie wiem, ile dziadziś dokonał dobrych, a ile złych wyborów, ale patrząc na wszystko z perspektywy czasu nie trzeba się w to zagłębiać. Miał kochającą rodzinę, która uważała go za bohatera i nadal uważa. Nawet jeśli mało o nim mówimy, to on na zawsze pozostaje w naszych sercach jako wzór idealnego męża, ojca czy dziadka i choć, niewątpliwie jest to wyolbrzymienie, to taki człowiek, który robił wszystko dla swojej rodziny, wylewał pot oraz łzy, zasługuje na taki rodzaj oddania czci.

## Józefa Bańka

**Autor: Aleksander Ćwik, klasa 5b,  
Szkoła Podstawowa Nr 1 w Starachowicach**

Dzień dobry. Mam na imię Aleksander. Mam 11 lat. Kiedy byłem troszkę młodszy zawsze zastanawiałem się, dlaczego ludzie tak bardzo boją się wojen, głodu i nienawiści. Dziś postaram się więc odpowiedzieć na to pytanie przedstawiając Wam pewną osobę, dzięki której wiem, że życie ludzi w ostatnim stuleciu nie było łatwe. Chciałbym przedstawić Wam pana Józefa Bańka, który przeżył piekło już w młodym wieku. Pan Józef urodził się w Starachowicach w 1926, a zmarł w 1971 roku. Do 18 roku życia mieszkał z rodzicami i bratem Edwardem, aż do roku 1942, kiedy razem z rodziną został wywieziony do Auschwitz. Zawsze na wstępie przywiezionych tu ludzi robiono selekcję- silni i zdrowi do pracy, większość do komór gazowych. Rodzice pana Józefa zostali od razu zagazowani. Wielu zostało rozstrzelanych pod Ścianą Straceń. Później Niemcy zaczęli wykorzystywać niektórych więźniów do niewolniczej pracy w zakładach przemysłowych.

W taki też sposób pan Józef trafił do niemieckiej huty szkła, gdzie pracował razem z bratem Edwardem. Wcześniej jednak w obozie w Auschwitz przeszedł wszystko - głód, choroby między innymi wszawicę, która była nie do opanowania.

Racje żywieniowe były tak małe, że niestety on i wielu innych ludzi musiało posuwać się do kradzieży. Ludzie za kawałek suchego chleba z domieszką trocin oddali by wszystko. Dlatego zawsze powtarzał swoim bliskim, aby szanowali najmniejszy kawałek chleba. Jadł też surowe buraki i surowe ziemniaki. Kiedy przybył do obozu widział duży napis nad wejściem, który brzmiał "Arbeit Macht Frei". Ludzie wiedzieli, że stąd wychodzi się tylko kominem. Jemu jednak udało się przeżyć. Dlatego ja dziś jako prawnuczek pana Józefa mogę Wam o tym wszystkim opowiedzieć.





Cieszę się, że mój pradziadek przeżył Auschwitz, niewolniczą pracę, niegodziwe warunki życia, bo dzięki temu mogłem poznać tę okrutną historię, która wydarzyła się naprawdę.



Dziś już wiem, że wojna to samo zło. Rozumiem też tych, którzy się jej boją i starają się jej uniknąć za wszelką cenę. Dlatego ja też staram się żyć w zgodzie z innymi, szanować bliźnich i ojczyznę i tym samym oddając hołd i cześć tym, którym niestety nie udało się przeżyć tego okropnego ludobójstwa. Z przymusowej pracy w niemieckiej hucie szkła po wyzwoleniu mój pradziadek Józef trafił do Francji do pracy u bogatych dziedziców i stamtąd został sprowadzony do kraju przez Polski Czerwony Krzyż. Zmarł w młodym wieku mając 44 lata.



## *Bohaterowie z mojej rodziny*

**Autor: Zosia Kiełek, klasa 3a,**

**Gimnazjum nr 3 w Starachowicach**



Historia nieznanych bohaterów naszej ojczyzny, to opowieść o pięciu osobach z mojej rodziny. Trzy z nich związane są z okresem międzywojennym i wojennym, dwie zaś z historią najnowszą, czyli czasami PRL-u.



Józef Kiełek to mój pradziadek ze strony taty. Pochodził z Krzyżowej Woli. Obecnie tereny te należą do Starachowic (ul. Południowa, Moniuszki, Podlesie). Na skutek uwłaszczenia chłopów, ziemia, na której mieszkał, ukazem carskim została nadana tej chłopskiej rodzinie w 1864 roku.



W 1920 roku Józef Kiełek brał udział w wojnie z bolszewikami, służył pod generałem Żeligowskim, jako kawalerzysta. Zmarł w czerwcu 1939 roku na zapalenie płuc, wymknął się w ten sposób Niemcom, którzy mieli go na liście do aresztowania.



Józef Gawryjolek to pradziadek ze strony mamy. Pochodził z Gołębia - wsi koło Puław. Pradziadek był kolejarzem. W podróże często wyjeżdżał z naczelnikiem kolei. Charakter pracy sprawiał, że często z rodziną „rzucany” był w różne miejsca. Długo mieszkał w Klewaniu (tereny dzisiejszej Ukrainy). Podczas łączenia wagonów uległ wypadkowi. Nie mógł już wyjeżdżać w trasy i został oddelegowany do Starachowic na stanowisko dróżnika. Tu osiadł z rodziną na stałe. W 1940 roku pradziadek Józef został aresztowany i wywieziony do Skarżyska-Kamiennej. W lesie na Brzasku wraz z innymi został rozstrzelany przez Niemców i wrzucony do dołu śmierci. Egzekucja miała miejsce 29 czerwca 1940 roku. Pradziadek był niewygodny, ponieważ wiedział o transportach niemieckich, o których informował podziemie.



Henryk Kaczor to mój dziadek od strony mamy. Urodził się w 1924 roku. Jako młodzieniec w miejscowości Dzierzgow. Służył w Batalionach Chłopskich. W akcjach zbrojnych nie brał udziału, ale to, co robił, świadczy o jego odwadze, ponieważ dowoził na furmance broń partyzantom.



Historia najnowsza to czasy PRL-u. Andrzej Markowski to mój wujek, działacz Solidarności starachowickiej. Do jego domu ZOMO wkroczyło z nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku, wylamując łomem drzwi. Wujek był internowany na Piaskach, gdzie przesiedział pół roku.



Ostatni bohater to mój chrzestny, brat mojej mamy, Janusz Kaczor. Urodził się w 1966 roku. Jako uczeń Technikum Mechanicznego w Starachowicach podejmował różne działania opozycyjne. Brał aktywny udział w manifestacji mieszkańców naszego miasta 31 sierpnia 1982 roku, protestujących przeciwko trwającemu stanowi wojennemu. Przed rozwiązaniem marszu na Rynku odczytał „Litanię Solidarności”. Kilka dni później, 8 września został wyrzucony ze szkoły z tzw. „wilczym biletem”. Zmuszony był do podjęcia nauki w Końskich i Ostrowcu Świętokrzyskim, gdzie był szykanowany. Mimo to, ze znajomymi drukował ulotki, malował i rozwieszał plakaty antykomunistyczne. Latem 1983 roku został zatrzymany i spalowany na Komendzie Milicji Obywatelskiej w Starachowicach. Moja mama miała wtedy 13 lat i pamięta rewizje, które były w ich mieszkaniu na Majówce.



To tylko tyle, a może aż tyle. Dla mnie te osoby to bohaterowie. Niezlomni na swój sposób. Wspomnieniami o nich jest przesiąknięta moja rodzina. Dzięki nim jestem świadoma tego, kim jestem i gdzie żyję.

## Gmina Mirzec

1918 – 2018. Sto lat niepodległej Polski, sto lat ciągłych zmian i ulepszeń. W ciągu wieku w naszym otoczeniu zmieniło się niemal wszystko. W 1918 roku odzyskaliśmy wolność, która dla ludzi była wszystkim. Przy brukowych i polnych drogach powstawały domy kryte strzechą, w których nie było współczesnych udogodnień. Wodę czerpano ze studni czy potoku, nie było prądu, gazu, telefonów i telewizji. Było za to poczucie wspólnoty, ogromnego poszanowania dla ziemi i przekonanie, że prawo do nauki to najwyższy zaszczyt. W chwili odzyskania niepodległości szkoła podstawowa w Mircu prowadziła działalność oświatową już od szesnastu lat. Dwa lata funkcjonowała szkoła w Tychowie Starym, rozpoczynały swą działalność szkoły w Gadce i Małyszynie. Żaden z tych budynków nie przetrwał do obecnych czasów. Do dziś za to stoi pierwszy budynek Urzędu Gminy, wybudowany 4 lata po odzyskaniu niepodległości. Dziś mieści się tam biblioteka, utworzona formalnie w 28. rocznicę wolności. W dniu odzyskania niepodległości nie było jeszcze planów powołania pierwszych w gminie Ochotniczych Straży Pożarnych. Najstarsze powstały w dziesiątą rocznicę odzyskania niepodległości. W tym roku strażacy ochotnicy z Gadki, Mirca i Osin świętują 90-lecie działalności.

Rozwój gminy i odbudowę po latach niewoli jak wszędzie przerwała II Wojna Światowa. Jej ślady, pomniki, mogiły i groby poległych oraz pomordowanych zostały tu do dziś. Po kilku latach znów przyszedł czas odbudowy, a życie ludzi zaczęło się coraz szybciej zmieniać. Elektryfikacja wsi, budowa pierwszych dróg asfaltowych, powstające nowe budynki szkół – słynne „tysiąclatki”, Kółka Rolnicze, kluby wiejskie, budowa wodociągów – to wszystko zmieniało gminę.

Kolejny duży rozwój gminy obserwujemy na co dzień. Od kilku lat również dzięki zewnętrznym środkom finansowym gmina Mirzec intensywnie się rozwija. Kanalizacja, nowe drogi, przebudowywane szkoły i inne gminne budynki oraz informatyzacja gminy zmieniają nasze codzienne życie. Po tym, co dawne, pozostały tylko stare fotografie i wspomnienia.

Gminę Mirzec, jaką znamy dziś, przez dziesiątki lat kształtowali nasi przodkowie. Imiona wielu z nich zatarły się w przeszłości, imiona innych żyją w rodzinnych opowieściach. Historie wszystkich są częścią składową historii gminy. Nasza historia też kiedyś do nich dołączy.



Gadka. W latach 1921 – 1975 nauka w prowadzona była w budynku dworskim.  
(Fot. Archiwum szkoły)





Stary budynek Szkoły Podstawowej w Tychowie Starym służył uczniom od 1926 do 1995 roku.  
(Fot. Archiwum szkoły)



Nowa szkoła w Tychowie Starym. To zdjęcie też wkrótce będzie archiwalne, w przyszłym roku planowany jest duży remont budynku.  
(Fot. Archiwum szkoły)



Najstarsza część szkoły w Mirzec powstała na rok przed wybuchem II Wojny Światowej, w 1938 roku.  
(Fot. Archiwum szkoły)



Zwiększająca się liczba uczniów i zmiany sieci szkolnej sprawiły, że budynek szkolny w Mirzec został znacznie rozbudowany.  
(Fot. UG Mirzec)



Budowę remizy OSP w Mirzec rozpoczęto w 1938 roku. Na zakończenie prac budowlanych trzeba było czekać do zakończenia II Wojny Światowej. (Fot. Archiwum prywatne A. Piątek)



Remiza OSP w Mirzec obecnie. Kształt budynku został zachowany, ale budynek przeszedł remonty i modernizację.  
(Fot. UG Mirzec)



W tym budynku stojącym na miejscu obecnego parkingu przed Urzędem Gmin mieściło się pierwsze w gminie przedszkole. (Fot. Archiwum szkoły w Mircu)



Z nowego, kolorowego i przestronnego budynku przedszkola w Mircu przedszkolacy korzystają od 2010 roku (Fot. UG Mirzec)



Pierwszy budynek Urzędu Gminy w Mircu powstał w 1922 roku. W ciągu lat budynek był siedzibą wielu różnych instytucji. (Fot. Archiwum prywatne A. Piątek)



W dawnym budynku Urzędu Gminy w Mircu obecnie mieści się biblioteka publiczna. (Fot. UG Mirzec)



Obecny reprezentacyjny budynek Urzędu Gminy w Mircu został oddany do użytku pod koniec 2002 roku. (Fot. UG Mirzec)





*(Fot. Dworek Modrzewiowy J. i B. Żaczekowie)*  
 Pochodzący z XIX wieku modrzewiowy dworek ma bogatą historię.  
 Pod koniec XX wieku budynek popadał w ruinę.



*(Fot. UG Mirzec)*  
 Dzisiaj dworek prezentuje się naprawdę okazale. Nowi właściciele,  
 państwo Żaczekowie wyremontowali budynek.



11 listopada 2018 r. w centrum Mirca odsłonięto Pomnik Niepodległości wzniesiony z okazji 100-lecia odzyskania niepodległości Polski.  
 To hołd złożony przez mieszkańców pokoleniom walczących o wolność Ojczyzny.  
*(Fot. UG Mirzec)*



# Bitwa pod Tychowem

**Autor: Dominika Chmielewska, klasa 1b,  
II Liceum Ogólnokształcące w Starachowicach**

## Co to są Bataliony Chłopskie?

To oddziały zbrojne polskiego ruchu ludowego w latach 1940-1945. Organizacja utworzona została jako „Chłopska Straż” a następnie wiosną 1941 przemianowana na Bataliony Chłopskie. Komendantem głównym od 8 października 1940 do końca wojny był Franciszek Kamiński.

W marcu 1944 BCh liczyły około 170 tys. żołnierzy. Głównym celem BCh była obrona ludności polskiej wsi przed terrorem okupacyjnym oraz eksploatacją gospodarczą. Do ważniejszych akcji BCh należą walki w obronie pacyfikowanej Zamojszczyzny w latach 1942-1943.



Krzyż Batalionów  
Chłopskich



Opaska noszona przez partyzantów  
Batalionów Chłopskich

## Bitwa pod Tychowem

6 sierpnia dla oddziałów „Ośka” był dniem bardzo intensywnych działań bojowych. Oddział dowodzony przez Tadeusza Wojtyniaka „Bacę” zatrzymał na szosie Starachowice-Tychów kolumnę samochodową przewożącą amunicję. Niemcy poddali się. Partyzantom udało się wtedy rozbzić 20 hitlerowców oraz zdobyć siedem samochodów ciężarowych z dużą ilością broni i amunicji.

Również 6 sierpnia 1944 r. w godzinach popołudniowych kilka oddziałów „Ośki” pod dowództwem „Bacy” stoczyło wielogodzinną walkę z silnymi oddziałami niemieckimi w lasach starachowickich między Tychowem a Starachowicami. W nocy oddziały niemieckie wycofały się, pozostawiając zabitych i sprzęt na polu bitwy.

## Historia pomnika

W sierpniu 1995 roku, przy drodze ze Starachowic do Tychowa odsłonięto pomnik upamiętniający zwycięską bitwę oddziału BCh „Ośka”.

Pomnik powstał ze składek społecznych w 51. rocznicę bitwy zgrupowania partyzanckiego Batalionów Chłopskich z oddziałem niemieckim w okolicach Tychowa.



Pomnik upamiętniający rocznicę zwycięskiej  
bitwy BCh z Niemcami



Pamiętkowa tablica pomnika  
postawionego w 51. rocznicę bitwy





Mapa – współrzędne miejsca pomnika



Kombatanci BCh przed pomnikiem

## Obchody rocznicy Bitwy pod Tychowem

Co roku, we wrześniu mają miejsce uroczyste obchody rocznicy Bitwy pod Tychowem. W zależności od pogody odbywają się one przed pomnikiem lub w Szkole Podstawowej im. Kazimierza Kupczyka w Tychowie Starym. Uczniowie tej szkoły uświetniają to wydarzenie przygotowując krótki program artystyczny.

W ostatnich obchodach wzięła również udział Kompania Estradowa „Patrol” pod kierownictwem Henryka Bartosika ze Świętokrzyskiego Batalionu PDS im. „Czwartaków”. Co roku starają się również przybyć krewni kapitana Tadeusza Wojtyniaka.



Uczniowie ze Szkoły Podstawowej w Tychowie Starym



Kompania Estradowa „Patrol”



Składanie kwiatów przed pomnikiem w rocznicę bitwy

# II miejsce

## „NIEPODLEGŁA – TAK JĄ CZUJĘ”

### II miejsce w kategorii

#### Szkoły Podstawowe klasy 4 -7

Autor: Julia Barszcz, klasa 7,

#### Szkoła Podstawowa w Tychowie Starym

„To była mroźna, bardzo mroźna styczniowa noc w Siedlcach 1941 roku. Nic nie zapowiadało tego, że ten z pozoru podobny do innych tej zimy wieczór napisze moją nową historię. Wydarzenia tej nocy zmieniły nie tylko moje życie, ale przede wszystkim zmieniły mnie samą.

Jak co wieczór - jeżeli nikogo u nas nie było - zapalałam lampę naftową i stawiałam ją na stole przy oknie, a zaślonki spinałam pośrodku agrafką. Był to znak, że nasi chłopcy (partyzanci) mogą przyjść do domu, ogrzać się i coś zjeść. Muszę tu przyznać, że dla mnie wtedy pomoc chłopcom nie była niczym nadzwyczajnym. Nie było to żadnym bohaterstwem, wiedziałam, że tak trzeba i tak robiłam jak podpowiadało mi sumienie i serce. Zresztą takich osób jak ja - dzięki Bogu - było sporo. Tego wieczoru było podobnie. Usłyszałam cichutkie pukanie, poszłam do sieni i otworzyłam drzwi. Było ich pięciu. Pięciu młodych, odważnych, oddanych Ojczyźnie partyzantów. Weszli i od razu zajęli miejsce przy piecu. Tym razem podałam gorące ziemniaki okraszone słoniną i cebulą oraz ciepłe mleko. Było skromnie i dość biednie, ale oni byli wdzięczni nawet za to. Długo rozmawiali między sobą. Ich rozmowy były ledwo słyszalne, mimo że wszyscy znajdowaliśmy się w jednej kuchni. Nigdy nie przedłużali swoich wizyt, byli tyle, ile było to konieczne, nie chcieli niepotrzebnie nas narażać. Po zjedzeniu i ogrzaniu się partyzanci wyszli z domu. Zamykając za nimi drzwi jeszcze rozejrzałam się dokoła, aby upewnić się, że nikt nie widział ich, jak opuszczali dom. Wydawało się, że wszystko jest w porządku. Jak się później okazało były to tylko pozory.

Wróciłam do kuchni. W kominie jeszcze żarzył się ogień, ale już nie było tak ciepło. Naciągnęłam mocniej pierzynę na śpiące dzieci. Basia i Tadek spali słodko, ich niewinne buźki nie przeczuwały niebezpieczeństwa, jakie miało za chwilę nastąpić. I powiem szczerze, że to właśnie ten widok śpiących dzieci przez kolejne lata dawał mi siłę i chęć do życia. To pragnienie zobaczenia ich jeszcze raz było silniejsze niż śmierć, o którą ocierałam się każdego dnia, aż do zakończenia wojny.

Miałam kłaść się spać, było już późno, gdy nagle usłyszałam mocne stukanie do drzwi. Ktoś był bardzo niecierpliwy. Pobiegłam szybko do sieni i bez namysłu otworzyłam drzwi z zasuwki. Zobaczyłam to, czego podświadomie bałam się każdego dnia. To byli gestapowcy. Wszystko potoczyło się już bardzo szybko. Krzycząc i szarpiąc mnie weszli do środka. Zaczęli przeszukiwanie. Wiedziałam, że szukają broni i partyzantów. Byłam jak w transie, wydawało mi się, że to wszystko nie dzieje się naprawdę. Nie mogłam zebrać myśli. Jedyne, co do mnie docierało z zewnątrz, to płacz moich dzieci. Byłam przerażona, ale nie płakałam. Nie chciałam, żeby zobaczyły, że ja boję się nie mniej od nich. Jedyne, o czym wtedy myślałam, to „Boże, ocal moje dzieci”. Tak bardzo żarliwie błagałam Boga, żeby mnie wysłuchał. Dzieci zostały w domu, a ja zostałam aresztowana. Kiedy wychodziłam z domu, noc nie była dla mnie mroźna, lecz najczarniejsza ze wszystkich, jakie do tej pory przeżyłam.

Zostałam przewieziona do więzienia w Siedlcach, a następnie do więzienia na Pawiaku. W styczniu 1943 roku trafiłam do obozu koncentracyjnego na Majdanku, a następnie w lipcu tego samego roku do obozu koncentracyjnego dla kobiet w Ravensbruck i kolejno do obozu pracy Felten, gdzie przebywałam do maja 1945 roku. Czas spędzony w kolejnych obozach przeżyłam dzięki silnej woli życia i pragnieniu zobaczenia moich dzieci. Nawet nie wiem, jak słowami określić tamten okres. Wszystkie słowa, które mi przychodzą do głowy zbyt mało oddają to, co się tam działo, co widziałam i co czułam. Strach, rozpacz, cierpienie, to tylko niektóre z emocji, jakie towarzyszyły mi każdego dnia. Śmierć zawsze była tak blisko, że czasami pytałam Boga: „dlaczego nie ja?” Po czym szybko dziękowałam, że mnie ocalił.



Do pewnych rzeczy z czasem można się było przyzwyczaić, między innymi do tego, że zabierano nam tożsamość, byliśmy tylko numerami, których obecność sprawdzali na rannym i wieczornym apelu. Każdego dnia, już po zakończeniu wojny, bezwiednie powtarzałam w myślach mój numer obozowy z Pawiaka 3858 i z Majdanka 4670. Nazywano nas „królikami doświadczalnymi”, przeprowadzano na nas eksperymenty pseudomedyczne. Mnie celowo wycięto nerkę i... Pogarda, z jaką oprawcy patrzyli na więźniów, bicie nas i poniżanie też po jakimś czasie już tak nie bolały. Było jednak coś, do czego nie mogłam się przyzwyczaić - choć ten widok towarzyszył mi codziennie - to śmierć, a szczególnie śmierć dzieci i widok płaczących i jęczących z bólu matek. Wiele razy w nocy we śnie widziałam wychudzone, brudne i smutne buzie przerażonych dzieci i zrozpaczonych matek. Miewałam często te koszmary mimo tego, że wojna już się dawno zakończyła.

Przeżyłam. Doczekałam końca wojny, za co dziękowałam Bogu każdego dnia. Wojna zmieniła mnie i moją rodzinę. Moje dzieci na wiele lat straciły ojca, zawierucha wojenna rzuciła go do Anglii, potem walczył pod Monte Cassino. Antoni wrócił dopiero po pięciu latach. Spotkanie było dla nas wszystkich bardzo trudne, ponieważ była radość, ale i ból. On też został głęboko doświadczony przez los. Wojna napisała naszą bolesną, nową historię.

Po wojnie dowiedziałam się, kto przyczynił się do aresztowania mego oraz grupy kilkunastu osób z naszego miasta. Zdradził jeden z moich najbliższych sąsiadów - Kollat, który jak się później okazało, kolaborował z Niemcami. Wprawdzie podziemie wydało na niego wyrok śmierci, ale udało mu się uniknąć kary. Często zastanawiałam się, czy nie większą karą jest dla niego życie wśród nas, tych, których zdradził, a którzy powrócili z obozu. Czy miał wyrzuty sumienia?

Tego nie wiem.”

Tą historię opowiedziała mojej mamie Marzenie jej prababcia Aleksandra Rosa urodzona 20 września 1902 roku w Woli Wodyńskiej k/Siedlec. Przebywała w obozach koncentracyjnych od stycznia 1941 roku do maja 1945 roku. Związana z ruchem oporu wobec okupacji niemieckiej. Praprababcia zmarła 2 kwietnia 2002 roku. Do stu lat życia brakło jej pięć miesięcy. W pamięci najbliższych zapisała się jako ciepła i troskliwa Babunia, ale również – a może przede wszystkim - jako dzielna Kobieta, walcząca tak, jak potrafiła najlepiej o wolność naszej Ojczyzny. Jestem dumna, że jestem praprawnuczką Rosy Aleksandry. Ta praca na konkurs to hołd złożony w Jej stronę. Dziękuję Ci Babuniu, że byłaś taka dzielna. Myślę, że uśmiecha się do mnie z nieba, kiedy piszę pracę na konkurs historyczny i bardzo mnie wspiera i kibicuje.

Lublin, dnia 22.05.99 r.  
Tel. (smo) : 74-426-40, 74-426-48, telefaks 74-475-26

  
**PAŃSTWOWE MUZEUM  
NA MAJDANKU**  
ul. Droga Męczenników Majdanka 67  
20-325 Lublin

Numer znak: IV-4370-269/99

Pani  
Aleksandra Rosa  
zam. Ostrołęka 35  
27-220 Mirów

Państwowe Muzeum na Majdanku uprzejmie informuje, że nie posiada w swych zbiorach wszelkich akt byłego obozu koncentracyjnego. Zostały one w większości zniszczone przez okupanta. W zachowanych dokumentach znajdują się następujące dane o niżej wymienionym więźniu:

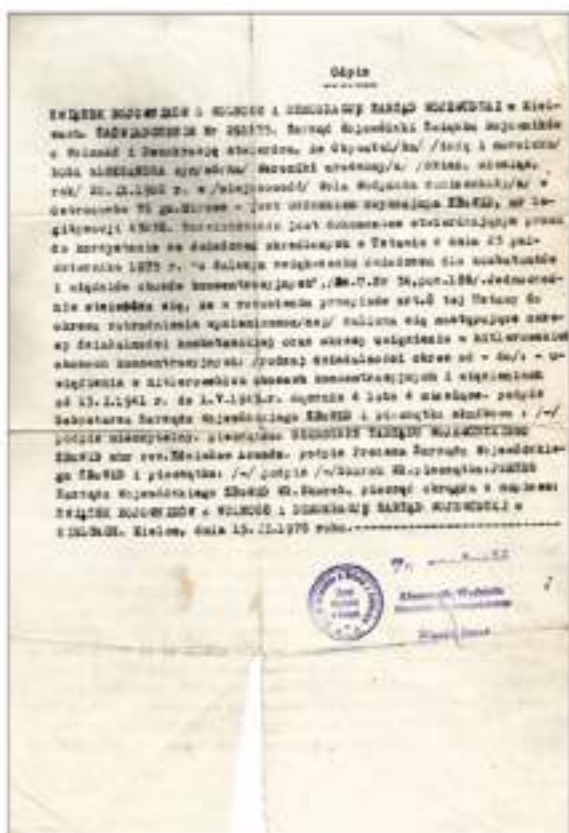
Rosa Aleksandra ur. 8.09.1902 r. w Woli Wodyńskiej była więźniem obozu koncentracyjnego na Majdanku. Otrzymała numer więźniarski 4670. W dniu 15.07.1943 r. została wywieziona do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück. W zachowanym dokumencie brak daty przybycia do obozu na Majdanek. Złóżąc ją w powyższy w danach wiodących.

Dodatkowe informacje: APMM, Sygn. Kwrnk. nr 396, k. 2,  
Lista transportowa do Ravensbrück.

 Kierownik Archiwum  
*dr Jolanta Kurland*

Zaświadczenie z obozu koncentracyjnego  
potwierdzającego pobyt w nim mojej  
dzielnej Praprababci.

Oryginalne pamiątki, które pozostały po wyjątkowej Babuni



# „Niepodległa - tak ją czuję”

Autor: Weronika Mirola, klasa 7,

## Szkoła Podstawowa w Tychowie Starym

Na przestrzeni ostatnich lat nasza Ojczyzna, a tym samym jej mieszkańcy musieli się zmagać z wieloma przeciwnościami. Z pewnością jedną z najbardziej tragicznych był wybuch drugiej wojny światowej, która trwała sześć długich lat i charakteryzowała się terrorem, poniżaniem i mordowaniem ludzi. Zostać wtedy bohaterem było niezwykle trudnym, a nawet heroicznym zadaniem.

Dla nas dzieci dwudziestego pierwszego wieku, okres drugiej wojny światowej, to czas bardzo odległy, ale w swym tragizmie niezwykle interesujący i godny do zapamiętania. Mam to szczęście, że wiedzę na jej temat mogę czerpać nie tylko ze szkolnych podręczników, ale również z pierwszej ręki. Żyją bowiem obydwie moje babcie oraz prababcia, która w kwietniu tego roku skończy 93 lata. Prababcia Hela mieszka od urodzenia we wsi o nazwie Ostrożanka i o ile ze względu na podeszły wiek podupadła na zdrowiu pod względem fizycznym, o tyle pamięci mogłaby jej pozazdrościć niejedna młoda osoba. Niezmiennie podczas naszych odwiedzin zadziwia nas opowieściami ze swojego życia, począwszy od najmłodszych swoich lat, ale najciekawsze są historie związane z wojną. Słuchając ich można bez trudu dojść do wniosku, że opowiadają o losach bohaterów tamtych czasów, którzy każdego dnia musieli się zmagać ze strachem, głodem, okrutną działalnością okupanta. Rodzina mojej prababci z racji tego, że mieszkała bardzo blisko lasu, regularnie pomagała ukrywającym się partyzantom. Nawet sama musiała uciekać do lasu i tam pomieszkiwać, kiedy trwały starcia Polaków z niemieckim najeźdźcą. Babcia Hela wiele razy opowiadała nam o tym, jak to jej świeżo poślubionego męża, a mojego pradziadka Niemcy złapali właśnie za pomoc partyzantom i tylko dzięki jej odwadze i uporowi udało się go uwolnić. Bezpośrednio po aresztowaniu hitlerowcy przetrzymywali go bowiem w mirzeckim domu dziecka przekształconym w więzienie. Babcia w czasie odwiedzin przemyciła damskie ubrania, w których pradziadek przebrany za kobietę opuścił areszt.

Te i inne historie wojenne słyszałam wiele razy, zawsze z żywym zainteresowaniem i ciekawością, aż bojąc się wyobrazić sobie, z czym ci ludzie musieli się zmagać każdego dnia okupacji hitlerowskiej. Najbardziej jednak poruszyła mnie opowieść, którą usłyszałam od mojej babci Władzi, a która mieszka razem z nami pod jednym dachem. Babcia urodziła się w 1933 roku i w momencie wybuchu wojny miała zaledwie kilka lat. Razem ze swoimi rodzicami i rodzeństwem mieszkała w Tychowie Starym. Obok nich po sąsiedzku mieszkał brat jej taty, a mojego pradziadka- Jan Niewczas wraz ze swoją rodziną. Bracia żyli w zgodzie i harmonii. Ich domostw nie rozdzielało żadne ogrodzenie. Byli ze sobą zżyci i na każdym kroku starali się sobie pomagać. Z racji tego, że byli gospodarzami i jedynymi żywicielami rodzin nie opuszczali swoich gospodarstw, ale obydwaj starali się angażować w pomoc partyzantom. Szczególnie wuj Jan mocno z nimi współpracował: pomagał im w ukrywaniu się, organizował żywność, a w swojej stodole przetrzymywał broń i amunicję. Narażał siebie i swoich najbliższych, ale jako patriota nie chciał pozostać obojętnym i w miarę swoich możliwości pragnął pomagać ludziom, którzy walczyli o wolność naszego kraju. Wszystko układało się pomyślnie, aż do momentu kiedy Niemcy dowiedzieli się o jego działalności. Do dnia dzisiejszego nie wiadomo czy ktoś zdradził, czy po prostu było to dziełem przypadku. W każdym razie gestapowcy „odwiedzili” go w jego domostwie, brutalnie traktując każdego po kolei, łącznie z małymi dziećmi. Zrobili szczegółową rewizję odnajdując ukryte w stodole rzeczy. Ze złości podpalili jego gospodarstwo, stodoły nie udało się uratować. Wszystko działo się nocą wywołując jeszcze większą traumę wśród jego najbliższych i sąsiadów. W tej sytuacji wyrok mógł być tylko jeden. Wuj Jan został aresztowany i wywieziony w siną dal. Jego żona natomiast, która była kobietą schorowaną niedługo po tym tragicznym wydarzeniu zmarła. Dzieci straciły zarówno ojca jak i matkę.

Przez wiele lat nie miały pojęcia, co się z nim stało. Dopiero kiedy założyły swoje rodziny, a ich potomstwo dorosło, starały się dowiedzieć czegokolwiek na temat jego losów po aresztowaniu. Nie było to łatwe, ale po wielu trudach wnuk odnalazł jego ślad w obozie w Auschwitz. Po dogłębnym zapoznaniu się z dokumentacją, dowiedział się, że jego dziadek Jan został wywieziony do tego obozu i tam zakończył swoje życie. Przegrał nierówną walkę z trudem obozowego bytowania, z głodem, z poniżaniem, z szerzącymi się na prawo i lewo chorobami. Na dowód tego wnuk Dariusz przywiózł do domu dokumenty dotyczące jego osoby oraz zdjęcie przedstawiające wychudzoną, ogołoną twarz jego dziadka ubranego w obozowy pasiak. W tym momencie jest to jedyna pamiątka po Janie Niewczasie, który zginął w niemieckim obozie w Auschwitz. Ze zrozumiałych względów jest rzeczą bardzo cenną dla jego najbliższych. Wiem to wszystko od babci Władzi i od wuja Stanisława, który jest synem Jana i to jego syn postawił sobie za cel poznać losy swojego dziadka. Jestem wdzięczna babci za to, że zaprowadziła mnie do wuja, aby opowiedział mi tę historię ze szczegółami zapoznając mnie z tragiczną przeszłością, bo przecież dla niej, dla pradziadka Józefa - brata Jana było to również bardzo traumatyczne przeżycie. Zdjęcie Jana przechowuje w swych domowych zbiorach wuj Stacho. Oglądanie fotografii nawet po tylu latach dostarcza bardzo głębokich wzruszeń.

Takich mieliśmy lokalnych bohaterów, którzy za swoją działalność płacili cenę najwyższą. Wuj Jan nie był jedynym, którego spotkał taki los. Mogłabym opowiedzieć również o żołnierzach Batalionów Chłopskich, którzy bardzo pręźnie działali w naszej okolicy. Do historii przeszła ich zwycięska bitwa w lesie pod Tychowem, która miała ogromne znaczenie pod względem strategicznym dla naszego regionu. Myślę jednak, że ich czyny znamy dość dobrze, a rocznicę bitwy corocznie obchodzimy w naszej szkole. Bohaterska postawa natomiast wielu skromnych osób, które nie liczyły na zaszczyty, na podziw, podziękowania, a robiły po prostu to co uważały za słuszne w większości przypadków nie jest znana i umiera śmiercią naturalną wraz z ludźmi, których dotyczy. Dlatego tak bardzo chciałam, aby ta historia ujrzała światło dzienne. Pokazuje nam ona, że nie tylko żołnierze, partyzanci zasłużyli się w walce o niepodległość naszej Ojczyzny, choć ich czyny zasługują na pełny podziw. Wielu cywilów również całym sercem przykładało się w swych staraniach do jej odzyskania, narażając siebie i swoje rodziny. To są nasi bohaterowie, których pamięć powinniśmy czcić i przenosić z pokolenia na pokolenie. Na pewno będę się starać ze wszystkich sił pamiętać i komu trzeba przekazywać tę historię.

Druga wojna światowa była bez wątpienia najbardziej tragicznym wydarzeniem w dziejach Polski. Pochłonęła wiele ofiar liczonych w milionach osób. Mieszkańcy naszego kraju na co dzień musieli się zmagać z terrorem, strachem, okrucieństwem. Byli tacy, którzy się na to nie godzili, próbując przeciwdziałać. Dzięki nim możemy dzisiaj mieszkać w wolnej, niepodległej Ojczyźnie i za to należy im się podziw, szacunek i pamięć.



Jan Niewczas. Zabraniony do obozu w Auschwitz w 1942 roku.  
Przebywał na bloku nr 11. Zamordowany w więziennym szpitalu.



# „Niepodległa - tak ją czuję”

Autor: Wiktor Myszka, klasa 7,

## Szkoła Podstawowa w Tychowie Starym

Przedstawiam Osobę, która często gościła w moim rodzinnym domu i do której wszyscy bez wyjątku mieli i mają duży szacunek i uznanie, Osobę, która moim zdaniem zasługuje na miano Bohatera. To moja rodzina ze strony dziadka, ale przede wszystkim Przyjaciel rodziny.

Stanisław Kępiński (na zdjęciu pierwszy od prawej strony) urodził się 29.10.1925r., w tym roku skończy 93 lata. Kiedy wybuchła II wojna światowa, miał 14 lat. To bardzo odległe czasy, ale kiedy opowiadał mi o swojej młodości, wydawało mi się, że pamięta wszystko tak dobrze, jakby to miało miejsce wczoraj. Czasem tylko przerywał i widziałem po jego wyrazie twarzy, że niektóre ze wspomnień są bardzo bolesne. Kilka razy mówił mi, bym pamiętał, że trzeba umieć docenić i właściwie cieszyć się wolnością. W czasie wojny był zaprzysiężonym partyzantem Armii Krajowej w Błazinach. Brał udział w ćwiczeniach, strzelaniu oraz ataku na Ilżę.



W konspirację wprowadził go brat cioteczny Józef. Stanisław Kępiński wspominał, że w jego rodzinnym domu stacjonowali Niemcy. W dniach 1-3.X 1944r. na Piotrowym Polu doszło do bitwy partyzantów z Niemcami. Nie brał w niej udziału, ale 2-3 dni po niej, jako jeden z kilku osób zbierał i chował w zbiorowej mogile w lesie ciała partyzantów. Widok pomordowanych do dziś ma w pamięci, wśród partyzantów byli też jego koledzy. W styczniu 1945r. w jego rodzinnej miejscowości w Błazinach i w Koszarach była łapanka, jak to określił „na młodych”. Niemcy szli kolejno od domu do domu i zabierali wszystkich młodych mężczyzn. W chwili kiedy Stanisław Kępiński dowiedział się o tej akcji, ukrył się razem z bratem w skrytce na podwórku. Szybko ktoś im doniósł, że jeśli Niemcy wszystkich nie znajdą, to spalą zabudowania. W takiej sytuacji nie mieli wyboru - musieli dać się złapać. Żołnierze niemieccy zgromadzili wszystkich w jednym miejscu i kazali im iść piechotą do Skarżyska, oczywiście pod nadzorem. To była długa i męcząca droga, ale nikt się nie sprzeciwiał, bo bał się, że go rozstrzelają. W Skarżysku zagoniono ich do wagonów. Po tygodniu jazdy w bardzo ciężkich warunkach, gdzie nie można się było umyć, do snu służyła podłoga i brakowało jedzenia, dotarli do Turynгии, do obozu jeńckiego w Niemczech. Tam Stanisław Kępiński razem z innymi jeńcami pracował przy budowie lotniska i schronów podziemnych. Praca przy zbrojeniach i robotach ziemnych pod nadzorem Niemców była bardzo wyczerpująca. Mieszkali w spartańskich warunkach. W obozie panował głód. Zupa tzw. wodzianka, kromka chleba i porcja papierosów, to wszystko co mogli dostać w zamian za niewolniczą pracę. Stanisław nie palił, więc wymieniał się z innymi na chleb, dzięki temu udało mu się przeżyć.

W kwietniu 1945r. w obozie panował jeszcze większy głód, wtedy razem z bratem zdecydowali się na ucieczkę. Udało im się wydostać poza bramy obozu. Schronienie znaleźli w gospodarstwie u „baorów” niemieckich. Mieli dużo szczęścia, że trafili na dobrych ludzi. Pracowali tam obaj w zamian za jedzenie przez kilka tygodni. Na dwa dni po ich ucieczce obóz wyzwolili Amerykanie. Stanisław po długiej chwili zamyślenia kończąc wspomnienia z czasu pobytu w obozie powiedział: „smaku chleba nie pozna ten, kto nigdy nie był głodny”.



Stanisław Kępiński brał udział w ćwiczeniach, strzelaniu oraz ataku na Hżę. W 1972r. razem z synem Andrzejem odwiedził miejsce obozu i rodzinę niemiecką, która przyjęła ich pod swój dach. Stanisław Kępiński miał 20 lat, kiedy skończyła się wojna i mógł z bratem Wacławem wrócić do rodzinnego domu. Po wojnie był członkiem Polskiego Stronnictwa Ludowego, zwanego też PSL mikołajczykowskim. W 1947r. odbyły się wybory tzw. „3 x Tak”, na czas których został złapany i przetrzymywany przez przedstawicieli komunistycznych władz w więzieniu w Starachowicach mieszczącym się w budynku milicji. Większych represji w tamtym czasie nie doświadczył, w przeciwieństwie do brata ciotecznego Józka, który został aresztowany przez Urząd Bezpieczeństwa za działalność w Armii Krajowej i skazany na 5 lat więzienia.

Wyzwolenie związane z końcem wojny było jednocześnie nowym zniewoleniem dla tych, którzy byli zaangażowani w walkę z okupantem. Wszyscy AK-owcy, którzy pełnili znaczące funkcje, znaleźli się na tzw. „widelcach” Rosjan. Stalinizm i komunizm były trudnymi doświadczeniami dla tego pokolenia. Wielu niewinnych ludzi straciło życie przez tę polityczną, podłą walkę. Stanisław Kępiński ukończył Studium Nauczycielskie i pracował jako nauczyciel w szkołach wiejskich. Najbardziej lubił przedmioty ścisłe – matematykę i fizykę, historię też, choć cenzura nie pozwalała o wszystkim mówić, a zwłaszcza o wojnie. Później dostał propozycję pracy w Fabryce Samochodów Ciężarowych, gdzie początkowo pełnił funkcję pracownika a następnie kierownika Działu Szkolenia. Czas wojny sprawił, że wielu ludzi nie miało żadnego wykształcenia, więc kursy podstawowe i mistrzowskie cieszyły się dużym zainteresowaniem. W latach 80-tych za zaangażowanie i działalność w stanie wojennym został zdjęty z funkcji kierownika. Wtedy zrezygnował z pracy w FSC i zaczął pracować jako nauczyciel języka niemieckiego w Szkole Podstawowej nr 9 w Starachowicach.

W 1989r. został wybrany na członka Pierwszej Rady Miasta w Starachowicach. W kolejnych latach był członkiem stowarzyszeń AK i kombatanckich. W latach 1999-2000 był przewodniczącym Społecznego Komitetu Odbudowy Pomnika Niepodległości w Starachowicach. Z inicjatywy Stanisława Kępińskiego została wmurowana na kościele w Koszarach tablica pamiątkowa „Mieszkańcom okolicznych wsi, którzy zostali zamordowani, zamęczeni w obozach, polegli w walce w latach 1939 – 1945”. Są wymienieni na niej mieszkańcy: Błazin Dolnych i Górnych, Koszar, Pastwisk, Kotlarki, Maziarz Starych i Nowych, Piotrowego Pola oraz miejsca gdzie zginęli.



Około 4-6 lat temu zainicjował powstanie na Piotrowym Polu tablicy pamiątkowej przy pomniku z napisem: „Miejsce uświęcone krwią partyzantów A.K. Oddz. „Potoka”. W dn. 1-3 października 1944r. w walce z przeważającą siłą hord hitlerowskich na polu walki w Piotrowym Polu poległo 59 żołnierzy wolności a wśród nich 11 partyzantów radzieckich oddając swe życie za wolną Polskę. Cześć Ich pamięci. Społeczeństwo pow. Ilzckiego i Towarzysze Broni.”



Na zdjęciu Andrzej Kępiński – syn Stanisława, przy kamieniu upamiętniającym miejsce obozu partyzanckiego oddziału „Potoka”, w okresie od lipca do października 1944r.

Pomnik powstał trzy lata temu dzięki Stanisławowi Kępińskiemu i Aleksandrowi Filipowskiemu – autentycznemu partyzantowi, biorącemu udział w bitwie pod Piotrowym Polem.



Odbudowa i budowa pomników miała na celu przywołanie w pamięci wydarzeń historycznych ważnych dla naszego narodu, pamięci o tych, którzy w obronie Polski oddali życie oraz przywracanie prawdy o tamtych czasach.

Koniec wojny był wielką radością, ale czy dla wszystkich oznaczał prawdziwą wolność? Ciągle się nad tym zastanawiam i jestem pewien, że warto znać historię swojego kraju, zarówno z książek jak i z przekazu osób, by z przeszłości wyciągać właściwe wnioski i nie powielać tego, co było złe.



Na zdjęciu pierwszy od prawej strony Aleksander Filipowski, obok Stanisław Kępiński.

## ***WSPOMNIENIA Z POWROTU DO NIEPODLEGŁEJ OJCZYZNY***

**Autor: Paulina Śpiewak, klasa 6,  
Szkoła Podstawowa w Małyszynie**

Czasami wystarczy rozejrzeć się wokół siebie, aby dostrzec kogoś, kto poświęca się w jakiś sposób dla innych oraz którego życiowe losy stały się źródłem prawdziwej lekcji historii dla nas ludzi młodych, żyjących w niepodległej Polsce.

Chciałabym przedstawić sylwetkę pana Jana Myszki, mojego sąsiada, który moim zdaniem zasługuje na miano bohatera gminy, w której mieszkam.

Bardzo często rozmawiam z panem Janem Myszką na temat czasów, gdy tysiące Polaków zostało wywiezionych przymusowo do pracy w czasie II wojny światowej. Jednym z nich był on sam. Wspomnienia, do których wraca mój sąsiad, są bolesne, wielokrotnie doprowadzają do łez.





Interesują mnie bardzo losy zwykłych, prostych ludzi, którzy z ogromnym heroizmem, w duchu patriotyzmu walczyli o naszą wspólną wolną ojczyznę. Wielu z nich oddało życie na obczyźnie za Niepodległą Polskę, w której teraz my możemy żyć.



Pan Jan Stanisław Myszka ma obecnie 93 lata, urodził się 17 XII 1925 roku w małej wiosce Jasieniec, który wtedy należał do powiatu Ilża w województwie kieleckim. Tam spędził swoje dzieciństwo, aż do czasu, gdy został zabrany na roboty przymusowe do III Rzeszy.



Rodzice pana Jana: ojciec Antoni oraz matka Aniela byli rolnikami. Ojciec Antoni był w rosyjskim wojsku w saperach - aż za Wołgą. Pan Jan miał trzech braci i jedną siostrę.



Po powrocie z przymusowej pracy w III Rzeszy został powołany w 1949r. do wojska w Białymstoku, do kompanii Ciężkich Karabinów Maszynowych. W wojsku przebywał 18 miesięcy. Dnia 7 lipca 1952 roku ożenił się z Janiną z domu Kielek. Przeprowadził się do sąsiedniej wioski Małyszyn Dolny, gdzie po dzień dzisiejszy mieszka. Po wojsku, aż do dziś, pracował w gospodarstwie rolnym najpierw u rodziców a następnie u swojej małżonki. Został ojcem trzech córek (Ali, Zofii i Krystyny) oraz syna Mirosława, który w 2018r. w styczniu zmarł.



Opiszę pokrótce historię pana Myszki, który został wychowany w duchu patriotyzmu i troski o Polskę. Jako młody człowiek posiadał niezwykły hart ducha, który pozwolił mu przezwyciężyć tak trudny okres okupacji. Starał się myśleć nie tylko o sobie, ale i o innych, których życie wspólnie doświadczyło pracą przymusową w III Rzeszy.



Dnia 14 września 1944 roku pan Jan był w polu, orał, gdy Niemcy zorganizowali łapankę. Kazali mu zejść z pola i zabrali go wraz z innymi ze wsi do punktu zbiorczego w Tychowie na polu pana Lisickiego. Stamtąd wszystkich z łapanki zabierali samochodami do zakładów w Starachowicach. Pan Myszka został przesłany na kuźnię, bo chodził tam do szkoły i znał się na pracy tam wykonywanej. „[...] W tej kuźni to pozostały same mury i nic więcej, bo wszystko, co było przydatne zostało wcześniej rozkradzione.” - powiedział mi pan Myszka.



Wieczorem w Starachowicach zostały podstawione wagony towarowe, do których więźniów konwojowali Ukraińcy (Volksdeutsche). W czasie transportu wielu Polaków - znajomych i kolegów pana Jana, którzy wyskoczyli z wagonu zostało rozstrzelonych - za ucieczkę! Transport pociągiem odbywał się na dwie lokomotywy (bo w Niemczech miejscami są górzyste tereny) trwał 3 dni i 3 noce, w wagonach towarowych. Warunki, w jakich przewożeni byli ludzie, były okropne, w małych wagonach robotnicy upchani byli jak „bydło”. Jak wspomina pan Jan. „[...] byłem zabrany do Niemiec pociągiem towarowym, w wagonie było nas ponad 30 osób. [...] Jechało nas ponad 2 tysiące ludzi w całym pociągu.” W czasie, gdy dojechali do Watenstedt, połowę transportu pozostawiono na miejscu, a druga połowa, w której był pan Myszka, wróciła do Salzgitter. W Salzgitter był obóz pracy przymusowej dla Polaków podczas II wojny światowej. Jan Myszka przebywał w Salzgitter przez 40 dni, pracował w kopalni rudy. To była bardzo ciężka praca, a warunki okropne. Po 40 dniach przyjechali Niemcy, wybrali sobie kilkunastu Polaków do Hessisch Oldendorfu - fabryki, gdzie znajdowała się cukrownia. „[...] trzech było ich za dużo” - jak wspomina pan Myszka. Następnego dnia przesłali pana Jana wraz z pozostałymi internowanymi do Arbaitzantu do Hofingen i rozesłali wszystkich po bauerach (gospodarzach).



Pan Myszka został przesłany na południe do wioski Pycyn, pozostał już tam do końca wojny. Jego kolega Franciszek Minda został przesłany na północ od Hessaldendorfu do bauera. U niemieckiego gospodarza pan Jan nie był jedynym pracownikiem, jak wspomina: „[...] u bauera było nas trzech: Zenek Noga - Polak z Żyrardowa spod Warszawy, drugi Aleks - „ruski”, a ja byłem trzeci.”



Bauer, u którego pracował pan Myszka, był żonaty, miał dwie córki. Jedna, Hilda mieszkała razem z rodzicami. Druga córka wyszła za mąż za oficera niemieckiego. Nigdy jej nie widział u ojca przez cały czas pobytu. Gospodarz niemiecki był inwalidą z 1918 roku.

Pan Jan pracował w gospodarstwie, więc dostał pokój na poddaszu, natomiast inni, którzy pracowali poza rolnictwem, mieszkali we wspólnych zatłoczonych barakach. Gospodarstwo, w którym pracował było duże, ok. 90 hektarów. Bauer miał trzy konie, stado krów i duży kurnik, w którym hodował kury zielononóżki. W czasie pobytu pan Jan wykonywał prace wyznaczone przez gospodarza: „[...] nie mówił do mnie Stachu, tylko Klaus po niemiecku - „komma”. Pokazał mi krowę z cielętami i kazał wydoić. Jak wydoilem krowę bauer wysłał córkę, żeby sprawdziła czy dobrze to zrobiłem. Przyniosła mały kieliszek mleka - może nawet nie cały, więc bauer mówi - Klaus Gut kuh milch - to znaczy, że dobrze krowę wydoilem. Później to już doilem trzy krowy i więcej, a czasami to i wszystkie musiałem. Gdy Zenek i Aleks wyjechali, to bauer godzinę wcześniej wołał - Klaus komma alle kuh milch - Klaus wszystkie krowy wydoić. Musiałem po dojeniu nakarmić zwierzęta, napoić i wyrzucić obornik - taka była moja praca. Poza tymi obowiązkami to były również inne roboty, bo i w pole trzeba było pójść, konie wyfutrować, nawóz rozsiać, zawsze była jakaś praca. Długość dnia pracy regulował sam gospodarz w zależności od potrzeby.”

Przymusowe zatrudnienie Polaków w czasie II wojny światowej stało się jednym z elementów hitlerowskiej okupacji wobec naszego narodu polskiego. Z Polakami, którzy pracowali w III Rzeszy, nie zawierano żadnych umów o pracę, a stosunek pracy opierał się wyłącznie na urzędowym skierowaniu do poszczególnych pracodawców, którzy zgłaszali zapotrzebowanie na siłę roboczą. Wielu z Polaków, których deportowano na przymusowe roboty, cierpiało z powodu głodu.

To był bardzo trudny i ciężki czas dla wszystkich Polaków walczących o wolność swojej Ojczyzny. Jak mówi pan Jan: „[...] czułem się jak niewolnik, nie wiedziałem, czy kiedykolwiek zobaczę swoją rodzinę.”

Wszyscy Polacy, również pan Myszka, pracujący przymusowo w III Rzeszy zostali zmuszeni do noszenia na prawej piersi mocno przyszytego znaczka z literą P na marynarce, która wskazywała na narodowość.

*„Nie wolno nam bez P chodzić, lecz my się nie boimy,*

*Z tym sławnym P chodzimy, bo Polak ze sławnym P,*

*To idzie gdzie chce...” - zaśpiewał ze łzami w oczach Jan Myszka*

„[...] Nie było spokojniejszej nocy, żeby samoloty nie bombardowały. Nie było człowieka, który w tych ciężkich chwilach by nie zwrócił się do Boga z modlitwą.”

*„Na Hamburg wciąż naloty mamy, my z tego śmiejemy się,*

*Na Niemców wychodzą poty, oto fabryka się wali,*

*W dali dom się pali, to jest dla nas znak,*

*Że Niemców trafi ...*

*„ Chodź buty mamy drewniane, a spodnie polatane,*

*To jednak humor jest, śpiewamy sobie fest a fest...” - zaśpiewał Jan Myszka.*

Dnia 9 maja 1945 roku weszły wojska amerykańskie - to już była kapitulacja - dzień historyczny. W tym dniu pan Jan i pozostali robotnicy nie brali się za pracę, to było święto. Wiedzieli, że to dzień kapitulacji, „[...] wojska amerykańskie przechodziły ulicami miasta. Zenek, Aleks i ja wyszliśmy przed bramę i machaliśmy do wojska frontowego, ale z nimi nie było żartów, oni mieli broń. Z jednego magazynku szło 6 pocisków - maszynowo, to nie tak jak u nas, za każdym razem repetuj. [...] W tym dniu poodchodziliśmy od swoich gospodarzy!” Od dnia 9 maja 1945 roku pan Myszka pozostał jeszcze w Niemczech do stycznia 1946 roku, bo tuż po kapitulacji transportów do Polski jeszcze nie było. Wszyscy Polacy, Rosjanie i pan Jan zostali wysłani do łagrów i tam czekali na dzień, kiedy wrócą do ukochanej ojczyzny. Od bauerów odeszli, „[...] każdy zabrał ze sobą to, co miał, metalową miskę i łyżkę”.





Pan Jan najpierw był w Hessich Oldendorfie w fabryce, gdzie mieściła się garbarnia. Później został przesłany do Hameln - dużych koszarów wojskowych. Przebywał tam od maja do czasu powrotu do kraju w 1946 roku. Do łagrów przyjeżdżał Polak i zapisywał, kto chce wracać do domu, zbierał ludzi na transport, około 2 tysięcy. Gdy już było wszystko było gotowe, z Hameln pociągiem pan Jan dojechał do portu do Lubeki.



W Niemczech robili zdjęcia wszystkim, którzy wracali do ojczyzny i wydawali dowody powrotu wypisywane odręcznie, pan Myszka dostał bilet i 100 złotych. „[...] to był koniec stycznia, zima była ciepła” - jak wspomina.



W porcie w Lubece stał okręt towarowy, przyszykowane były kajuty w nich po trzy łóżka, tydzień czasu trwała podróż do Polski. Statek dopłynął do portu w Gdyni, ale tam nie został przyjęty jego transport, musiał skierować się do Gdańska. Gdy pan Jan już był w upragnionej ojczyźnie, po wyjściu na ląd otrzymał dowód tymczasowy i powoli wracał do swojego rodzinnego domu.



Ze łzami w oczach i drżącym głosem pan Jan wspomina: „[...] w Gdańsku wsiadłem w pociąg, którym dojechałem do Starachowic, bo dotąd miałem wydany bilet. Gdy wysiadłem w Starachowicach z pociągu poczułem się w końcu wolnym człowiekiem, który już nie jest pod „batem”. W czasie przymusowej pracy każdy z nas czuł się jak niewolnik i tęsknił za ukochaną ojczyzną. Ze Starachowic do Jasieńca przyszedłem pieszo. Gdy w końcu dotarłem do rodzinnego domu nie zastałem tam nikogo, nie wiedziałem czy żyją. Nareszcie po pewnym czasie przysłała moja mama, przywitałem się z nią i mocno uściskałem. Później i ojciec przyszedł. Tych uczuć nie da się opisać, to tak jakbym dostał drugie życie[...].”



Dzień 7 lutego 1946 roku to jeden z najszczęśliwszych dni w moim życiu, to dzień powrotu do ukochanego domu [...].”



Tak jak sami Państwo mogą ocenić, pan Jan Myszka jest dla mnie i mojego pokolenia kopalnią wiedzy historycznej, z tych bardzo trudnych czasów dla każdego, kto żył w okupacji. Nie mając swojej Ojczyzny, każdy czuł się jak osierocone przez matkę dziecko. Heroiczna walka, niezłomny patriotyzm, modlitwa i wspólne dążenie do upragnionego celu naszych dziadków i pradiadków doprowadziły do tego, że żyjemy w NIEPODLEGŁEJ POLSCE.



Całe życie pana Jana jest obrazem pamięci o pokoleniu, które przeżyło lata wojny i okupacji. Pomimo, że został internowany, pracował na przymusowych robotach, to walczył nie tylko o przetrwanie, ale także o tak ważne wartości jak wolność i ludzką godność.



Postawa pana Myszkę może być dla nas wszystkich inspiracją w trudnych chwilach, gdy wolność naszej Ojczyzny może zostać zagrożona oraz w codziennym życiu. Pomimo ciężkich przeżyć wciąż pozostaje serdeczny, pełen troski o innych i gotowy do pomocy. Mimo swoich 93 lat i dopadających go ułomności wciąż jest uśmiechnięty, radosny, dowcipny, otwarty i aktywny. Jeździ jeszcze na rowerze niewiele lat młodszym od siebie.



Uważam, że pan Jan Stanisław Myszka, mój sąsiad, całym swoim życiem zasługuje na miano bohatera gminy Mirzec. To człowiek, który może być przykładem ogromnego patriotyzmu, silnej wiary, jak również jest wzorowym mężem, ojcem, sąsiadem i obywatelem.







Jan Myszka w wieku 93 lat, obok rower wyprodukowany w 1935 roku w fabryce „Łucznik” w Radomiu



Jan Myszka z rodzicami i swoim rodzeństwem w 1947r.



Rodzina gospodarza niemieckiego, u której pracował Jan Myszka w 1945r.



Jan Myszka w 1968r.



Zdjęcie po lewej stronie:  
Jan Myszka pośrodku w mundurze wojskowym w 1949r.  
Obok jego brat Mieczysław z żoną i synem.

Zdjęcie po prawej stronie:  
Brat Jana Myszkę Mieczysław Myszka w mundurze wojskowym







Jan Myszka wraz z kompanią CKM (Ciężkich Karabinów Maszynowych) w 1949r.



Jan Myszka wraz z kolegami w 1949r. w Orzyszu



Książeczka wojskowa Jana Stanisława Myszki



Legitymacja Związku Zawodowego Pracowników Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych



# STANISŁAW BAŁTOWSKI – KAPRAŁ OBRONCA WESTERPLATTE. WARTOWNIA NR 1. HISTORIA MOJEGO PRADZIADKA

Wyróżnienie w kategorii w kategorii

Szkoły Podstawowe klasy 4 -7

Autor: Paulina Różalska, klasa 7a,

Szkoła Podstawowa Nr 11 w Starachowicach

Urodzony 31.01.1915 roku w Małyszynie powiat Ilża województwo kieleckie (obecnie powiat starachowicki-województwo świętokrzyskie). Syn Andrzeja i Antoniny. Ukończył sześć oddziałów szkoły podstawowej. Przed powołaniem do wojska mieszkał w Wąchocku. Pracował w tartaku w Starachowicach przy ulicy Tychowskiej, obecnie ulicy Radomskiej, na wysokości dzisiejszej ulicy Bugaj (wówczas nazywanej Kolonią Bugaj).

W dniu 17.03.1938 roku został powołany do odbycia służby wojskowej w SW, 002 jako dowódca drużyny w stopniu plutonowego do jednostki w Jeleniej Górze. Po odbyciu okresu unitarnego został skierowany do 4 Pułku Piechoty Legionów w Kielcach.

Rozkazem z dnia 05.04.1939 roku wraz porucznikiem Leonem Pająkiem i plutonem wartowniczym został skierowany do Wojskowej Składnicy Tranzytowej na Westerplatte, gdzie pełnił służbę w stopniu starszego legionisty, jako działonowy.

Dnia 21.05.1939 roku awansowany przez komendanta mjr Henryka Sucharskiego do stopnia kaprała w formacji obsługi moździerzy i w tej jednostce zastał go wybuch II wojny światowej.

Mój pradziadek Stanisław Bałtowski dojechał wraz z kolegami pociągiem do Gdyni, a następnie, po kilku dniach wypoczynku w koszarach, zawieziono ich motorówką do nabrzeża Westerplatte. Wtedy zobaczył niemieckich żołnierzy: stali za drutami, obok wartowni i liczyli każdego wysiadającego z motorówki, bo przecież na Westerplatte nie mogło być więcej, aniżeli 66 polskich żołnierzy, 20 podoficerów i dwóch oficerów. Takie były ustalenia Rady Ligi Narodów.

Od 22 marca 1939 roku – po zajęciu przez Niemców Kłajpedy – obowiązywał na Westerplatte stan pogotowia, a następnie wzmożonej czujności. Liczono się z możliwością napaści na składnicę i do odparcia jej starannie się przygotowywano.

Latem 1939 roku rozpoczęto, w tajemnicy przed niemieckimi wartownikami, zwiększenie załogi i uzupełnienie uzbrojenia. Nocą rozładowano z wagonów stojących na pobliskiej bocznicy działko kaliber 75 mm i dwa działka przeciwpancerne.



Przewieziono również na teren składnicy rozebrane na części i ukryte pod żołnierskimi płaszczami ciężkie karabiny maszynowe oraz sporą ilość innej broni i amunicji. Aby zwiększyć załogę, odwołano się do prostego fortelu. W niedziele i w dni świąteczne do przystani na Westerplatte przyływał holownik Marynarki Wojennej, aby zabrać i zawieźć do Gdyni żołnierzy korzystających z przepustek.

Niemiecy wartownicy kontrolowali te wyjazdy i dokładnie liczyli żołnierzy opuszczających i przybywających na Westerplatte. Często zatem miejsce żołnierzy zajmowali przebrani w mundury pracownicy cywilni, aby powrócić nazajutrz drogą lądową przez Gdańsk.

Ich miejsce w holowniku powracającym z Gdyni na Westerplatte zajmowali żołnierze uzupełniając załogę.

W ten sposób w przeddzień wojny zwiększono stan załogi do 182 żołnierzy i oficerów.

W końcu sierpnia zarządzono na Westerplatte ostre pogotowie bojowe. Wszystkich obowiązywały szczególne rygory i środki ostrożności. Do wartowni żołnierze udawali się skokami, maskując siebie i uzbrojenie. Wzmocniono posterunki. Nadsluchiowano wiadomości radiowych i głosów dochodzących z ulic położonych za czerwonym murem. Nie wróżyły niczego dobrego – zapowiadały burzę.

25 sierpnia do portu gdańskiego wpłynął pancernik "Schleswig-Holstein" i zacumował przy nabrzeżu z magazynami soli, na wprost Westerplatte. Mój pradziadek Stanisław Bałtowski oraz inni żołnierze z zainteresowaniem przypatrywali się ogromnej sylwetce pancernika i wsłuchiwali się w odgłosy niemieckich komend i wieczornych śpiewów. Wszyscy przeczuwali narastające zagrożenie, ale nie wiedzieli, że godzina ostateczna rozprawy jest już bliska.

W ostatnim dniu sierpnia meldunki przekazywane przez dowódców wartowni i umocnień oraz obserwatorów powiadamiały o przygotowaniach Niemców do ataku. Baterie artyleryjskie rozlokowano w Brzeźnie i Wisłoujściu. Na spichrzu "Anker" i na wieży kościoła ewangelickiego umieszczono gniazda ckm. Wartownię niemiecką za murem wzmocniono jednostką policji gdańskiej.

Ostatni dzień sierpnia. Niespodziewanie wśród żołnierzy, podczas kolacji, pojawił się mjr Henryk Sucharski – stanął między stołami i przemówił. Mój pradziadek Stanisław Bałtowski pamiętał przyjazny i spokojny ton jego głosu, a także treść tego przemówienia.

Dowódca Westerplatte mówił o nadchodzącym niebezpieczeństwie oraz o żołnierskim obowiązku i honorze. Na zakończenie powiedział: "W razie wybuchu wojny będziemy się bronić twardo. Polska liczy na nas".

Mój pradziadek Stanisław Bałtowski opowiadał, że najpierw był potężny huk, jakby pękło sklepienie nieba, a dopiero po chwili przeraźliwy dźwięk dzwonek alarmowych. Już od kilku dni wszyscy spali w mundurach – w jednej chwili poderwali się na nogi i znaleźli na wyznaczonych stanowiskach.

Niemcy atakowali od strony bramy kolejowej i muru. Ciężka artyleria pancernika zasypywała ziemię pociskami. Opowiadał, że pamięta drżenie ziemi i głuchy loskot wybuchów. Pierwszy i następne ataki niemieckich oddziałów zostały odparte. Napłynęły meldunki o tych, którzy zginęli.

Poległ na polu walki st. sierż. Wojciech Najzarek, kapral Andrzej Kowalczyk, st. leg. Zygmunt Ziemia i leg. Bronisław Uss. Ciężko ranny był dowódca placówki "Prom" porucznik Leon Pająk.

Wieczorem, po odparciu czwartego natarcia, nastąpiła chwila ciszy. Dopiero teraz doszła do żołnierzy wiadomość, że walki trwają na całym polsko-niemieckim pograniczu, a także i o tym, że radio Warszawa nadaje komunikaty o ich dzielnej postawie i przesyła im żołnierskie pozdrowienia.



Dzień drugi rozpoczął się znowu od zmasowanego ognia dział i karabinów maszynowych. Odparto natarcie na wartownię i placówkę "Fort". Następnie pojawiły się na niebie rozpoznawcze samoloty niemieckie – krążyły po niebie jak złowróżbne ptaki. Kilka godzin później nastąpił atak "Stukasów". Wybuchy bomb zniszczyły wartownię nr 5 oraz uszkodziły koszary, przerwana została łączność telefoniczna między wartowniami i placówkami. Mjr Henryk Sucharski zarządził spalenie tajnych dokumentów i szyfrów. Po natarciu, do sutereny wypełnionej dymem i pyłem, wpadł kapral Edward Łuczyński i wydał rozkaz zmiany ładunków na przeciwpancerne.

"Czołgi idą!" – krzyczał:

"Jak nie damy im rady, każdy wali sobie w łeb, do niewoli nie poddamy się!" Czołgi nie nadeszły.

Trzeci dzień walki. Od świtu Westerplatte w ogniu dział i karabinów maszynowych. W południe, poprzez odgłosy wybuchów, doszły do obrońców Westerplatte dźwięki dzwonów i okrzyki manifestujących tłumów na ulicach Gdańska. Tak witano w Wolnym Mieście wkraczające oddziały Wehrmachtu. Tu wielu żołnierzy płakało.

Dzień czwarty. Pancernik "Schleswig-Holstein" i baterie lądowe chcą zadać decydujący cios. Od południa do wieczora na Westerplatte spadły setki pocisków. Uszkodzona została wartownia nr 1, rozbita wartownia nr 2 i poważnie zniszczone koszary. Pociski i odłamki dosięgły rannych w punkcie opatrunkowym znajdującym się w suterenie koszar.

Żołnierze, pozbawieni ciepłej strawy i odpoczynku, byli u kresu sił. Nadal, mimo coraz większych strat, trwała pełna determinacji i poświęcenia obrona Westerplatte.

Dzień następny. Radiotelegrafista Kazimierz Rosiński zameldował mjr Henrykowi Sucharskiemu wiadomości z nasłuchu radiowego. Marszałek Edward Śmigły-Rydz nadał całej załodze – w uznaniu jej waleczności i męstwa – Krzyże Virtuti Militari. Usłyszał również tę wiadomość mój pradziadek Stanisław Bałtowski. Ale któż wtedy myślał o odznaczeniach?

Po latach niektórzy z obrońców Westerplatte te odznaczenia otrzymali. Nie było jednak wśród nich mojego pradziadka Stanisława Bałtowskiego.

Dzień piąty i szósty. Kolejne ataki oddziałów niemieckich, próby podpalenia lasu. Obrońcy Westerplatte ukryci w ruinach umocnień i koszar nadal bronią skrawka ziemi powierzonego ich pieczy. Wykaz tych, którzy zginęli, obejmował już piętnaście nazwisk. U kilku rannych stwierdzono objawy gangreny – tylko operacja mogła uratować im życie. Brakowało żywności, wody i opatrunków. Nie brakowało jedynie woli walki.

Siódmy dzień września – dzień ostatni. Mój pradziadek Stanisław Bałtowski pamiętał każde wydarzenie tego dnia. O świcie – gwałtowny ogień artylerii i natarcie oddziałów niemieckich, a po nim następne, odparte resztkami sił. Kiedy opadł dym i kurz mój pradziadek Stanisław Bałtowski zobaczył, za ścianką przegradzającą suterenę, scenę, której znaczenia nie mógł pojąć:

oficerowie obejmowali się ramionami i płakali. Po chwili wszedł mjr Henryk Sucharski i powiedział:

"Mieliśmy się bronić sześć godzin, a bronimy się siedem dni. Coraz więcej nas ginie, ranni potrzebują pomocy. W przyszłości przydamy się jeszcze Ojczyźnie. Poddajemy się".

Dowódca rozkazał wywiesić białą flagę. Jeden z żołnierzy przywiązał do siebie drążki dwu mioteł i przyczepił do nich prześcieradło. Niemcy przestali strzelać.

W czasie całego okresu walk o Westerplatte Wartownia Nr 1 była kluczowym punktem polskiej obrony. Ogień, prowadzony ze schronu w piwnicy i z okien w części naziemnej, uniemożliwiał Niemcom przedostanie się od strony nasady półwyspu czy kanału portowego do centralnej jego części. Bryła budynku, choć rażona odłamkami pocisków i kulami cekaemów, pozostała nieuszkodzona.

Dowódcą załogi tego bohaterskiego punktu polskiej obrony był chorąży Jan Gryczman. Z około 15-to osobowej obsady poległ w walkach Zygmunt Zięba i Jan Cywil.

„Zmęczeni i upokorzeni” – wspominał mój pradziadek Stanisław Bałtowski – stanęliśmy po raz ostatni w szeregu przed gruzami koszar. Powoli dochodzili do nas, pojedynczo i grupami, żołnierze z innych placówek. Niesli lub prowadzili rannych, wlekli sprzęt.

Ktoś podał komendę: „Baczność”. Trzema minutami ciszy uczciliśmy pamięć poległych. I wtedy mjr Henryk Sucharski w asyście dwóch żołnierzy ruszył w stronę muru. To był już koniec. Trudno było w to uwierzyć, ale przecież tak było naprawdę.

A później była droga przez mękę. Obrońcy Westerplatte szli z uniesionymi rękami ulicami Gdańska. Tłumy na chodnikach krzychały i wygrażały pięściami, bito ich i opluwano, rzucono w nich kamieniami. Nie okazano szacunku należnego męstwu.

Obrońcy Westerplatte podzielili los wielu polskich żołnierzy wziętych do niewoli. Najpierw zatrzymano ich w Gdańsku, na Biskupiej Górze, a następnie rozesłano grupami do obozów jenieckich. Większość oficerów z mjr Henrykiem Sucharskim przewieziono do Oflagu w Murnau. Mój pradziadek Stanisław Bałtowski trafił najpierw do Stalagu 1A w okolicach Królewca, a w końcu grudnia przekazano go, wraz z innymi, do majątku ziemskiego - była to praca przymusowa u bauera na wsi w pobliżu Królewca.

Polscy jeńcy wojenni również i tutaj byli strzeżeni w wydzielonym, zamienionym w areszt, budynku. Praca od świtu do nocy, głodowe racje żywnościowe, brak odzieży i obuwia, sprawiły, że wielu z nich chorowało, a kilku – nie doczekało wyzwolenia.

Następnie mój pradziadek Stanisław Bałtowski został odesłany pod francuską granicę do Düsseldorfu – jest to miasto na prawach powiatu w Niemczech, stolica kraju związkowego Nadrenia Północna - Westfalia i zatrudniony w fabryce broni.

Grupa polskich jeńców była skoszarowana i pilnie strzeżona. Niemieccy strażnicy ze szczególną złośliwością i wrogością traktowali “bandytów z Westerplatte”.

Kolejnym etapem wojennych losów mojego pradziadka Stanisława Bałtowskiego było przesłanie go do obozu w Würzburg – jest to miasto znajdujące się w Niemczech – do fabryki zbrojeniowej.

W styczniu 1943 roku, zaopatrzony w kartę urlopową robotnika polowego, dostał się do Starachowic. Nie powrócił z urlopu do Niemiec. Zatrudnił się w dużym dworze w Pakosławiu, którym zarządzał Niemiec.

Zawarł związek małżeński i dostał się do pracy przy produkcji dział ciężkich, cekaemów i dział przeciwlotniczych w fabryce w Starachowicach. Praca trwała do lipca - zaledwie miesiąc, gdyż Niemcy przystąpili do likwidacji zakładu, przetrzucając mojego pradziadka Stanisława Bałtowskiego wraz z innymi pracownikami w głąb Niemiec.

**Następnie mój pradziadek przebywał w licznych obozach jenieckich takich jak:**

Watenstedt – obóz w dzielnicy Salzgitter – pracował w fabryce stali, jako tokarz, zakłady zbrojeniowe produkcja granatów i bomb,

Engerode – obóz w dzielnicy Salzgitter – w kraju związkowym Dolna Saksonia w Niemczech – pracował wytwarzaniu granatów,

Braunschweig – obóz w dzielnicy Salzgitter – w kraju związkowym Dolna Saksonia w Niemczech – praca przymusowa przy produkcji broni – przemysł zbrojeniowy.

Po zakończeniu wojny mój pradziadek Stanisław Bałtowski przebywał w obozie pracy przymusowej nr 12 do dnia 31.10.1945 roku, gdzie pracował w szybach kopalni “Finkenkuhle” i “Georg”.

Salzgitter Ringelheim





Zdjęcia od lewej: Polscy robotnicy w obozie pracy przymusowej nr 12 w czasie apelu porannego przed wyjściem do pracy. Zdjęcie po prawej: Polacy jeńcy wojenni w obozie nr 12, zniszczone mundury i ubrania cywilne zaznaczone farbą olejną oznaczającą jeńców wojennych.

Po wyzwoleniu przez Amerykanów przebywał w obozie ozdrowieńców do listopada 1945 roku. W wyniku międzynarodowych porozumień wraz z innymi Polakami został skierowany do Szczecina i oddany pod dozór polskich władz wojskowych. Został wyposażony w odpowiedni dokument. Był wolny i powrócił do Starachowic.

Mój pradziadek Stanisław Bałtowski opowiadał, jak po kilkudniowej podróży stanął w drzwiach rodzinnego domu w Starachowicach. Opuścił go przed siedmioma laty, jako młody chłopiec, a powrócił do domu, jako doświadczony mężczyzna będący u kresu sił. Wrócił do swoich i tylko dzięki ich troskliwości dożył 73 lat.

Po wyzwoleniu w poszukiwaniu lepszej pracy jak również lepszych warunków życiowych wyjechał wraz z żoną na tzw. ziemie odzyskane i podjął pracę w zakładzie „DOFAMA” w Kamiennej Górze osiedlając się w Ptaszkowie. Po krótkotrwałym pobycie na ziemiach zachodnich wrócił w macierzyste strony i podjął pracę w Fabryce Samochodów Ciężarowych „STAR” w Starachowicach przy montażu samochodów. Następnie przeszedł na wydział mechaniczny. Pracował w charakterze ślusarza, aż do nabycia praw emerytalnych, czyli do 1975 roku.

Przez wiele lat żołnierskie losy mojego pradziadka Stanisława Bałtowskiego znane były jedynie osobom mu najbliższym. Dopiero w latach sześćdziesiątych zainteresowanie młodzieży wybuchem wojny i obroną Westerplatte spowodowało, że mój pradziadek Stanisław Bałtowski brał udział w licznych prelekcjach w Starachowicach jak i poza nimi – opowiadając o losach obrońców Westerplatte.

W roku 1979 Telewizja Polska przyjechała do domu mojego pradziadka Stanisława Bałtowskiego, aby przeprowadzić z nim wywiad o codziennym życiu westerplaczyka i nagrała reportaż, który ukazał się w programie telewizyjnym.

Postać mojego pradziadka Stanisława Bałtowskiego zainteresowała się również pani Stanisława Górnikiwicz, która pisała i wydawała książki o losach westerplaczyków. Utrzymywała również z moim pradziadkiem korespondencję listową.

W ostatnim liście skierowanym do mojego pradziadka Stanisława Bałtowskiego z życzeniami powrotu do zdrowia autorka wspomniała również o broszurce „Po latach o Westerplatte mówią dokumenty”. Pisała, że przedstawiła w niej wyniki swoich ostatnich badań archiwalnych oraz informuje o Muzeum w wartowni nr 1 na Westerplatte. 1 września 1939 roku skład osobowy załogi Westerplatte liczył nie 182, jak dotychczas podawano, a 207 żołnierzy i oficerów, z których niewielu pozostało przy życiu. Muzeum w wartowni nr 1 zyskało kilka cennych eksponatów: Maria Balcerzak z Ciechocinka przekazała mundur mjr Henryka Sucharskiego, podczas sesji popularnonaukowej w Tarnowie oddano organizatorom muzeum osobisty neseser dowódcy Westerplatte i jego pas. Takie są ostatnie wiadomości odnotowane w broszurze przez Stanisławę Górnikiwicz – dobrego ducha westerplaczyków.

Zofia i Stanisław Bałtowski żyli z uczciwej pracy. Mieli pięcioro dzieci, które po ukończeniu szkół założyły własne rodziny. Zofia i Stanisław doczekali się również wnucząt.

II wojna światowa rozpoczęła się na Westerplatte. Losy pierwszych dni wojny sprzęgły się nierozdzielnie z losami żołnierzy, którzy pierwsi podjęli walkę i mimo przegranej nie zostali pokonani. Był wśród nich również mój pradziadek Stanisław Bałtowski, jeden z coraz mniejszej gromady świadków historii.

Jako jeden z nielicznych obrońców Westerplatte, mimo odznaczeń, nigdy nie korzystał z przysługujących mu praw westerplaczyka i mimo że był członkiem ZBOWiDu, organizacja ta nie zadbała należycie, żeby mu pomóc w utrzymaniu licznej rodziny.

Po długiej chorobie i małym zainteresowaniu ze strony Państwa w dniu 17.03.1988 roku odszedł na wieczną wartę w wieku 73 lat. Pochowany w Starachowicach na cmentarzu komunalnym ul. Polna - Sektor 33, rząd 9, grób 1628.

Jako bohaterski obrońca Westerplatte został odznaczony licznymi odznaczeniami państwowymi:

Medal Zwycięstwa i Wolności

Odnaka Grunwaldzka „Uczestnik Walki Zbrojnej z Niemcami w latach 1939 – 1945”

Medal brązowy „Zasłużonym na polu chwały”

Medal – Zwycięstwa i Wolności 1945

Odnaka „Za zasługi dla Kielecczyny”

Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski

Medal „Za zasługi w wojnie obronnej 1939”

Odnaka honorowa „Za zasługi dla Gdańska”

Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski

Odnaka „Zasłużony dla FSC Starachowice”

Pośmiertnie Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari

Honorowa odznaka „Obrońca Westerplatte”

Po śmierci mój pradziadek Stanisław Bałtowski otrzymał „ZNAK PAMIĘCI” od Członkowskiego Klubu Szkół Westerplatte, którego członkowie realizowali zadanie pod nazwą Znak Pamięci.

Polegało ono na umieszczeniu na grobach westerplaczyków symboli – Znaków Pamięci.

Są to miniaturowe odlewy krzyży, znajdujące się na pomnikach żołnierzy poległych na Westerplatte.

Decyzja o umieszczeniu Znaku Pamięci zapadła 3 października 1991 roku w Gdańsku, podczas III Ogólnopolskiego Sympozjum Klubu Szkół Westerplatte.

Znak Pamięci wykonany został w Zespole Szkół Morskich w Gdańsku.



## Gmina Pawłów



Po raz pierwszy nazwa miejscowości Pawłów „Paulow” pojawiła się w dokumentach historycznych w 1339 roku, jako własność Pawła herbu Godziemba. Następnie wymienia ją Jan Długosz w XV wieku i Lustracje Województwa Sandomierskiego prowadzone w stuleciach od XVI do XVIII.

Jednak początki osadnictwa i działalności człowieka na terenach administrowanych dziś przez Gminę sięgają znacznie wcześniej. Potwierdziły to badania nad starożytnym hutnictwem świętokrzyskim. Odkryte w Pawłowie, Pokrzywnicy, Chybicach, Radkowicach, Ambrożowie, Nieczulicach, Wieloborowicach, Szeligach i Świętomarży stanowiska osadnicze, pozostałości piecowisk dymarskich i żużla świadczą o wysoko rozwiniętej organizacyjnie działalności ludzkiej na tym terenie już na przełomie er, tj. I w. p.n.e. do IV w. n.e.

Procesy osadnicze oparte na miejscowych bogactwach naturalnych i szlakach handlowych ożywają ponownie w wiekach XI-XIII, kiedy to powstają ośrodki w Tarczku, Świętomarży i Chybicach. W XVIII i XIX stuleciu tereny te wchodzą w skład kolejno tworzonych jednostek administracyjnych. Utworzona w wyniku reorganizacji gmina Pawłów w 1976 roku, w aktualnych granicach zajmuje obszar 137 kilometrów kwadratowych i należy do grupy największych gmin województwa świętokrzyskiego.

Historia ziem dzisiejszej gminy Pawłów jest ściśle związana z działalnością dwóch zakonów: Benedyktynów ze Św. Krzyża i Cystersów z Wąchocka. O ile Cystersi starali się rozwijać rzemiosło i wykorzystywać zasoby naturalne kopalin, to Benedyktynom zawdzięczamy rozwój rolnictwa i edukację. Trzeba powiedzieć, że większość ziem należała do zakonów lub była własnością biskupów krakowskich na mocy darowizny, którą przekazał Władysław Herman, a potwierdził jego syn Bolesław Krzywousty. Z czasem właściciele ziem zmieniali się, ale większość areалу była w posiadaniu zakonnym.



Po kasacji majątków kościelnych w 1819 r. część ziem przeszła w ręce prywatne (majątki ziemiańskie), a część, jako folwarki dzierżawne pozostawała w rękach rządowych.

Ludność utrzymywała się głównie z pracy na roli - zarówno włościanie jak i fornale (parobcy). Większość centralnie położonych ziem gminy ma bardzo dobrą klasę ziemi, gorzej jest na obrzeżach - tak na południu, jak i na północy - piach i kamienie! Wokół lasy, wielkie połacie Puszczy Jodłowej, lasy siekierzyńskie i bronkowickie. Takie położenie sprzyjało od wieków wykorzystywaniu drewna do celów przemysłowych np. wytopu żelaza, czy potem, jako podbudowa do kopalni Staropolskiego Okręgu Przemysłowego usytuowanych w Rudkach i Wierzbniku, które wydobywają piryt. Rodzime rzeki stają się siłą napędową młynów i kuźni.

Po rozbiorach ziem polskich, teren gminy przechodzi z zaboru austriackiego pod zabór rosyjski, potem znowu austriacki i znowu rosyjski. Takie położenie i sytuacja materialna społeczeństwa sprzyja wytworzeniu się sił oporu wobec zaborców. Gmina jest miejscem walk niepodległościowych Powstania Styczniowego - oddziały Hauke-Bosaka walczyły na terenie Grabkowa, Tarczka i Bronkowic, a polegli powstańcy znajdują miejsce spoczynku na cmentarzu w Tarczku. Rodzimi bohaterowie to rodzina ziemiańska Wojciechowskich z Łomna.

Po odzyskaniu niepodległości granice administracyjne gminy ulegały częstym zmianom, ale zawsze główne miejscowości pozostawały siedzibami władz gminnych: Pawłów, Rzepin, Tarczek, Chybice i Brzezcie. Duża część ziem dzisiejszej gminy podlega parcelacji w ramach reformy rolnej z 1925 r. Wtedy włościanie mogli nabywać ziemię, zwłaszcza z majątków rządowych i to spowodowało utworzenie gospodarstw chłopskich na tych terenach. Powstające zakłady przemysłowe, huty i kopalnie w Wierzbniku, Ostrowcu, Skarżysku i Rudkach pozwoliły na częściowe „zagospodarowanie” przeludnionej i biednej wsi.

Od 1916 roku tworzy się szkolnictwo powszechne na wsiach naszej gminy. Wojna polsko-bolszewicka mobilizuje do nowego wojska polskiego wielu młodych rekrutów i ochotników. Polegli mają swój pomnik w Ambrożowie i kwatery na cmentarzach kościelnych. Następną wojną w 1939 roku znowu zbiera ofiary - giną żołnierze, partyzanci, ludność cywilna. Gmina Pawłów ma wielu bohaterów walk z hitlerowskim okupantem: partyzanci „Ponurego”, „Barabasza”, „Wybranieccy”, żołnierze służby frontowej. Na wsi panuje ogromna bieda - kontrybucje i tzw. kontyngenty niemieckie powodują biologiczne osłabienie społeczeństwa.

Po II wojnie światowej podział administracyjny gminy powoduje, że każda większa wieś ma tzw. Gminną Radę Narodową, od 1950 r. Gromadzką Radę Narodową, które z czasem przekształcają się znowu w Gminne Rady Narodowe (nasza gmina ma je dwie - w Pawłowie i w Brzeziu) aż w 1976 roku utworzona zostaje Gmina Pawłów w dzisiejszych granicach.



W trakcie budowy zbiornika „Wióry” odkryto liczne tropy oraz ślady zwierząt żyjących we wczesnym triasie. Tropy pochodziły głównie od zwierząt kręgowych – gadów i płazów. W trakcie budowy zbiornika zebrano ok. 5 tys. okazów, które są dowodem życia lądowych kręgowców. Na podstawie znalezisk można oszacować ich wielkość, sposób poruszania się i odżywiania. Jak ustalili naukowcy tropy czworonogów należą do małych płazów oraz dużych i małych gadów. Można wśród nich wyróżnić 8 gatunków śladów (ichnotaksonów) oraz ślady płazów tarczogłowych (labiryntodonty). Zwierzęta te były dobrze zbudowane, masywne o długości 5,0 m i wadze 0,5 tony. Prowadziły ziemny tryb życia, ale polowały również na ryby.

Na terenie zbiornika „Wióry” pozostawiły ślady przypominające ludzką dłoń (chiroteria) gady osiągające kilka metrów wielkości. Te czworonożne zwierzęta zapewne dominowały wielkością nad pozostałymi lądowymi kręgowcami wczesnego triasu.

Mieszkały tu także gady, których ślady podobne są do śladów, jakie pozostawiają jaszczurki oraz pięciopalczaste gady ssakokształtne – terapsydy, które prawdopodobnie dały początek ssakom. Dobrze się tu również miały gady naczelne (tekodonty)—archozaury, z których wywodzą się dinozaury. Swoim wyglądem przypominały krokodyla, ale posiadały bardziej długie i proste nogi.

Inną ciekawostkę stanowią tropy opisane, jako Prorotodactylus, pozostawiły je gady bliskie najstarszym dinozaurom, ale reprezentujące nieco odmienną, boczną gałąź ewolucyjną.



# *Ksiądz infułat Czesław Wala.* *Twórca Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej* *Królowej Polski w Kałkowie - Godowie*

**Autor: Katarzyna Zarychta, klasa 6,  
Publiczna Szkoła Podstawowa w Godowie**

## O rodzinie

Ksiądz Wala pochodzi z Rudnika nad Sanem, miasteczka z dużymi tradycjami patriotycznymi. Urodził się 23 października 1936 roku w rodzinie rzemieślniczej. Syn Marii z domu Kranz i Stefana Wali. Jest drugim dzieckiem w rodzinie. Jego starsza o rok siostra to Jadwiga Wala, towarzysząca wielu dziecięcym zabawom.

## Droga do kapłaństwa

Ukończył seminarium duchowne w Sandomierzu i 7 czerwca 1964 roku otrzymał święcenia kapłańskie z rąk biskupa Piotra Gołębiowskiego. Po święceniach pracował w parafii Sławno koło Opoczna, gdzie stworzył teatrzyk parafialny, skupiając wokół siebie młodzież i starszych. Za ten entuzjazm spotkał się z pierwszymi szykanami ze strony służby bezpieczeństwa, wytoczono mu nawet proces sądowy, przerwany później wobec całkowitego poparcia dla księdza ze strony miejscowej społeczności.



Koledzy klerycy: w środku Cz. Wala,  
z prawej - A. Wróblewski



W seminarium Sandomierskim. Ostatni  
rok studiów. Ósmy od prawej stoi alumn  
Cz. Wala



Święcenia subdiakonatu



Z kolegami na drugi dzień  
po prymicach



Maria z domu Kranz,  
matka ks. Czesława Wali  
Stefan Wala,  
ojciec ks. Czesława



Jadwiga Wala,  
starsza o rok siostra ks. Wali



## Przyjazd i praca w parafii w Krynkach

W czerwcu 1967 r. rozpoczął posługę wikarego w parafii w Krynkach koło Starachowic. Trafił na nieprzyjazny teren – duże odległości, niezbyt przychylnie nastawieni parafianie. W oddalonej o 9 kilometrów od Krynek wsi Kałków chciał zbudować kaplicę, lecz miejscowa ludność nie poparła tego pomysłu. Niechęć do Kościoła była, zdawało się, powszechna. We wsi spotkał się z ubóstwem i ze skutkami wojny, zwrócił się więc ku ludziom biednych, ułomnym. Odwiedzał chorych, których w miarę możliwości wspierał materialnie. W samych Krynkach organizował dziewczęcą scholę, młodzieżowy zespół teatralny. W każdą środę szedł pieszo lub jechał rowerem do Kałkowa, aby uczyć dzieci, które ze względu na odległość nie mogły uczęszczać na katechezę. Pierwsze lekcje odbywały się w mieszkaniach prywatnych.

## Spotkanie z mieszkańcami wioski

Nie upłynął nawet miesiąc od przybycia na placówkę do Krynek księdza Wali, kiedy rozpoczęła się katecheza w Kałkowie, która odbywała się w prywatnych domach. Jego autorytet wśród mieszkańców stopniowo wzrastał. Niebawem ujrzeli oni w osobie księdza nie tylko nauczyciela, ale także przyjaciela.

## Powstanie kaplicy w Kałkowie

W szopie przy drodze w Kałkowie powstała pierwsza kaplica. Nad jej odpowiednim wyglądem pracowano dzień i noc. Pojawiły się okna, wyheblowano deski, którymi wybito wnętrze kaplicy, postarano się o ołtarz, kilka nowych ławek.

W ciągu trzech tygodni gospodarcza szopa przybrała wygląd ubogiej wiejskiej kapliczki.

W pracach pomagali mieszkańcy wsi Godów i Kałków.

14 czerwca 1971 roku ksiądz Wala w porozumieniu z biskupem Gołębiowskim dyskretnie poświęcił kaplicę. Były odprawiane Msze Święte w niedziele i święta. Oficjalna nazwa to ośrodek duszpasterski lub punkt katechetyczny.

## Życiowa pasja – teatr parafialny

Już w parafiach Sławno i Krynkki ksiądz Wala organizował młodzieżowy teatr parafialny. Teatr dla biorących w nim udział umożliwiał realizowanie pasji i rozwijanie zainteresowań. Uczył szacunku dla występujących na scenie, jak i odbiorców, pogłębiał wiarę uczestników, kształtował postawy życiowe i angażował całe rodziny.

Ksiądz Wala wychowywał swoich aktorów, kształtował ich osobowość, zaszczeniał pasje dla teatru, uwrażliwiał serca i rozwijał umysły, dzięki czemu z tak małej wspólnoty parafialnej wyrosło tak wielu szlachetnych ludzi o wspaniałych osobowościach.

Teatr Dramatyczny imienia Czesława Wali do dziś wystawia Misterium Męki Pańskiej w okresie Wielkiego Postu.



Bp Piotr Gołębiowski podczas wizytacji w Krynkach



## Kościół sanktuaryjny

Świątynia Bolesnej Królowej Polski została wzniesiona w latach 1983-1984 według projektu inż. Romana Wdowicza. Jest dwupoziomowa. Architektura oraz wystrój świątyni są utrzymane w stylu barokowym. Świątynia górna jest miejscem kultu Matki Bożej w kopii słynącego łaskami obrazu Bolesnej Królowej Polski z Lichenia. Obraz znajduje się w głównym ołtarzu. Nad głównym ołtarzem rozpościera się wspaniały baldachim z koroną. W dolnej świątyni, podzielonej rzędami kolumn, w ołtarzu w prezbiterium jest obraz św. Brata Alberta Chmielowskiego.

## Obiekty sanktuaryjne

Przy wsparciu miejscowych środowisk, a także osób i instytucji, które ksiądz Wala zjednał swoim zapalem, wybudowany został kościół, plebania, hospicjum – Dom Ludzi Starszych im. Sue Ryder. Powstała Wioska dla Niepełnosprawnych, eremy – domy rekolekcyjne z widokiem na Święty Krzyż, Dom Pielgrzyma, Dom Jana Pawła II, Droga Betlejemka, Droga Krzyżowa, Grota Lourdzka, Panorama Świętokrzyska, Panorama Męki i Śmierci Chrystusa, Kaplice Różańcowe, Oratorium wdzięczności za dar życia, mini zoo.



Dom Jana Pawła II



Dom Pielgrzyma

## Golgota

Jednym z ważniejszych miejsc na terenie Sanktuarium jest Golgota. We wzniesionym na kształt średniowiecznego zamczyska obiekcie utworzono 38 kaplic (oratoriów) jako Izby Pamięci Narodowej.

Każda kaplica to swoiste muzeum z eksponatami z czasów wojny i powojennymi. Każda ma swojego patrona (Oratorium o. Maksymiliana Marii Kolbego, Powstańców Warszawskich, Ofiar Obozów Zagłady, Radomskiego Protestu Czerwiec '76, ks. Jerzego Popiełuszki i inne). Golgotę odwiedzają liczne pielgrzymki, także z zagranicy.



Budowa kościoła.  
Pracowity okres przygotowań do ingresu BKP



## Praca z osobami niesłyszącymi

Od 47 lat ksiądz infułat Czesław Wala pracuje w duszpasterstwie głuchoniemych. Tworzył ośrodki duszpasterskie w diecezji sandomierskiej i radomskiej; w Sandomierzu, Opatowie, Ostrowcu Świętokrzyskim, Starchowicach, Skarżysku-Kamiennej, Końskich i Opocznie. To właśnie dla nich nauczył się języka migowego. Pierwsza ogólnopolska pielgrzymka niesłyszących do Kalkowa odbyła się 5 lipca 1997 roku. Od 2010 roku pielgrzymka głuchoniemych ma charakter międzynarodowy, bowiem uczestniczyli w niej już pielgrzymi z Irlandii, Włoch, Kanady i USA.

## Teraźniejsza działalność

Po przejściu na zasłużoną emeryturę i powrocie do swoich rodzinnych stron ksiądz infułat nie zaprzestaje działalności na rzecz osób potrzebujących prowadząc Dom Dziecka „Nasz Dom Dzieciątka Jezus” w Rudniku nad Sanem.

## Odnaczenia

Ksiądz infułat Czesław Wala, budowniczy Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej Królowej Polski w Kalkowie-Godowie został odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Wręczenie odznaczeń państwowych odbyło się w piątek, 9 lutego w Pałacu Prezydenckim w Warszawie. Ksiądz infułat Czesław Wala został odznaczony za wybitne zasługi w pracy duszpasterskiej i społecznej, za działalność na rzecz rozwoju polskiej kultury oraz kształtowanie postaw patriotycznych. Aktu dekoracji dokonał sekretarz stanu w KPRP, minister Adam Kwiatkowski. Na uroczystości obecny był senator RP Jarosław Rusiecki. Ksiądz infułat jest laureatem ogólnopolskiej nagrody Stowarzyszenia Civitas Christiana im. ks. Bolesława Domańskiego (1995), Kawalerem Orderu Uśmiechu (1998), laureatem nagrody Viventi Caritate – Żyjącemu Miłością (2008), laureatem pierwszej edycji nagrody Świętokrzyska Victoria (2009), odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (2009), Kustoszem Pamięci Narodowej (2009). Ksiądz Wala jest także honorowym obywatelem gminy Pawłów. Tytuł ten nadany został 3 listopada 1995 roku.

## Uzasadnienie wyboru

Ponieważ jestem mieszkanką Godowa oraz należę do parafii Kalków – Godów, mój wybór padł na osobę księdza infułata Czesława Walę. Dzięki jego poświęceniu i staraniom małe i nieznanie wsie w których powstało sanktuarium zostały rozświetlone na całą Polskę.

Już teraz uważam księdza Walę za osobę wybitną. Jego wielkie serce dla osób głuchoniemych, niepełnosprawnych i starszych sprawiło, że stał się osobą cenioną i szanowaną.

Ksiądz Czesław Wala jest moim autorytetem.



Duszpasterz głuchoniemych



# ŻUCHOWIEC I GĘBICE

Autor: Ola Banasik, klasa 6

## Publiczna Szkoła Podstawowa w Godowie

### HISTORIA ŻUCHOWCA I GĘBIC

• Gębice i Żuchowiec, to dwie przytulone do południowego skraju lasu zwanego "kryneckim" niewielkie miejscowości. Leżą one w odległości 16 km na wschód od Starachowic, nieopodal szosy łączącej Starachowice z Ostrowcem Świętokrzyskim i linii kolejowej Skarżysko Kamienna - Rozwadów. Dziś obie te miejscowości są jedynymi spośród wielu na Kielecczyźnie miejsc pamięci narodowej związanych z latami okupacji hitlerowskiej w Polsce. Wieś Godów 1939 roku liczyła około 800 osób. Wszystkich gospodarstw rolnych było około 120.

• Pod koniec lat dwudziestych okresu międzywojennego wzrosła społeczna aktywność mieszkańców obu wsi. Wielu młodych ludzi w poszukiwaniu pracy bezskutecznie wędrowało po ośrodkach przemysłowych w dolinie rzeki Kamiennej. Pracując sezonowo na terenie Starachowic, Wierzbnika i Ostrowca spotkało się z działalnością KPR i PPS. Niejednokrotnie uczestniczyli w spotkaniach organizowanych przez te partie i związki zawodowe robotników. Z zainteresowaniem wysłuchali wygłaszanych przemówień. U wielu z nich zdradził się wewnętrzny bunt przeciw panującej niesprawiedliwości społecznej. Dzięki ich inicjatywie powstała wspólna dla Godowa i Kałkowa komórka Stronnictwa Ludowego. Prezesem koła SL był jego współorganizator Franciszek Piwnik, mieszkaniec Godowa. W 1935 roku organizacja liczyła około 35 członków.

### PO KLĘSCIE WRZEŚNIOWEJ

• Po klęsce wrześniowej w 1939 roku działacze Stronnictwa Ludowego i „Wici” włączyli się w nurt rodzącego się ruchu oporu. W 1940 roku powstaje ZWZ-AK. Organizacyjnie obejmuje swymi wpływami teren Kałkowa od Godowa. Jednym z organizatorów był nauczyciel miejscowej szkoły Karol Kulik, ps. „Góral”. Po jego aresztowaniu w 1942 roku, funkcję komendanta placówki pełnił leśniczy z Gębic. Po okupacji hitlerowskiej nie wzrosła liczebnie powyżej 10 członków.

### CIEKAWOSTKA

• W godzinach popołudniowych, oprawcy opuścili miejsce kaźni spod zwalu zamaskowanych ludzkich ciał wydostała się jedyna z mieszkańek Żuchowca - pani Kosmala. Wstała żywa, choć niedraśnięta żadną kulą, to jednak oszalała ze strachu, w silnym szoku nerwowym uciekała na wprost przed siebie, byle dalej od zbiorowej mogiły i dalej od swojej wsi. Zmarła śmiercią naturalną w wolnej Polsce.

### MIESZKAŃCY INNYCH MIEJSCOWOŚCI KTÓRZY PRZEBYWALI NA TERENIE ŻUCHOWCA I GĘBIC

• Dół Biskupie:

1. Ceglarski Jan lat 30
2. Kostrzewa Jan lat 29
3. Maciąg Stefan lat 32
4. Mularski Piotr lat 30
5. Pasternak Stanisław lat 31
6. Piwnik Jan lat 20
7. Szast Zygmunt lat 28
8. Wydrzowski Stanisław lat 29

• Godów:

1. Iwoła Wiktor lat 34
  2. Jop Czesław lat 18
  3. Kosmala Józefa lat 24
  4. Kosmala Józef lat 18
  5. Kosmala Stanisław lat 17
  6. Rycombel Kazimiera lat 17
  7. Wesołowski Czesław lat 18
- ### OFIARY PACYFIKACJI
9. Gębura Zofia lat 31
  10. Gryz Anna lat 35
  11. Gryz Jakub lat 70
  12. Gryz Jan lat 46
  13. Gryz Józefa lat 7
  14. Gryz Ludwik lat 66
  15. Gryz Maria lat 7
  16. Gryz Marian lat 2

• Gębice:

1. Barański Paweł lat 65
2. Dyk Julian lat 23
3. Gębura Jan lat 34
4. Gębura Józef lat 28
5. Gębura Maria lat 1
6. Gębura Regina lat 7
7. Gębura Stanisław lat 3
8. Gębura Władysław lat 5
17. Jabłońska Maria lat 12
18. Jeżewska Janina lat 18
19. Jeżewski Franciszek lat 32
20. Jeżewski Franciszek lat 6
21. Jeżewski Józef lat 4
22. Jeżewski Józef lat 31
23. Jeżewski Karol lat 62
24. Jeżewska Maria lat 2
25. Jeżewska Marianna lat 39
26. Koniarz Aleksander lat 28





27. Koniarz Jan lat 34
28. Koniarz Józef lat 30
29. Koniarz Marian lat 24
30. Koniarz Stanisław lat 26
31. Koniarz Władysław lat 27
32. Kwiecień Józef lat 39
33. Kwiecień Józef lat 11
34. Kwiecień Władysław lat 36
35. Kwiecień Zygmunt lat 17
36. Maciąg Aniela lat 39
37. Maciąg Janina lat 19
38. Maciąg Wincenty lat 42
39. Orczyk Franciszek lat 54
40. Orczyk Katarzyna lat 58
41. Serafin Jan lat 48
42. Pająk Stanisław lat 27
43. Ryba Józef lat 42
44. Ryba Marianna lat 40
45. Sitarski Bolesław lat 30
46. Sitarski Franciszek lat 20
47. Surma Jan lat 23
48. Surma Kazimierz lat 16
49. Surma Maria lat 24
50. Surma Władysław lat 28
51. Szczaluba Helena lat 1
52. Szczaluba Julia lat 3
53. Szczaluba Jan lat 24
54. Szczaluba Stefania lat 23
- Żuchowiec:
1. Byk Józef lat 32
2. Byk Tadeusz lat 17
3. Gębura Józef lat 13
4. Gębura Józef lat 24
5. Gębura Michał lat 55
6. Gębura Piotr lat 25
7. Jop Jan lat 36
8. Jop Maria lat 16
9. Kania Maria lat 61
10. Koniarz Karol lat 62
11. Koniarz Józef lat 24
12. Kozior Stefan lat 17
13. Krup Józef lat 15
14. Lipa Józef lat 18
15. Major Marian lat 18
16. Orczyk Antoni lat 21
17. Orczyk Józef lat 25
18. Orczyk Piotr lat 17
19. Orczyk Tomasz lat 59
20. Sepiół Stanisław lat 20
21. Serafin Józef lat 19
22. Serafin Władysław lat 23
23. Skiba Bolesław lat 26
24. Skiba Mieczysław lat 17

## UPAMIĘTNIE NIE

Od czasu tej katastrofy minęło już wiele lat, aczkolwiek co roku obchodzone są uroczystości upamiętniające to wydarzenie. Odbywa się msza święta a uczniowie przygotowują program artystyczny, aby oddać cześć i hołd poległym.



## DLACZEGO WYBRAŁAM TEN TEMAT?

Motywacją do wykonania tej prezentacji było moje zainteresowanie tymi wydarzeniami. W pewien sposób chciałam też oddać hołd, tym którzy zginęli w tej pacyfikacji.





## Prezentacja Biografii i działalności Wandy Pomianowskiej

II miejsce w kategorii

Szkoły Podstawowe klasy 4 -7

Autor: Karolina Dziułka, klasa 7,

Publiczna Szkoła Podstawowa w Godowie

### Wanda Pomianowska

(ur. 22 listopada 1919 w Warszawie, zm. 3 grudnia 2003 w Radkowicach).  
Filolog polski i badaczka folkloru, poetka, działaczka „Solidarności”.

Pochodziła ze zubożałej rodziny szlacheckiej z okolic Płońsk. Ojciec pracował jako inspektor szkolny w województwie kieleckim, matka zajmowała się domem, niemniej tradycje intelektualne były w domu bardzo silne. Wuj matki, Seweryn Krzemieniewski, był profesorem Uniwersytetu Lwowskiego. Jej rodzice w 1922 r. nabyli w Radkowicach resztówkę po parcelacji folwarku – ok. 30 ha z dworem i budynkami gospodarczymi, gdzie osiedli na stałe.

### Informacje o rodzicach Wandy Pomianowskiej

Ojciec: Szczepan Gustaw Pomianowski. Siedzibą rodu Pomianowskich było niegdyś Pomianowo w dawnym powiecie płońskim. Gustaw Pomianowski w młodości wydał cały majątek na walkę o niepodległość Polski. Studiował inżynierię, ale rzucił ją dla rolnictwa. Około 1922 r. kupili z żoną od państwa resztówkę podworską, niecałe 30 hektarów. Został ministerialnym inspektorem szkół. Walczył z ciemnotą i zacofaniem świętokrzyskich wsi. Przez pewien czas współpracował z Żeromskim w Paryżu. Postanowił nauczyć radkowskich chłopów nowoczesnych metod hodowli i uprawy. Jako pierwszy sypał na pola nawozy mineralne. Człowiek cichy, spokojny, skromny. Matka: Antonina Kazimiera z Krzemieniewskich. Rodzony brat matki pani Antoniny, Seweryn Krzemieniewski, był profesorem i rektorem Uniwersytetu Lwowskiego; z wykształcenia biolog. Nauczycielka szkół średnich; w czasie nieobecności męża (wizytacje szkół w terenie) kierowała gospodarstwem; leczyła chorych, pomagała ubogim, uczyła dzieci. W warszawskim mieszkaniu założyła przedszkole dla najbiedniejszych.

### NAUKA

W 1937 r. ukończyła Gimnazjum Żeńskie im. Emilii Plater w Warszawie. Następnie w latach 1937-1939 studiowała filologię polską na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Po wojnie w latach 1945-48 kontynuowała studia, początkowo na UJ, następnie na Uniwersytecie Warszawskim.

W latach 1950-1970 była asystentem, a następnie adiunktem w Katedrze Języka Polskiego UW. Z przerwami pracowała także w Polskiej Akademii Nauk m.in. przy opracowywaniu Atlasu Gwar Polskich. W 1960 r. obroniła pracę doktorską, napisaną pod kierunkiem profesora Witolda Doroszewskiego, pt. „Klasyfikacja rzeczowników odrzeczownikowych. Studium ze słowotwórstwa i geografii lingwistycznej”, a w 1970 uzyskała stopień doktora habilitowanego w zakresie filologii polskiej i słowiańskiej. W latach 1970-1981 pracowała jako docent w instytucie filologii polskiej WSP w Kielcach.



## W Literaturze Ludowej

Od lat 50. XX w. była członkiem kolegium redakcyjnego „Literatury Ludowej”, gdzie zwracała szczególną uwagę na promowanie autentycznej i samorodnej twórczości chłopskiej. Pomianowska odkryła m.in. znanych pisarzy ludowych z Gór Świętokrzyskich: Katarzynę Zaborowską, Józefa Grzesika, Marię Cedro-Biskupową i Jana Cedro. Oprócz kilku książek opublikowała kilkadziesiąt artykułów i własnych utworów poetyckich, głównie w „Literaturze Ludowej”, „Twórczości Ludowej” i „Biuletynie Literackim”.

## Działalność w „Solidarności”

Od jesieni 1980 aż do stanu wojennego działała w NSZZ RI „Solidarność”, była m.in. przewodniczącą komisji rewizyjnej przy Komisji Krajowej, a od września 1981 kierowała Ogólnopolską Wszechnicą Związkową. Po wprowadzeniu stanu wojennego była internowana, a w 1982 r. została dyscyplinarnie zwolniona z pracy w WSP w Kielcach. Utrzymywała się głównie z pracy w gospodarstwie rolnym w Radkowicach i okazjonalnych prac pisarskich i wydawniczych. W 1990 r. została pracownikiem naukowym Instytutu Słowianoznawstwa PAN w Warszawie, jednocześnie w latach 1990-1994 była przewodniczącą Rady Gminy w Pawłowie.

## Akademia Świętokrzyska

W 2002 Akademia Świętokrzyska w Kielcach wydała z okazji jej 80 rocznicy urodzin i 50-lecia pracy naukowej tom pt. „Gwary dawniej i dziś. Prace ofiarowane Docent Wandzie Pomianowskiej”. Są to materiały z sympozjum z 2000 roku, zawierające bibliografię jej prac oraz obszernie omówienia jej twórczości naukowej i literackiej.

## Działalność Samorządowa

W latach 1990 - 1994 - przewodnicząca Rady Gminy w Pawłowie (w wyborach uzyskała ponad 50% mandatów)

## Łączniczka podczas II wojny światowej

W okresie okupacji hitlerowskiej była łączniczką oddziałów partyzanckich AK, m.in. zgrupowań „Ponurego” i „Nurta”.

## Publiczna Szkoła Podstawowa w Radkowicach

Niedługo po wyzwoleniu p. Wanda wraz z ojcem i kilkoma gospodarzami założyli społeczny komitet budowy szkoły. Była to jedna z pierwszych szkół po wojnie zbudowanych w czynie społecznym. Ideą architekta było skrzyżowanie szkoły z domem kultury. Działalność oświatowa miała łączyć się z kulturotwórczą. Tej idei nigdy nie udało się w pełni zrealizować - jedna z nielicznych porażek p. Wandy. "Żeby wygrać walkę o chleb, trzeba wygrać walkę o wieś. Ale żeby wygrać walkę o wieś - trzeba najpierw wygrać walkę o kulturę." Krótco działał w szkole Eksperymentalny Ośrodek Kultury stworzony przez p. Wandę w 1979 roku. Miał sześć sekcji. Sekcja artystyczna opierała się na istniejącym od dawna zespole "Podlysica". Sekcja naukowo-badawcza nosiła imię Józefa Grzesika. "Chcemy korzystać z dorobku kultury narodowej i światowej: pokazać Zaborowską światu a Szekspira Radkowicom”.

## Zainteresowania Folklorystyczne

Współorganizatorka i przez szereg lat członek Kolegium Redakcyjnego czasopisma "Literatura Ludowa", członek Rady Programowej Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Promowała twórców ludowych, przygotowała do druku tomiki autorskie Katarzyny Zaborowskiej ("Oj ludzie ludziska"), Marii Cedro Biskupowej i Jana Cedro ("Gdy spojrzę z świętokrzyskich gór") opublikowane w LSW w Warszawie i w Wydawnictwie Lubelskim. Opracowała szereg artykułów z zakresu folkloru polskiego i słowiańskiego oraz scenariuszy.

## Wybrane Prace

Klasyfikacja rzeczowników odrzeczownikowych. Studium ze słowotwórstwa i geografii lingwistycznej. Wrocław 1963, Ossolineum (Prace Językoznawcze Komitetu Językoznawstwa Polskiej Akademii Nauk. Tom 35).

Bajki Warmii i Mazur. Wstęp i redakcja Haliną Koneczna i Wanda Pomianowska. Warszawa 1956, PWN.

Maria Cedro-Biskupowa: Wiersze z doliny poetów. Red. Wanda Pomianowska. Kielce 1995.

Wygnanie z raju. Wiersze [Wandy Pomianowskiej]. Kielce 1995, nakł. Autora.

## Uzasadnienie

Wybrałam Wandę Pomianowską ponieważ od młodych lat kierowała się miłością do naszej ojczyzny. W dużej mierze przyczyniła się do rozwoju Gminy Pawłów. Dla mnie jest to osoba godna podziwu.

## Gmina Brody

Gmina Brody leży w północnej części województwa świętokrzyskiego, w pobliżu Starachowic i Ostrowca Świętokrzyskiego. Centrum turystycznym jest Zalew Brodzki, zbiornik wodny o powierzchni 260 hektarów pięknie usytuowany w przewężeniu Doliny Kamiennej.

Pierwsza wzmianka historyczna dotycząca tych okolic pochodzi z roku 1094, kiedy król Władysław Herman przekazał aktem darowizny tereny obecnej Gminy Brody na własność biskupów krakowskich. Na początku XII wieku król Bolesław Krzywousty uposażył benedyktynów na Świętym Krzyżu przekazując im okolice obecnych sołectw Dziurów i Kuczów.

Najstarszą miejscowością w Gminie Brody są Krynki. Informacje o wsi nazywanej Skrzyńki, Gutanów lub Krzyńki pochodzą z XIV wieku. Istniała tu wtedy osada położona w pobliżu kościoła w której zamieszkiwała służba kościelna. Zgodnie z historycznym przekazem fundatorem kościoła był około 1353 roku Biskup Krakowski Bodzanta. Za swojego patrona parafia przyjęła świętego Marcina. Pierwsza świątynia zbudowana z drewna modrzewiowego dotrwała do XVIII wieku. Fundatorem nowego kościoła był Mikołaj Zacharski, dzierżawca zakładów wytwarzających w Brodach żelazo. Budowla została konsekrowana w 1741 roku pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny.

Podczas „Potopu” na terenie Brodów stacjonowały wojska szwedzkie. Przypomina o tym zabytkowa kamienna chrzcielnica z wyrytym na niej napisem „Post Suecum” – Po Szwecji.

W Brodach intensywnie rozwijało się hutnictwo. Powstawały kopalnie rudy i kuźnie (wieś Brody, Krynki, Stara Ruda, Kuczów), w których wytwarzane były wyroby żelazne. Do dziś w tutejszych lasach zachowały się ślady kopalń w postaci dołów otoczonych wałami. Udokumentowana historia przemysłu rozpoczyna się 19 stycznia 1624 roku. Wtedy Mikołaj Szyszkowski, bratanek Marcina Szyszkowskiego, biskupa krakowskiego „odstąpił Mikołajowi Skarszewskiemu i jego żonie Annie z Biskupskich kuźnicę Bród w kluczu iłżeckim”. Potwierdzenie dożywotniego użytkowania obiektu rodzina Skarszewskich uzyskała od administratora biskupstwa krakowskiego Jana Alberta Wazy w roku 1633.

Klucz brodzki od 1721 roku znajdował się w posiadaniu seminarium duchownego w Kielcach. To na ich wniosek i za ich pośrednictwem wybudowano na tutejszych terenach dymarki. Nie przynosiły one spodziewanych zysków, więc w 1784 roku przestały istnieć. Pod koniec XVIII wieku przeprowadzono modernizację obiektu. Dzięki temu powstał nowy piec oraz dwie fryszerki.

Zostały one jednak prawie całkowicie zniszczone przez powódź, które nawiedziły te okolice w 1812 i 1813 roku. Konsekwencją tego było przekazanie pozostałości zakładu kopalnictwu, które posiadało dużo pieców i kuźnic.

W ten sposób w 1819 roku brodzkie zakłady znów zaczęły tętnić życiem. Jednak dopiero za sprawą ks. Stanisława Staszica i jego pomysłów na terenie obecnej gminy Brody można było zauważyć wzmożony rozwój gospodarczy. Nad rzeką Kamienną powstał związek metalurgiczny a za jego sprawą wybudowano walcownię i pudlingarnię. Dzięki temu w Brodach rozpoczęło się wytwarzanie żelaza na skalę przemysłową. Wszystkie urządzenia napędzane były dzięki energii spadku wód spiętrzonych przez tamę. Część przelewu i budynek administracji zakładu można oglądać do dziś. Kres działalności zakładu spowodowała potężna powódź z 1903 roku. Zniszczeniu uległa tama, część przelewu w Brodach i wszystkie zakłady przemysłowe zbudowane w Dolinie Kamiennej.





Wydarzenia historyczne nie oszczędzały mieszkańców Gminy Brody. Wiek XIX to okres zaborów i walk narodowyzwoleńczych. Podczas Powstania Styczniowego teren gminy Brody był areną bohaterskich bitew, w tym słynnej, zwycięskiej, nazywanej „Bitwą pod Ilżą” z 17 stycznia 1864. Wtedy oddziały dowodzone przez ppłk. Karola Kalitę-Rębajłę rozgromiły siły rosyjskie. W rocznicę tej bitwy, na kryneckim cmentarzu, przy grobie powstańca – weterana Ludomira Wędrychowskiego, odbywa się uroczystość upamiętniająca bohaterów Powstania Styczniowego poległych za Ojczyznę. Działali tu także inni wybitni dowódcy powstańczy- Marian Langiewicz, Dionizy Czachowski, Józef Hauke-Bosak, a mieszkańcy Brodów zasilali oddziały powstańcze.

Zanim przyszła upragniona niepodległość przez tereny Brodów przetoczyła się I Wojna Światowa, siejąc śmierć i zniszczenie. W wyniku nieustannych zmian frontów, przemarszów wojsk i bitew cierpiała ludność, niszczone były zasiewy, palone i dewastowane budynki. Mieszkańcy zmuszeni byli chronić się po okolicznych lasach i zamieszkiwać w prowizorycznych leśnych szałasach. Dramatyzm tamtych czasów upamiętnia scena namalowana w kościele parafialnym w Krynkach, przedstawiająca celebrowanie pod okazałym leśnym dębem Mszy Świętej dla mieszkańców wypędzonych ze swych domów. Do końca I wojny światowej tereny tejsze znajdowały się pod okupacją austriacką.

W listopadzie 1918 ziemia brodzka odzyskała wolność. Rozpoczęło się przywracanie świadomości narodowej i odbudowa odrodzonej po 123 latach Polski. Jedną z najpilniejszych potrzeb była restytucja systemu oświaty i bezpieczeństwa mieszkańców. Na terenie obecnej gminy Brody szkoły w Krynkach, Rudzie, Brodach, Adamowie i Lubieni zaczęły kształcić i wychowywać młodych obywateli odrodzonego Państwa Polskiego. Powstały także jednostki Ochotniczych Straży Pożarnych w Stykowie, Lubieni i Krynkach. Mieszkańcy Brodów pracowali w pobliskich zakładach Centralnego Okręgu Przemysłowego i z wielkim zaangażowaniem przyczyniali się do rozwoju Polski.

Wrzesień 1939 roku przyniósł wybuch II Wojny Światowej i walkę z hitlerowskim najeźdźcą. Wśród niezłomnych obrońców Westerplatte było dwóch mieszkańców Brodów – Józef Kutera i Jan Gębura, który poległ podczas walk i spoczywa na cmentarzyku żołnierzy Westerplatte, obok majora Henryka Sucharskiego. Po przegranej wojnie obronnej lasy na terenie Gminy Brody stały się ostoją ruchu oporu. Swoją obecność zaznaczył tu wtedy słynny pierwszy partyzant, major Henryk Dobrzański „Hubal”. Polscy leśnicy organizowali w zamieszkiwanych przez siebie osadach leśnych placówki ruchu oporu, gdzie przechowywano, leczono, zaopatrywano i szkolono do walki z wrogiem oddziały partyzanckie. Najbardziej zasłużona pod tym względem jest leśniczówka w Klepaczach, w której niedawno powstało muzeum poświęcone pamięci jednego z najsłynniejszych dowódców partyzanckich generała Antoniego Hedy-Szarego.

W czasie wojny na terenie Brodów miały także miejsce wydarzenia tragiczne, takie jak przeprowadzona przez niemieckich zbrodniarzy 4 lipca 1943 roku pacyfikacja Boru Kunowskiego. Zginęło wtedy 43 mieszkańców tej miejscowości, z czego 21 osób (w tym matki z małymi dziećmi) spalono żywcem w zamkniętej stodole. To wydarzenie jest upamiętniane zawsze 4 lipca podczas kolejnych rocznic tej zbrodni.

Zasługi bohaterskich leśników z terenu Gminy Brody, walczących z wrogiem podczas II Wojny Światowej, są wspominane podczas cyklicznych uroczystości patriotycznych organizowanej na początku września przy leśnym pomniku w Kuterach.

Po zakończeniu II Wojny Światowej tereny obecnej Gminy Brody przechodziły różne etapy swojego rozwoju. W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych panowały tu warunki typowe dla obszarów wiejskich tamtego okresu. Mieszkańcy nie mieli perspektyw na znaczący rozwój cywilizacyjny. Lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte przynosiły już pierwsze widoczne oznaki postępu materialnego i –co najważniejsze- społecznych aspiracji do zmiany istniejącej sytuacji na lepsze.

Prawdziwy postęp i rozwój cywilizacyjny stał się możliwy dopiero w latach dziewięćdziesiątych wraz ze zmianą ustrojową i powstaniem samorządu terytorialnego. Wykorzystane szanse, które się wtedy pojawiły, sprawiły, że gminy wiejskie – w tym Gmina Brody – zmieniły całkowicie swoje oblicze.

Obecnie nasza gmina jest ukierunkowana na rozwój turystyki. Jest tu moło i wypożyczalnia sprzętu pływającego. Można udać się na wyprawę rowerową lub pieszą po liczących w sumie około 136 kilometrów szlakach turystycznych.

Są tu piękne atrakcje przyrodnicze: Rezerwat „Skały w Krynkach”, „Skały w Rudzie”, „Skały pod Adamowem”, Rezerwat „Rosochach” z wydzieloną specjalną ścieżką dydaktyczną, kamieniołom w Młynku, „Zapadnie Doły” z ponorem – miejscem w których okresowo znikają w szczelinie skalnej wody strumienia, dąb „Maciek” o siedmiometrowym obwodzie pnia i finalista konkursu „Drzewo roku 2017”, rosnący w pobliżu leśniczówki Klepacz „Dąb Partyzantów”. Do ważniejszych zabytków Gminy Brody należą: Zbudowany w 1840 roku w stylu klasycystycznym „Przelew staszicowski”, barokowy kościół parafialny w Krynkach z 1727 roku, ze znajdującym się w nim łaskami słynącym obrazem Matki Bożej. Przed kościołem stoi kryta gontem modrzewiowa brama z dwiema dzwonicami. Przed dzwonicą ustawiona jest zabytkowa kamienna figura św. Stanisława Biskupa.



Pomnik w Borze Kutowskim poświęcony pamięci 43 mieszkańców tej miejscowości zamordowanych przez hitlerowców podczas pacyfikacji 4 lipca 1943 roku. W każdą rocznicę tego wydarzenia jest tu organizowana uroczystość upamiętniająca to tragiczne wydarzenie.



Zawsze na początku września, przy lesnym pomniku w Kuterach, organizowana jest uroczystość patriotyczna upamiętniająca leśników walczących z wrogiem podczas II Wojny Światowej.



Klasycystyczny staszicowski przelew wodny z 1840 roku.



Barokowy kościół parafialny w Krynkach z 1727 roku. Przed kościołem kryta gontem modrzewiowa brama z dwiema dzwonicami. Przed dzwonicą zabytkowa kamienna figura świętego Stanisława Biskupa.





Fresk w kościele parafialnym w Krynkach przedstawiający scenę celebrowania Mszy Świętej pod leśnym dębem, dla mieszkańców ukrywających się w lasach podczas I Wojny Światowej.



Zdjęcie pochodzące z lat 30-tych XX wieku, przedstawiające żołnierzy jednostki wojskowej w Radomiu. Pierwszy z prawej kapral Kazimierz Czaja, gajowy lasów starachowickich, poległ tragicznie w czasie wojny, jeden ze współzałożycieli Związku Walki Zbrojnej w Klepaczach.



Leśniczówka w Klepaczach, zdjęcie z czasów II Wojny Światowej. Obecnie mieści się tutaj muzeum poświęcone pamięci generała Antoniego Heby - Szarego.



Żołnierze Westerplatte z Brodów. Józef Kutera (z lewej) i Jan Gębura (z prawej). Jan Gębura poległ i spoczywa na cmentarzyku Obrońców Westerplatte.



Grób Ludomira Wędrychowskiego, weterana Powstania Styczniowego z 1863 roku znajdujący się na cmentarzu parafialnym w Krynkach. W rocznicę Bitwy pod Ilzą - 17 stycznia - odbywa się tutaj uroczystość upamiętniająca bohaterów Powstania Styczniowego.



Zalew Brodzki z lotu ptaka.

# „SZKOŁA – KRÓTKIE SŁOWO, KTÓRE TAK WIELE ZNACZY”

Wyróżnienie w kategorii Szkoły Podstawowe klasy 4 -7

Autor: Aleksandra Stępniewska, klasa 7,

Aleksandra Wrona, kl. 7

Publiczna Szkoła Podstawowa w Dziurowie

Szkoła – słowo wypowiedziane przez jednego człowieka wręcz kilka razy w ciągu dnia. Zazwyczaj kojarzy się z czymś negatywnym: obowiązkami, wczesnym wstawaniem, odrabianiem lekcji, nie zawsze sympatyczną koleżanką, porażkami, uwagami nauczycieli. Jednak zmiana tego myślenia pojawia się po ukończeniu szkoły, kiedy trzeba opuścić jej mury i zacząć pracę zawodową. Wtedy dopiero człowiek zaczyna dostrzegać zalety szkoły i czas życia spędzony w niej. Już inaczej postrzega się to, że nauczyciele stawiali wymagania, dbali o bezpieczeństwo, a koleżanka – ta niedobra – miała często rację. Zaczyna się dostrzegać, ile dobrego szkoła wniosła w życie i jakby ono wyglądało bez niej. Postanowiłyśmy napisać naszą pracę o naszej szkole w Dziurowie. Inspirowana jest ona wspomnieniami i przemyśleniami naszych rodziców, ciotek, wujków, dziadków, którzy są jej absolwentami. Dostrzegłyśmy, że podczas spotkań rodzinnych i towarzyskich w naszych domach szkoła częstokroć jest pierwszoplanowym tematem rozmów, wspomnień, dyskusji. Skoro tak, to musiała mocno zostawić ślad w pamięci dorosłych, a więc wysnułyśmy wniosek, że szkoła jest ogromnie ważna w życiu człowieka. To w niej człowiek uczy się życia w społeczności, obowiązkowości, szacunku, wrażliwości, nawiązuje przyjaźnie. Postanowiłyśmy poznać jej historię inspirowane zachwytem naszych najbliższych osób nad dawnymi czasami szkolnymi i wyrazami szacunku kierowanymi pod adresem „swojej” szkoły, bo tak ją nazywają.

Szkoła w Dziurowie powstała po I wojnie światowej. Pierwsze zapiski w kronice szkolnej pochodzą z 1922 roku. Szkoła mieściła się w prywatnym budynku. Były w niej cztery oddziały i jeden zatrudniony nauczyciel. Wszystkie akta szkolne z lat 1939 – 1945 zostały zniszczone. Z tego powodu niewiele wiadomo o tym okresie.

Od 1946 roku nauka odbywała się w domu pani Bronisławy Walkiewicz, a kierownikiem 4 – klasowej szkoły była pani Jadwiga Walkiewicz. W tym też roku założono w szkole bibliotekę, zaś w 1949 roku szkoła otrzymała pierwsze radio.

Ponieważ warunki lokalowe były bardzo trudne, ówczesny sołtys pan Julian Woźniak podjął decyzję o wybudowaniu dwóch sal lekcyjnych. Pierwszy materiał na budowę szkoły otrzymał od pana Jana Kosmali. Wtedy też przywieziono do Dziurowa barak, który miał służyć za pomieszczenia szkolne. Barak ten dostawiono do nowo wybudowanych sal lekcyjnych i stworzono w ten sposób korytarz łączący dwie sale.

W styczniu 1950 roku dzieci weszły do nowej szkoły. Przy jej budowie ofiarnie pomagali mieszkańcy Dziurowa. Wprawili podłogi do obu sal, otynkowali większą z nich i wprawili w niej okna. Nauka odbywała się bez większych przeszkód, gdyby nie to, że w klasie było zimno, a pożyczony ze wsi piecyk niewiele pomógł w jej ogrzaniu. Dopiero zbudowanie pieca kaflowego (w grudniu 1950r.) przez pana Marcelego Chodnikiewicza, rozwiązało problem.

W roku szkolnym 1951/1952 wykończono drugą salę lekcyjną, zaś z funduszy komitetu rodzicielskiego zakupiono podstawowe wyposażenie: 10 ławek, stół i tablicę. Również w tym roku szkolnym otworzono klasę piątą, a siłę nauczycielską stanowiło dwoje nauczycieli. W następnym roku, dzięki staraniom kierowniczkich szkoły, wydział oświaty wydał zgodę na otwarcie klasy szóstej oraz przydział trzeciego nauczyciela do pracy w szkole. W kolejnym roku stała się ona siedmioklasowa.

Warunki lokalowe okazały się bardzo trudne. Trzyosobowe grono nauczycielskie pracowało w siedmiu oddziałach, mając do dyspozycji tylko dwie sale lekcyjne. Społeczeństwo Dziurowa rozpoczęło starania o wymurowanie dwóch następnych izb lekcyjnych. Prace rozpoczęto w roku szkolnym 1958/1959. Liczba nauczycieli wzrosła do czterech.





W 1963 roku Spółdzielnia Wielobranżowa, przy wielkim zaangażowaniu mieszkańców Dziurowa, rozpoczęła prace wykończeniowe w dobudowanej części szkoły. Zajęcia zaczęły odbywać się w niej we wrześniu 1964 roku. Za fundusze przyznane przez Wydział Oświaty, w 1968 roku rozpoczęto remont poddasza. Dzięki tym pracom przybyły dwie kolejne sale lekcyjne. W tym też roku szkoła rozrosła się do ośmiu klas, które uczyło już sześciu nauczycieli. Baza szkolna wzbogaciła się o nowy sprzęt: biurko, krzesła, szafy, pomoce naukowe, w tym magnetofon.



Od 1 września 1969 roku kierownikiem szkoły została pani Krystyna Woźniak. Zajęła miejsce pani J. Walkiewicz, która odeszła na emeryturę. W roku 1970 kadra nauczycielska składała się z ośmiu nauczycieli. Pierwszy rocznik klasy ósmej opuścił mury naszej szkoły 26 stycznia 1970 roku.



Kolejne zmiany lokalowe nastąpiły w 1986 roku. Dzięki staraniom dyrektor Łucji Woźniak wyremontowano strych, który zaadaptowano na bibliotekę. W 1988 roku poprawiła się sytuacja z ogrzewaniem budynku, bowiem założono centralne ogrzewanie. Tym samym skończyły się problemy pani Teresy Zaczyńskiej (ówczesnej woźnej) z paleniem w siedmiu piecach kaflowych. Mimo to warunki lokalowe były coraz trudniejsze. Dzieci nie miały szatni, sali gimnastycznej, świetlicy, uczyły się na dwie zmiany. Toalety były na zewnątrz budynku. Zimą porą nawet małe dzieci z oddziału przedszkolnego musiały samodzielnie założyć buty, kurtkę, czapkę i wyjść na dwór. Często taka wyprawa trwała 20 minut. Budynek był w coraz gorszym stanie. Na ścianach pojawiły się liczne pęknięcia. Najstarsza część miała już 38 lat. Aby szkoła mogła funkcjonować w przyzwoitym stanie, corocznie w czasie wakacji odbywały się mniejsze lub większe remonty. Rodzice chętnie pomagali przy wykonywaniu wielu prac.



Mimo trudności lokalowych, szkoła nadal tętniła życiem. Dzieci chętnie udzielały się w różnych organizacjach: ZHP, PCK, SU itp. Uczestniczyły w zajęciach licznych kół: polonistycznego, matematycznego, plastycznego, SKS. Z powodzeniem uczestniczyły w wielu olimpiadach przedmiotowych, konkursach artystycznych i zawodach sportowych. Liczne wycieczki, rajdy i biwaki uzupełniały bogatą ofertę zajęć. Na szkolnych apelach i akademiach, chętnie pojawiali się różni goście, rodzice i mieszkańcy Dziurowa.



Lata 90 – te to okres dużych przeobrażeń społecznych i politycznych w kraju. Od września 1990 roku wróciło do szkół nauczanie religii. Katechezy zaczął nauczać ks. Krzysztof Będkowski, późniejszy pierwszy proboszcz parafii Dziurów.



W szkolną tradycję wpisały się nowe imprezy: Święto Niepodległości, Trzeci Maja, Dzień Babci i Dziadka, Wieczór Wigilijny, Dzień Matki, Dzień Ekologii, Wybory Miss Szkoły.



Lata 90 – te to również powolny zakup do szkoły komputerów. Dzięki wpływowi pieniędzy na konto Rady Rodziców oraz hojności sponsorów, udało się zakupić 6 zestawów komputerowych, co pozwoliło na rozpoczęcie nauczania informatyki.



Dzięki zaangażowaniu dyrektor Łucji Woźniak i przychylności Wójta Gminy Brody – inż. Andrzeja Śliwy, do szkoły przybyła komisja ds. budownictwa. Początkowo planowano rozbudowę szkoły, jednak wyniki badań fundamentów wypadły negatywnie. Zdecydowano zatem o budowie nowej. Budynek według planów usytuowano na stoku. Takie ukształtowanie terenu zostało trafnie wykorzystane przez projektantów pod budowę hali sportowej. Plany przedstawiały nowoczesną szkołę z dużą salą gimnastyczną, zapleczem kuchennym, osobnymi pomieszczeniami (sala, łazienka, szatnia) dla dzieci klasy zerowej.



Budowę nowego obiektu rozpoczęto latem 1998 roku. Do końca roku zalano fundamenty, kosztem 300 tysięcy złotych. Tempo prac zostało spowolnione wraz z wprowadzeniem reformy oświatowej w 1999 roku.



Zostały one wstrzymane ze względu na ogromne trudności finansowe, z jakimi borykała się gmina w związku ze zmianami organizacyjnymi w oświacie. Nasza placówka została przekształcona w sześcioletnią szkołę podstawową, a uczniowie klas VII i VIII stali się gimnazjalistami.

Nadrzędnym celem działań nauczycieli było dobro naszych uczniów. Ofertę szkolną stale rozszerzali o nowe uroczystości, imprezy, m.in.: Święto Rodziny, Walentynki, Dni Książki, Spotkanie z Mikołajem, Jasełka, Dni Unii Europejskiej, akcje charytatywne Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, Sprzątanie Świata, Dni Ziemi. W kronice szkolnej zachowały się zdjęcia z wielu harcerskich rajdów nocnych, m.in. do Lubieni i Marcinkowa, biwaków całonocnych w naszych salach lekcyjnych. Do ciekawej zabawy wystarczyła wówczas grupa oddanych przyjaciół, piosenka, wygodne buty, śpiwór. Czy obecnie udałoby się to? Nasi rodzice, ciocie i wujkowie wspominają mile zabawy sylwestrowe organizowane przez rady rodziców. Podkreślają, że ciasnota, brak łazienek, kuchni nie były przeszkodą w super zabawie, która ściągała gości z okolicznych wiosek. Z chwilą wybicia godziny 24.00 wszyscy składali sobie życzenia i nawiązywały się liczne przyjaźnie. Odwiedziny gości, rodziców, dziadków, mieszkańców Dziuruwa uświetniały mniejsze lub większe szkolne uroczystości. Nie zmieniały się tylko warunki pracy.

Nasza szkoła stała się znana nie tylko w powiecie, ale i w województwie, za sprawą polemik nad sensem kontynuowania jej budowy. Od września 2002 roku na nowo rozpoczęły się prace na budowę szkoły. Nieustępliwe działania wójta, konsekwentne realizowanie wizji oświaty gminnej, zaowocowały powstaniem nowoczesnego budynku dydaktycznego.

W międzyczasie nastąpiła zmiana na stanowisku dyrektora szkoły. Długoletnią dyrektorką szkoły Łucję Woźniak, od września 2002 roku zastąpiła Anna Wujcikowska. Jej pierwsze lata pracy na tym stanowisku to wzmocniony okres prac na budowie nowego obiektu. Najgorętszy czas przypadł na ostatnie miesiące przed planowanym otwarciem nowej szkoły. Oprócz natłoku pracy związanej z zakończeniem roku szkolnego, cały wolny czas absorbowało Jej załatwianie spraw związanych z aranżacją wnętrza wszystkich pomieszczeń szkolnych. Pomimo trudnych warunków szkoła funkcjonowała bardzo dobrze.

Planowane na dzień 29 sierpnia 2005 roku otwarcie nowego budynku szkolnego było wielką radością uczniów, ich rodziców, nauczycieli oraz całego społeczeństwa Dziuruwa, które wreszcie doczekało się szkoły na miarę XXI wieku.

Dziś w naszej szkole mamy nowoczesną salę komputerową, tablicę interaktywną, salę gimnastyczną, jasne, duże pomieszczenia wyposażone w pomoce naukowe. Goście, którzy przyjeżdżają do naszej szkoły zachwycają się widokiem z okien na panoramę rzeki Kamiennej. Warunki lokalowe są nieporównywalne do tych z czasów naszych rodziców i dziadków. Jedno się tylko nie zmieniło. Szkoła to miejsce, gdzie spotykała się, spotyka i będzie spotykała społeczność Dziuruwa – ta mała, młodzieżowa i dorosła. Zawsze szkoła będzie tematem rozmów, wspomnień, różnych przeżyć. Od nas ludzi tylko zależy – od każdego z nas - aby wspomnienia były jak najlepsze, najmiłsze sercu.

Życzymy każdemu, aby zostawił małą cząstkę siebie w historii szkoły, aby jego dzieci mogły być w przyszłości świadkami tak miłych wspomnień o szkole – jak my obecnie. Nasza praca nie jest zupełnie pracą twórczą. Do jej napisania wykorzystaliśmy najstarszą kronikę szkolną, zresztą materiały z niej są opublikowane także na stronie internetowej naszej szkoły, wspomnienia naszych najbliższych, nauczycieli. My cieszymy się z tego, że dzięki tej pracy uświadomiliśmy sobie jeszcze bardziej, że nasza szkoła tak bardzo pozytywnie pozostawiła ślad w życiu dawnych pokoleń, między innymi naszych dziadków i rodziców. Według nas szkoła super wypełniła swoje zadanie w ciągu ostatnich stu lat. Oby przez następne sto lat wypełniała swoją misję – wydaje się nam trudniejszą. Bo czy w czasach komputerów, Internetu – będzie potrafiła wpłynąć na charaktery młodych ludzi? Życzymy jej tego z całego serca.



# PACYFIKACJA WSI BÓR KUNOWSKI

**Autor: Diana Gębura, klasa 7, Szkoła Podstawowa w Brodach**



Opis wydarzeń historycznych z okresu II Wojny Światowej we wsi Bór Kunowski, pragnę poprzedzić wyjaśnieniem skąd w ogóle wzięła się nazwa tej miejscowości. Jest to wioska o dość starej historii. Nazwę powinno wiązać się z Kunowem, który już w średniowieczu był ważnym ośrodkiem administracyjnym, było to miejsce częstych pobytów biskupów Krakowskich i miejscem ich polowań. W tamtych czasach, gdy brakło kruszcowego pieniądza zastępowano go skórkami z kun. A występowanie tych zwierząt na terenie dzisiejszego Boru Kunowskiego utrwaliło się w nazewnictwie tej miejscowości.



Wracając do sedna sprawy, mieszkańcy Boru Kunowskiego od dawna wyróżniali się swoją patriotyczną postawą. Już podczas Powstania Styczniowego udzielali schronienia oddziałom Dionizego Czachowskiego, Władysława Emianowicza oraz Karola Kality-Rębaiły.



Ten ostatni stoczył zwycięski bój z Rosjanami, którzy zaatakowali jeden z jego oddziałów stacjonujący w Borze Kunowskim.



Od początku II Wojny Światowej, mieszkańcy tej wioski zasilali szeregi ruchu oporu. Mieszkańcy masowo zbierali i ukrywali broń porzuconą w lasach ilżeckich w kampanii 1939r. Budowali leśne magazyny i schrony, brali udział w poszczególnych akcjach partyzanckich.



Działalność mieszkańców wzbudziła podejrzliwość Niemców, którzy 4 lipca 1943r. dokonali pacyfikacji tej wioski. Aktu tego dokonali hitlerowcy ze stacjonującego na Kielecczyźnie III Batalionu 17 Pułku Policji oraz posterunku żandarmerii w Ilży. W pierwszej kolejności zastrzelono 14 mężczyzn w lesie, w pobliżu wsi, gdzie szukali schronienia przed spodziewanymi represjami. Dzień wcześniej niemiecki Nadleśniczy Kruger aresztował kilku mężczyzn z Boru Kunowskiego co skłoniło innych do ucieczki do lasu. Wraz z nimi rozstrzelano trzech młodych ludzi o nieustalonych nazwiskach- uciekinierów z przymusowych prac "Baudienstu".



Następnie hitlerowcy wkroczyli do wioski i spalili żywcem w stodole 22 osoby, w tym 7 mężczyzn, 6 kobiet i 9 dzieci. Ofiary mordu upamiętnia pomnik usytuowany w lesie przy drodze do Małachowa w odległości ok. 300m od wioski. Pomimo represji, mieszkańcy wsi nie zaniechali działalności konspiracyjnej, bowiem do końca wojny w Borze Kunowskim mieszkańcy tworzyli 142 pluton 1 Pułku Armii Krajowej Ziemi Ilżeckiej. Dowódcą plutonu był Julian Listek "LAS".



Nie pozwólmy aby historia wydarzeń i ludzi, dzięki którym żyjemy w tym miejscu, została zapomniana.

Pamiętajmy o tych którzy walcząc często oddawali życie za naszą wolność.



# RUCH OPORU W GMINIE BRODY PODCZAS II WOJNY ŚWIATOWEJ

**Autor: Dominika Walkiewicz, klasa 7,  
Publiczna Szkoła Podstawowa w Adamowie**

Wszystkie poczynania okupantów hitlerowskich podczas II Wojny Światowej powodowały, że lawinowo rosła liczba ludzi, dla których warunkiem przeżycia wojny, zagrożonych, podejrzanych czy „spalonych” było zniknięcie z terenów, na których byli rozpoznani. Gmina Brody i duże kompleksy leśne leżące w jej granicach dawały możliwość ukrycia się, pójścia „do lasu”. Dało to możliwość stosunkowo wczesnego powstawania formalnych i nieformalnych grup oporu. Mankamentem zaś była łatwa możliwość przenikania na teren agentów niemieckich, szpicli i prowokatorów. Wbrew oczekiwaniom władz Rzeszy te działania nie załamały Polaków: wręcz przeciwnie wywołały różne formy samoobrony oraz silny opór zbrojny.

Mieszkańcy zamieszkujący gminę Brody w oporze zbrojnym brali udział od samego początku. Pierwszym przejawem tego oporu było zbieranie broni porzuconej w lasach ilżeckich po kampanii wrześniowej. Broń ukrywano w ostępach leśnych w pobliżu leśniczówek Klepacze i Lipie oraz przy leśnych wioskach (Bór Kunowski, Budy Brodzkie, Połągiew, Lipie i Krynki). Broń przechowywano nie tylko w leśnych magazynach, ale i we wsiach. Świadczą o tym częste eksplozje materiałów wybuchowych w domach.

Leśniczówka Klepacze, miejsce schronienia i spotkań oddziałów partyzanckich z lasów starachowickich

W miejscowości Lubienia pluton Fortschutzu został zakwaterowany w miejscowej szkole. Brawurowy atak na ten oddział, powracający z akcji represyjnej w miejscowości Błaziny, dokonany przez partyzantów z oddziału Szarego (Antoniego Hedy) skłonił straż leśną do przeniesienia się do bezpieczniejszych Starachowic.

Leśnicy stanowili trzon konspiracji leśnej. Mieli większe możliwości walki z okupantem niż inne grupy zawodowe. Pracowali w terenach nie kontrolowanych przez okupanta, tworzyli małe zespoły pracownicze, byli uzbrojeni, posiadali magazyny broni WP w 1939r., ukrywali żołnierzy i oficerów, co poszerzało możliwości walki zbrojnej. Przy przechowywaniu broni i budowie schronów zasłużyli się m.in. Józef Górka „Zawilec” leśniczy z Lipia i Marian Langer leśniczy z Klepacz.



Leśniczówka Klepacze, miejsce schronienia i spotkań oddziałów partyzanckich z lasów



„Szary”





Lasy przez całą okupację stanowiły schronienie dla wszystkich, którzy podejmowali walkę zbrojną z hitlerowcami. W pierwszej dekadzie października 1939r. w leśniczówce Klepacze przebywał major Henryk Dobrzański „Hubal”, wraz z oddziałem.

Na terenie lasów wchodzących w skład gminy Brody, działali i przeprowadzali akcje zbrojne tacy legendarni przywódcy partyzantów jak Antoni Heda „Szary”, Jan Sołta „Ośka”, Jan Piwnik „Ponury”, Wincenty Tomasik „Potok” i inni.

Mieszkańcy wsi Brody, Krynki, Połągiew, Dziurów, Bór Kunowski wchodzili w skład oddziałów partyzanckich i brali udział w działaniach bojowych. Szczególnie liczne uczestnictwo mieszkańców było w Armii Krajowej. W jednostkach liniowych Obwodu AK „Baszta” po zakończeniu akcji scalenia funkcjonowały:

Pluton piechoty nr 139 Dziurów (liczący 50 osób)

Pluton piechoty nr 140 Brody Iłżeckie (liczący 56 osób)

Pluton piechoty nr 141 Połągiew (liczący 40 osób)

Pluton piechoty nr 142 Bór Kunowski (liczący 50 osób)

AK była najsilniejszym ugrupowaniem partyzanckim. Oddziały i pododdziały AK podejmowały działania bojowe i dywersyjne, likwidowały zdrajców i konfidentów, niszczyły dokumentację gminną, dokonywały rekwizycji żywności i zaopatrzenia przeznaczonego dla Niemców. Istnienie tych oddziałów angażowało znaczne siły niemieckie stanowiąc dla nich bezpośrednie zagrożenie.



„Ponury”



„Hubal”

## Westerplaczyk. Józef Kutera (1915–1965)

III miejsce w kategorii

Szkoły Podstawowe klasy 4 -7

Autor: Mikołaj Pasieka, klasa 6,

Zespół Placówek Oświatowych w Stykowie



Józef Kutera urodził się 30 kwietnia 1915 roku we wsi Brody, w obecnym powiecie Starachowickim, jako syn Józefa i Antoniny z domu Klepacz. Ukończył pięć oddziałów szkoły powszechnej. W latach 1938-1939 odbywał czynną służbę wojskową w 4. Pułku Piechoty Legionów w Kielcach.

### Kalendarium

28 lutego 1939 r. Na podstawie rozkazu Ministerstwa Spraw Wojskowych z 28 lutego 1939 został skierowany na Westerplatte.

5 kwietnia 1939 r. Józef Kutera stawiał się w Wojskowej Składnicy Tranzytowej na Westerplatte i służył w stopniu starszego strzelca.





1 września 1939 r.

Westerplatte zostaje zaatakowane przez żołnierzy niemieckich. Z tą chwilą zaczyna się tydzień obrony Składnicy. W pierwszych dniach wojny Józef Kutera w stopniu starszego legionisty, był w obsłudze moździerzy, a po ich zniszczeniu wykazywał się najwyższą odwagą na pierwszej linii obrony przy wartowni nr 5.

7 września 1939 r.

Żołnierze broniący Westerplatte poddają się. Po kapitulacji Józef Kutera trafił do obozu jenieckiego. Przebywał w Stalagu I A w Prusach Wschodnich. Później, jako robotnik przymusowy, pracował w fabryce amunicji w Stuttgarcie. Potem został wysłany do prac polowych w okolicznych gospodarstwach niemieckich.

Po zakończeniu wojny wiosną 1945 roku powrócił do rodzinnej wsi Brody. Wszystko, czego dorobił się w Niemczech, zabrali mu Rosjanie. W kraju nie miał łatwego życia. Zamiast szacunku, był szykanowany i więziony przez Urząd Bezpieczeństwa. Potem udało mu się znaleźć pracę jako wykwalifikowany cieśla budowlany w zakładach w Zębcu. Wojna i ubeckie więzienie sprawiło, że podupadł na zdrowiu. Zmarł 13.12.1965 roku mając 50 lat. Pochowany został na cmentarzu w Krynkach (gm. Brody).

Józef Kutera odznaczony został brązowym medalem „Zasłużony na Polu Chwały” (1960), Odznaką Grunwaldzką (1960) i Srebrnym Krzyżem Zasługi (1965), pośmiernie-Srebrny Krzyż Orderu VM (1990).

Uważam, że Józef Kutera zasługuje na miano wielkiego bohatera mojej niewielkiej gminy.



## „Utrwalając chwile...”

### Wyróżnienie w kategorii Szkoły Podstawowe klasy 4 -7

Autor: Kacper Kos, klasa 7,

### Zespół Szkolno-Przedszkolny w Lubieni



Pan Marek Tomczyński – pedagog, matematyk, organizator szkolnego sportu i turystyki, harcerz, pasjonat fotografii oraz historii.



Przyszedł na świat w Piotrkowie Trybunalskim 14 marca 1938 r. w rodzinie – dziś powiedzielibyśmy small business. Tata Pana Marka był fryzjerem a mama modystką. Wczesne dzieciństwo naszego bohatera naznaczone było piętnem wojny. Rodzice zaangażowani byli w struktury Armii Krajowej - zakład ojca był punktem kontaktowym, a matka, posiadając klientelę także warszawską (w tym niemiecką), wykorzystywała swe służbowe kontakty do niebezpiecznych misji kurierskich na trasach do Łodzi i do Warszawy, w których uczestniczył także kilkuletni Mareczek. Korespondencja polskiego podziemia zaszywana była w szelkach spodenek małego Marka. Okazało się to skutecznym kamuflażem, bo cała rodzina przeżyła wojnę i okupację.



Z zakończeniem wojny Pan Marek zaczął edukację szkolną. Po bezproblemowym etapie szkoły podstawowej przyszły kłopoty, których źródło tkwiło w okupacyjnej przeszłości rodziców. Władza ludowa, wbrew zainteresowaniom i osiągnięciom chłopca, nie pozwalała mu na uczęszczanie do liceum, lecz chciała zrobić z młodego Tomczyńskiego robotnika - hutnika szkła, po tamtejszej szkole zawodowej kształcącej narybek do znanej w świecie huty szkła i kryształów. Po pewnych perypetiach udało się posłać chłopca do liceum TPD. Po niezłej zdanej maturze przyjęty został na Politechnikę Warszawską na kierunek samochody-ciągniki. Jednak to nie pociągało młodzieńca. Po dwóch latach zrezygnował ze studiów politechnicznych na rzecz oświaty i rozpoczął edukację w Studium Nauczycielskim w Kielcach, które ukończył w 1960 r. z wynikiem bardzo dobrym. Od początku studiów udzielał korepetycji z matematyki, która stała się jego pasją. Pierwszą pracę pedagogiczną rozpoczął w Zagnańsku.



W 1966 r. przybył do Lubieni, podejmując pracę nauczyciela matematyki w szkole podstawowej, z którą związał swą karierę zawodową aż do odejścia na emeryturę w 1990 r. Dał się poznać jako wymagający i znakomity matematyk, potrafiący nawet wyjątkowo „odpornym” na wiedzę matematyczną przyswoić tajniki „królowej nauk”. Nauczał także chemii, geografii i wychowania fizycznego. W dziedzinie sportu szkolnego zdobywał z uczniami naszej szkoły laury nawet na szczeblu wojewódzkim, m.in. Danuta Lis i Alicja Grabowska w łyżwiarstwie (pod koniec lat 70). Dzięki staraniom i talentom organizatorskim Pana Marka uboga szkoła w Lubieni mogła poszczycić się znakomitym wyposażeniem w sprzęt sportowy – zwłaszcza dla łyżwiarzy (ponad 60 kompletów), szczypiornistów i siatkarzy. Było to m.in. owocem znakomitej współpracy z klubem sportowym Radomiak Radom.



Corocznie na przyszkolnym boisku tworzył lodowisko, które, jeśli tylko aura dopisywała, stanowiło doskonałe miejsce spotkań i rekreacji dla dzieci i młodzieży z naszego terenu. Pan Tomczyński wypożyczał sprzęt łyżwiarzowski także po lekcjach i w dni wolne od nauki szkolnej, by dać młodzieży szansę rozwoju talentów sportowych i umożliwić aktywne spędzanie wolnego czasu. Lodowisko w Lubieni zdobyło nawet trzecią lokatę w konkursie na najlepszy obiekt tego typu w województwie kieleckim. W rywalizacji sportowej w gminie Brody nasza szkoła zwyciężała wielokrotnie (trzykrotnie w kolejnych latach).

Pan Tomczyński, wraz z małżonką – nauczycielem geografii, angażował się także w harcerstwo. Przez szereg lat uczestniczył w Rajdzie Świętokrzyskim. Jako pasjonat-amator fotografii uwieczniał wszelkie uroczystości szkolne i środowiskowe, dzięki czemu posiadamy liczną dokumentację zdjęciową. W tym celu na terenie szkoły zorganizował pracownię fotograficzną. Współpracował z branżowymi czasopismami pedagogicznymi, przede wszystkim „Głosem Nauczycielskim”, publikując artykuły i fotografie z różnych przedsięwzięć organizowanych w skali lokalnej i ogólnopolskiej.

Będąc już na emeryturze, we współpracy z byłym wychowankiem panem Adamem Buczkiem opracował monograficzną książkę o naszej wsi, pt. „Lubienia 1904-1994”. Do dziś żywo interesuje się sprawami naszej szkoły i gminy, choć od wielu lat jest mieszkańcem pobliskich Starachowic.



Zawody łyżwiarskie na lodowisku w Lubieni



Drużyna łyżwiarzy z Lubieni



Harcerska zbiórka



Na harcerskim szlaku...

Artykuł Pana Marka Tomczyńskiego w „Głosie Nauczycielskim” o szkole w Lubieni (numer 46 z dnia 13 listopada 1988 roku r.)



Pan Marek Tomczyński na jubileuszu 90-lecia Poświęcenia Szkoły w Lubieni (14 października 2016 r.)



# „Ksiądz – społecznik”

**Autor: Kinga Rynio, klasa 5,  
Zespół Szkolno- Przedszkolny w Lubieni**



Ksiądz Krzysztof Orzeł urodził się 22 grudnia 1949 roku w Starachowicach. Był pierwszym dzieckiem w rodzinie państwa Stanisława i Janiny, później na świat przyszła jego siostra Alicja.



Młode lata spędził w Starachowicach, gdzie uczęszczał do Szkoły Podstawowej nr 5 przy ul. Ilżeckiej, a następnie do II Liceum Ogólnokształcącego im. Stanisława Staszica przy ul. Szkolnej. Poza edukacją oddawał się pasji muzycznej – grał w szkolnym zespole na perkusji, gitarze i trąbce.



W 1967 roku zdał egzamin dojrzałości i wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Sandomierzu. Jednak już w 1968 roku musiał przerwać naukę, ponieważ skierowany został do służby wojskowej, do jednostki saperkiej w Bartoszycach, gdzie przebywał do 1970 roku. Po odbytej służbie kontynuował studia w seminarium duchownym, by w dniu 8 czerwca 1974 roku otrzymać święcenia kapłańskie. Pierwszą parafią do której został skierowany była Wierzbica. Kolejnymi miejscami posługi kapłańskiej ks. Krzysztofa były parafie: Stromiec, Połaniec i Drzewica.



W międzyczasie podjął studia na Papieskim Wydziale Teologicznym w Krakowie, który w 1981 r. na mocy postanowienia Jana Pawła II przyjął nazwę Papieskiej Akademii Teologicznej.



Latem 1982 roku został wikariuszem kooperantem w Krynkach delegowanym do budowy kościoła w Lubieni. Czasy były bardzo trudne, na budowę brakowało materiałów i pieniędzy. Jednak ks. Orzeł swoją determinacją i zaangażowaniem przełamywał wszelkie bariery. Energia i wytrwałość, pomysłowość i optymizm księdza zapalały do działania także mieszkańców Lubieni i Młynka. Nowy duszpasterz zyskał ogromne poparcie lokalnej społeczności.



22 maja 1983 roku została wkopana pierwsza łopata pod budowę fundamentów kościoła. Prace posuwały się bardzo szybko dzięki wytrwałości i zbieraniu środków finansowych przez mieszkańców (zbiórka butelek, złomu, makulatury). W budowaną świątynię wmurowany został Kamień Węgielny, który wyjęto z wieży kościelnej sanktuarium Świętego Krzyża, a następnie ksiądz Orzeł zawiózł go do Warszawy, gdzie został poświęcony przez papieża Jana Pawła II w czasie drugiej pielgrzymki do Ojczyzny.



W dniu 1 stycznia 1984 roku ks. bp. sandomiersko – radomski Edward Materski powołał do życia parafię pod wezwaniem Podniesienia Krzyża Świętego. Było to możliwe w tak szybkim czasie przede wszystkim za sprawą niestrudzonych działań księdza K. Orła, który stał się jej administratorem (1984 – 1988), a od 1988 roku proboszczem. Choć parafia już istniała, to do zakończenia prac wykończeniowych i wyposażenia świątyni droga była jeszcze daleka. Pod gospodarskim okiem ks. Orła kościół w naszej parafii piękniał i rozwijał się nieustannie. Nasz proboszcz systematycznie organizował zbiórki mające na celu jego doposażenie. Tak ufundowane zostały: ołtarz główny, organy, nagłośnienie, dzwony, witraże, „Droga Krzyżowa” wewnątrz budowli i piękne kapliczki „Drogi Krzyżowej” dookoła kościoła. Założył cmentarz grzebalny i zbudował tam kaplicę. Zarówno teren przykościelny, jak i cmentarz zostały ogrodzone i zagospodarowane – schody, chodniki, zielen, itd.



Będąc ciągle blisko ludzi poznał ich doskonale. Lubił przebywać z młodzieżą. Dlatego założył zespół muzyczny, który sam zaopatrzył w instrumenty i całą aparaturę nagłaśniającą. Utworzył drużynę piłkarską pod nazwą LZS Lubienia, która awansowała do klasy B rozgrywek ligowych. Pod kierunkiem księdza młodzież wybudowała własne boisko na Podlesiu, a następnie na Przymiarkach.



Nie poprzestał też rozwijać się duchowo. Został kapelanem świeckim Policji, Kombatantów i Więźniów Politycznych AK, Wojska Polskiego, Polskich Drużyn Strzeleckich, Straży Pożarnej, leśników, AA, sportowców oraz kapelanem kościelnym do spraw małżeństwa, biblii i ministrantów.

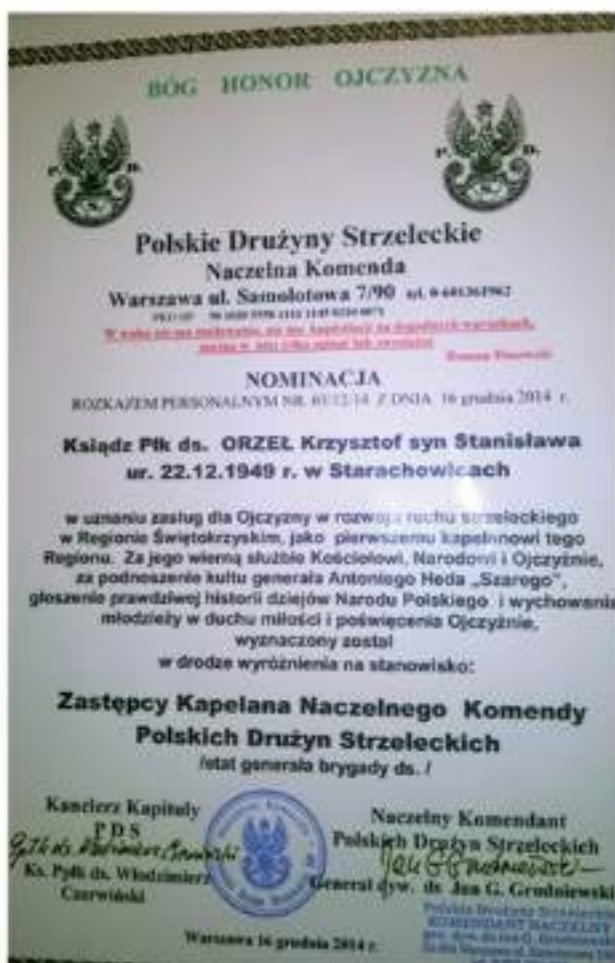
W dowód zasług bp. sandomiersko-radomski Edward Materski w 1991 roku nadał księdzu Krzysztofowi, tytuł kanonika.

Ciężka praca i stres doprowadziły w 1994 roku do wylewu. Ksiądz Orzeł przeszedł 6 operacji i długotrwałą rehabilitację. Mimo niepełnej sprawności fizycznej po przebytej chorobie wrócił do kierowania parafią. Jednak nasilające się dolegliwości i kolejne cierpienia oraz ubytek sił doprowadziły do rezygnacji z probostwa. W grudniu 2017 roku podczas Mszy św. z udziałem biskupa radomskiego Henryka Tomasika Ksiądz kanonik Krzysztof Orzeł złożył rezygnację, która została przyjęta.

Obecnie przebywa na emeryturze zamieszkując w swoim rodzinnym domu w Starachowicach.



Ksiądz Kanonik Krzysztof Orzeł



Nominacja na Zastępcę Kapelana Naczelnego Komendy Polskich Drużyn Strzeleckich dla Księdza Krzysztofa Orła



Patent Oficerski nadany Księdzu K. Orłowi przez Prezydenta RP A. Dudę

Droga Krzyżowa wokół kościoła w Lubieni.



Ksiądz Kanonik Krzysztof Orzeł na emeryturze.



# „Józef Sadłos – gajowy Sadłowizny”

**Autor: Roksana Pucula, klasa 7,  
Szkoła Podstawowa w Brodach**

Brody, 15.04.2018r.



Witaj Jolu!

Piszę do Ciebie ten list, ponieważ chciałabym opowiedzieć Ci historię, którą niedawno usłyszałam od brata mojego dziadziusia, Aleksandra Klepacza. Dotyczy ona kwestii żydowskiej w trakcie II wojny światowej. Według mnie jest ona wspaniała i godna wysłuchania.

Cała akcja dzieje się pod koniec II wojny światowej. Za Borem Kunowskim w stronę Ostrowca Świętokrzyskiego mieszkał Józef Sadłos-gajowy Sadłowizny razem z rodziną. Niedaleko jego domu była kopalnia rudy z dużymi okopami. Pan Józef był wspaniałym człowiekiem, nie rozumiał ludzi, którzy traktowali Żydów jak gorszych. On traktował ich jako swoich bliźnich - tak samo ważnych ludzi. Nie potrafił im nie pomóc, czuł że to jego obowiązek i misja. Podczas okupacji ukrywał dużą ilość ludzi pochodzenia żydowskiego w pozostałych dołach kopalni rudy. Od noworodków do ludzi w podeszłym wieku. Robił to za każdym razem, kiedy go o to poprosili mimo, że narażał swoją żonę i czworo dzieci. Karmił i ubierał w miarę swoich możliwości. Kiedy Żydzi byli bezpieczni, postanowili wyruszyć do miast do tzw. 'Żydowskich dzielnic'. Jednak na tym historia się nie kończy... Kilka lat później. Na jednym ze społecznych spotkań w Ostrowcu Świętokrzyskim, na rynku były wygłaszane ogłoszenia i przemówienia. Pan Józef także wystąpił i zaczął apelować do ludzi o równe uprawnienia dla Żydów. Podczas przemówienia przyznał się przed wszystkimi, że ich ukrywał i że nie rozumie jak można mordować bliźnich, za to skąd pochodzą. Lecz jego apel nie trwał za długo, ponieważ zabrała go milicja pod pretekstem 'wykrzykiwania haseł przeciwko Polsce Ludowej'. Wylądował w więzieniu, gdzie okrutnie go traktowano. Jednak jeden z ukrywanych Żydów przez Pana Józefa, dorobił się wysokiego stanowiska w urzędzie. Kiedy dotarła do niego informacja o zatrzymaniu jego wybawiciela z czasów okupacji, postanowił natychmiast mu pomóc. Czuł, że to jedyna okazja na odwdzięczenie się za te wszystkie wspaniałe rzeczy, które zrobił dla niego i jego rodziny. Niezwłocznie skontaktował się z właściwymi ludźmi i zaczął robić wszystko co w jego mocy, aby go uwolnić. I udało mu się!.. Pan Józef został wypuszczony. Na tym ta historia się kończy nie wiadomo niestety, czy się spotkali czy nie i co było dalej...

Teraźniejsze społeczeństwo mimo, że żyje w XXI w. nadal nie toleruje ludzi innego wyznania. Choć od opisanego wydarzenia minęło niemal stulecie, ludzie wciąż się nie zmienili. Według mnie to jeden z największych problemów naszej cywilizacji, dlatego powinniśmy głęboko zastanowić się nad tym, czy my sami nie jesteśmy rasistami. Ja już to zrobiłam i wiem, że każdy kto żyje na świecie ma prawo do wolności i własnego wyznania. Mam nadzieję, że po przeczytaniu tej historii, tak samo jak ja, odzyskasz wiarę w ludzi.

Z pozdrowieniami. Roksana Pucula

## Gmina Wąchock

Upłynęło 100 lat od chwili odzyskania niepodległości przez Polskę. Ta wyjątkowa rocznica jest okazją do oddania wyrazu pamięci i szacunku dla wysiłków poprzednich pokoleń Polaków-patriotów i pokazania różnych etapów w dziejach naszej "Małej Ojczyzny". W historię tych lat wpisują się losy wielu miast i miasteczek a wśród nich cysterskiego Wąchocka, którego początki sięgają XII wieku. Wielu mieszkańców gminy Wąchock czynnie włączyło się do walki o odzyskanie Niepodległej. Już w okresie zaborów Wąchock zapisał piękną kartę stając się centrum organizacyjnym oddziałów powstańczych gen. Mariana Langiewicza w pierwszych dniach Powstania Styczniowego 1863 roku. Miasto zostało spalone, straciło prawa miejskie a mieszkańcy doznali represji rosyjskiego okupanta. U zarania niepodległości, w latach 1918-1920, w jej obronie, dwudziestu mieszkańców gminy Wąchock oddało życie walcząc u boku marszałka Józefa Piłsudskiego o czym zaświadcza wystawiony w 1930 roku kamienny obelisk. Okres dwudziestolecia międzywojennego to utworzenie Wąchockiego Towarzystwa Ogniewego, funkcjonowania Gimnazjum Humanistyczne ks. Chrzanowskiego w budynkach poklasztornych, czy zakładów mechanicznych Schoemberga. Ten powolny rozwój miejscowości zostaje przerwany wraz z wybuchem II wojny światowej. Przynosi ona tragiczne skutki już na początku, gdyż 6 września 1939 r. wkraczające wojska niemieckie palą centrum miasta, giną pierwsi mieszkańcy. Dopelnieniem okrucieństw wojny jest holokaust 650 mieszkańców narodowości żydowskiej. Terror okupacyjny rodzi organizowanie się Polaków w ruchu oporu. Położenie Wąchocka otoczonego lasami sprzyja działalności partyzanckiej. Mieszkańcy Wąchocka wstępują do konspiracji, w tym do Zgrupowania Partyzanckiego Armii Krajowej "Punury" Jana Piwnika obozującego na pobliskim Wykusie. Po zakończeniu działań wojennych rozpoczął się dla mieszkańców Wąchocka ciężki okres odbudowy. Wśród znaczących wydarzeń powojennych mających wpływ na dalsze losy miasteczka był powrót 20 listopada 1951r. po 132 latach nieobecności cystersów, którzy przybyli z Mogiły. W roku 1964 restytuowano Opactwo, które doniosłej wagi rocznicę 800-lecia swego istnienia uczciło 7 października 1979 roku w odrestaurowanych budynkach klasztornych z udziałem Prymasa Tysiąclecia kardynała Stefana Wyszyńskiego.

W okresie PRL powstałe w Starachowicach i Skarżysku nowe zakłady przemysłowe stały się głównym źródłem bytowania mieszkańców Wąchocka i jego dalszego rozwoju. Powstało kilka budynków użyteczności publicznej począwszy od wybudowanej w 1962 roku nowej szkoły podstawowej po budynek Urzędu Gminy i Banku Spółdzielczego, Gminnego Ośrodka Kultury czy Ośrodka Zdrowia.

Kolejny okres w dziejach Wąchocka nastąpił po roku 1989, kiedy to ponownie miejscowości przywrócono prawa miejskie od stycznia 1994r. Nowy etap rozwoju Wąchocka nastąpił wraz z wejściem Polski do Unii Europejskiej. Ostatnia dekada w tym "Stuleciu Niepodległości" to czas dynamicznego rozwoju oraz daleko idących zmian w Gminie Wąchock. Dzięki skutecznie pozyskiwanym funduszom europejskim oraz szeregu zrealizowanych inwestycji udało się zmienić wizerunek i postrzeganie Gminy, a nasza „mała ojczyzna” stała się dumą i przykładem dla innych.

Modelowo zrealizowana rewitalizacja centrum Wąchocka odmieniła wizerunek miejscowości. Tereny rekreacyjno-sportowe stały się hitem dla Mieszkańców oraz licznie odwiedzających naszą gminę Gości. Ulica Kościelna oraz perła naszej gminy - Opactwo Cystersów – Pomnik Historii z dumą prezentują się zarówno ekipom pracującym nad kolejnymi odcinkami „Korony Królów” jak i gościom Międzynarodowego Festiwalu Muzyka w Opactwie – Bach u Cystersów.

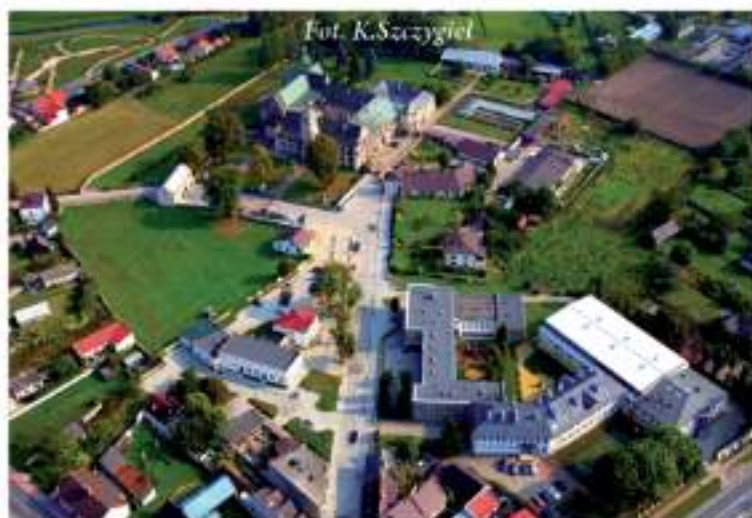




Zdecydowanie zmienił się również wizerunek Gminy i Wąchocka wyśmiewanego niegdyś w kawałach. Zamiast sztampowego „piwa i disco polo” wspieramy projekty ambitne i unikatowe. Nie zapominamy o naszych patriotycznych korzeniach i cenimy mądre projekty edukacyjne, zachęcamy również do aktywnego i zdrowego stylu życia. Dlatego praktycznie w każdym miesiącu Mieszkańcy oraz Goście naszej Gminy mają możliwość skorzystania z bogatej oferty kulturalnej. Jesteśmy dumni, że potrafimy wspierać oraz rozwijać wydarzenia o randze ogólnopolskiej, międzynarodowej i tworzyć unikalną markę Gminy Wąchock.



Gmina Wąchock to również jedna z nielicznych gmin w skali kraju, która ma dobrze rozwiniętą infrastrukturę. Jest niemal całkowicie zwodociągowana, skanalizowana i zgazyfikowana. Nawierzchnie asfaltowe posiada około 90% dróg na terenie Gminy Wąchock. Odnowiona i rozbudowana została również infrastruktura kubaturowa. Budynki kultury, mieszkania komunalne, remizy i szkoły, powstały tereny rekreacyjne z boiskami sportowymi i kortem tenisowym. Miarą sukcesu jest nowoczesna hala sportowa w Wąchocku. Tylko dzięki funduszom unijnym w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Świętokrzyskiego realizujemy szereg projektów o łącznej wartości prawie 14 milionów złotych. W szczególności ważne są dla nas działania edukacyjne, dzięki którym możemy kształcić mądrych i odpowiedzialnych Mieszkańców naszej gminy i kraju. Dlatego tym działaniom dedykowane są projekty dzięki którym przyszłolne boiska w Wielkiej Wsi i Parszowie otrzymały nową syntetyczną nawierzchnię oraz wyposażenie. W Wąchocku remont kapitalny objął salę gimnastyczną przy szkole podstawowej. Do każdej ze szkół na terenie gminy trafiły nowe komputery, laptopy i tablety, tablice multimedialne oraz wyposażenie pracowni przyrodniczych i matematyczno-fizycznych. Zagwarantowane w ramach rewitalizacji działania pozwolą na rozbudowę szkolnej stołówki i adaptację parteru szkoły na nowoczesne przedszkole. Poprawie standardów edukacji służy również projekt termomodernizacji budynku szkoły w Wąchocku. W 100-lecie Niepodległości wchodzimy z nadzieją i optymizmem na dalszy spokojny rozwój i dostatnie życie Mieszkańców Miasta i Gminy Wąchock.



## Nasz wujek ksiądz

**Autor: Marta Szczykutowicz klasa 6b,  
Paweł Szczykutowicz klasa 6b,  
Zespół Placówek Oświatowych w Wąchocku**

Historię naszych przodków poznaliśmy w niezrozumiałych wówczas dla nas okolicznościach. Nasi rodzice pewnego dnia zabrali nas w okolice Kielc. Pojechaliśmy do Tokarni. Za ogrodzeniem znajdowały się różne drewniane budynki. Rodzice powiedzieli, że to są domy, które zostały rozebrane na miejscu i przywiezione do Muzeum Wsi Kieleckiej. Zwiedzanie było nudne. Ot stały tam dawne obory, stodoły i chaty. Był też kościół i wiatrak. W pewnym momencie podeszliśmy do drewnianego domu, o których nasz ojciec powiedział, że w nim mieszkała kiedyś jego babcia i dziadek, a on, jako dziecko często w nim bywał. Nie potrafiliśmy zrozumieć, dlaczego ten dom znajduje się w tym miejscu. Przecież ojciec nasz mieszkał kiedyś w Wąchocku. Nieśmiało zaczęliśmy się dopytywać. Jak to? To twoja babcia mieszkała w muzeum? I twój tata też? Oboje rodzice zareagowali uśmiechem na nasze dziecięce rozumowanie, ale po chwili cierpliwie wytłumaczyli nam historię tego domu. Dowiedzieliśmy się, że w dawnych czasach dzieci rodziły się w domach, a nie w szpitalu. Ten dom stał w Wąchocku przy głównej ulicy. W 1931 roku urodził się w nim nasz dziadek, którego nie znaleźliśmy, gdyż zmarł przed naszymi narodzinami. W 1933 roku urodził się w tym domu wujek (poprawnie stryjek) naszego taty, który teraz mieszka za granicą.



Raz do roku przyjeżdża w odwiedziny do Wąchocka. W Ameryce gdzie mieszka jest księdzem. Zaprosił tam nas kilka lat temu i pokazał nam fantastyczny park zabaw i Disney World. Byliśmy wtedy małymi dziećmi. Wszystko, co nas otaczało i ta cała wyprawa wydawała się czymś oczywistym. Teraz, gdy bliżej poznaliśmy historię naszej rodziny więcej wydaje się zrozumiałe. Brat naszego dziadka jest w Ameryce księdzem. Odprawia tam msze w kościele, modli się i chodzi ubrany jak ksiądz, czyli z białym kołnierzykiem pod szyją. Już w Polsce zaczęliśmy się bliżej interesować tą postacią, gdyż zawsze, gdy przyjeżdżał witany był z honorami w naszej miejscowości, a ponadto ubrany był na wszystkich uroczystościach nieco inaczej niż znani nam księża. Przepasany był zawsze fioletowym pasem na sutannie, a guziki były również fioletowego koloru.

Dowiedzieliśmy się, że takie wyróżniki na ubraniu księdza oznaczają tak jak w wojsku rangę. Dało to nam do myślenia, że wujek naszego taty jest kimś ważniejszym wśród innych księży. Podczas jednej z rodzinnych uroczystości obejrzelśmy film, na którym zobaczyliśmy jak bliski nam rodzinnie człowiek odbiera nominację od papieża i uzyskuje tytuł Honorowego Prałata Jego Świątobliwości. Na kolejnym filmie, który jest w rodzinnych archiwach widzieliśmy jak nasze lokalne władze nadają mu tytuł Honorowego Obywatela naszego miasta. Gdzieś w głębi, mimo naszego wieku zaczęliśmy odczuwać dumę, że mamy takiego członka rodziny.





Ostatnio dotarła też wiadomość, że wujek, bo przecież tak kaže nam do siebie mówić podczas naszych spotkań, ma otrzymać od prezydenta Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Przecież wiadomo, że prezydent nie rozdaje odznaczeń każdemu, kto się do niego zgłosi. Jeszcze bardziej zainteresowaliśmy się historią życia naszego wujka Franciszka Szczykutowicza.

Urodził się w Wąchocku w 1933 roku. Jego mama była gospodynią domową, w wolnej chwili zajmowała się usługami krawieckimi i gospodarstwem. Przy domu był mały zwierzynek. Były kury, kaczki, gęsi krówka i świnki. Ojciec wujka i naszego dziadka był znanym w Wąchocku szewcem. Nasz tato do dziś przechowuje liczne pamiątki z warsztatu jego dziadka.

Franciszek Szczykutowicz miał starszego brata Czesława (naszego dziadka), który przez wiele lat pracował, jako konstruktor samochodów w Starachowicach, gdy istniała tam fabryka ciężarówek. Wujek miał jeszcze starszego przyrodniego brata, który przed II Wojną Światową był żołnierzem Wojska Polskiego. Po przegranej walce z Niemcami w 1939 roku maszerował z wojskiem generała Maczka do Francji, a potem do Anglii. Tam żył i zmarł w 1996 roku.

Po maturze nasz wujek wybrał naukę w seminarium dla przyszłych księży.

Na jego decyzję i powołanie ogromny wpływ miał wąchocki proboszcz i katecheta ksiądz Edward Chrzanowski. Wskazał mu do nauki seminarium w Towarzystwie Chrystusowym, które zajmowało się krzewieniem wiary wśród Polonii rozsianej po całym świecie. Nasz wujek po skończeniu seminarium został księdzem w Polsce na Ziemi Szczecińskiej. Uczył dzieci religii i pomagał chorym w szpitalu modląc się razem z nimi i za nich. Spowiadał i niósł otuchę w cierpieniu.

W latach 50-tych w Polsce panował ustrój komunistyczny, bardzo wrogo nastawiony do Kościoła. Księża byli często wzywani na przesłuchania, a ludzie wierzący narażeni byli na szykany ze strony władz. Wujek pracował w pobliżu bazy polskiego wojska, które musiało być posłuszne władzy. Władza gardziła wiarą w Boga. Rodziny oficerów wojskowych w tajemnicy posyłały dzieci na nabożeństwa w kościele, na naukę religii, do I Komunii Świętej. Ci wojskowi, o których było wiadomo, że modlą się z rodzinami byli pozbawiani możliwości awansu. Nie o wszystkich komunistyczna władza miała wiedzę. Dlatego specjalne służby Państwa chciały dowiedzieć się, kto się modli, kto w domu ma powieszony krzyż i święte obrazy i czyje dzieci chodzą na religię do sal parafialnych.

Nasz wujek, ksiądz Franciszek był wykształcony w seminarium do pracy za granicą. W tamtych czasach, by móc wyjechać należało otrzymać paszport i zgodę na wyjazd. Wujek chciał pracować, jako misjonarz w Kanadzie, ale oficer milicji nie chciał mu wydać paszportu. W zamian żądał informacji o wojskowych parafianach i ich rodzinach. Wujek zdecydowanie odmawiał współpracy i donoszenia przeciwko parafianom i dlatego przez wiele lat milicjanci nie chcieli mu dać paszportu.

W ubiegłym roku nasz ojciec przywiózł z archiwum w Kielcach całą teczkę dokumentów. Czytał i pokazywał nam różne kopie napisane odręcznie przez funkcjonariuszy służb. Próbowali różnymi sposobami zmusić wujka do donosów, aż w końcu pewnego dnia pod zarzutem, że rozdaje wrogię Polsce pisma aresztowali go. Po wyjściu z aresztu nasz wujek wcale się nie przestraszył milicji, a jeszcze bardziej zaangażował się w zakazaną naukę religii. Jak nam kiedyś opowiadał na religię do kościoła przychodziły dzieci z całego osiedla i słuchały, co mówi o Ewangelii. Jak nam opowiadał, wtedy milicja wezwała go do siebie i mimo iż nie wierzył, że otrzyma kiedyś zgodę na wyjechanie dali mu paszport. Takie mieli metody. Woleli oni, by ich wróg wyjechał, niż miałby nadal uczyć dzieci.

Nasz wujek pojechał najpierw do Anglii, gdzie odwiedził brata, a potem do Kanady i w końcu do USA, gdzie był księdzem misjonarzem i odprawiał Msze Święte dla Polaków. Do Polski przyjechał w 1971 roku na pogrzeb swojej mamy. Zaraz po uroczystościach pogrzebowych musiał uciekać, gdyż ponownie władza chciała go zatrzymać i nie pozwolić wyjechać. Przez wiele lat nie odwiedzał ani Wąchocka, ani Polski. Przyjechał dopiero wówczas, gdy otrzymał obywatelstwo amerykańskie. Jako obywatel wolnego świata mógł swobodnie podróżować.

Z opowieści naszego ojca dowiedzieliśmy się, że wujek przyjeżdżał, co kilka lat, a potem już każdego roku. W trudnych czasach panującego w Polsce ustroju społecznego (panował socjalizm pod nadzorem komunistycznego Związku Radzieckiego) wujek bardzo pomagał rodzinie i dawnym sąsiadom.



Wielu z nich na jego zaproszenie emigrowało na Zachód. Tam wujek ksiądz wykorzystując swoje wpływy wśród Polonii pomagał setkom ludzi w znalezieniu pracy. Sam, jako duchowny wspierał ich modlitwą i nabożeństwami w języku polskim. To, co dziś w dobie Internetu wydaje się oczywiste, że mamy kontakt z całym światem wówczas było zupełnie inne. Ludzie, tęskniąc za krajem, za bliskimi i żyjący w niepewności o to, co się może stać jutro, a nie mając przecież kontaktu poza listami, które docierały do bliskich po 2 miesiącach, znajdowali pocieszenie we wspólnej modlitwie w świątyniach.

Nasz wujek jest wielkim patriotą. Przez ponad pół wieku mieszka za granicą, a mimo tego wspaniale i niemal bez akcentu mówi w języku polskim. Rodakom, którzy mieszkają blisko niego ciągle przypomina, by swoje dzieci uczyli mówić w języku polskim. Zawsze powtarza, że w domu macie być Polakami, a na ulicy Amerykanami, gdyż Ameryka daje wam pracę i jeść. Dom Polaków powinien być polski i tętnić polskimi tradycjami.

Wujek ma 85 lat. W tym roku byliśmy świadkami wspaniałej uroczystości rodzinnej. W naszym kościele u zakonników Cystersów odbył się Jubileusz 60 lecia uzyskania święceń kapłańskich naszego wujka. Na uroczystość przybyły setki ludzi. Były listy gratulacyjne od Wojewody, od radnych miasta Wąchocka i Starachowic, od burmistrza i prezydenta obu miast, a także od biskupa radomskiego.

Wujek był bardzo wzruszony. Modlił się ze łzami w oczach z trudem panując nad drżeniem głosu. Dla nas było niezwykle przejmujące. Jesteśmy dumni, że najstarszy członek naszej rodziny zapisał się w historii naszego miasta tak wielkimi literami.

Słuchając wystąpień tych wszystkich gości na Jubileuszu uświadomiliśmy sobie, że żyjemy obok ważnego, ale skromnego Człowieka, który wiele wniósł dla Ojczyzny, dla Rodzinnego Miasta, dla Rodaków i dla naszej Rodziny.





# „Ksiądz podpułkownik Walenty Ślusarczyk”

**Autor: Miłosz Sobieraj, klasa 7,  
Zespół Placówek Oświatowych w Wąchocku**

Ksiądz podpułkownik Walenty Ślusarczyk urodził się w 1904 roku w Brzeskach w powiecie opoczyńskim. Pierwsze nauki pobierał od rodziców Józefa i Marianny. Dalszą edukację odbywał w Nowym Mieście nad Pilicą. W 1927 roku w Warszawie zdał maturę. Wypełniając swój obywatelski obowiązek młody Walenty wstąpił do wojska i ukończył Szkołę Podchorążych Piechoty w Komorowie koło Ostrowi Mazowieckiej. Nie czuł jednak powołania do zawodu wojskowego. Szukał swojej drogi w Seminarium Duchownym w Sandomierzu, do którego wstąpił 9 października 1928 roku.

W 1933 roku otrzymał święcenia wyższe z rąk Biskupa Ordynariusza Włodzimierza Bronisława Jasińskiego. Przed II wojną światową pracował w Suchedniowie. W czasie wojny był wikarym w Borkowicach. Tam związał się z konspiracją – Związkiem Walki Zbrojnej i Armią Krajową. W swojej drodze duszpasterskiej ksiądz Ślusarczyk - wtedy młody borkowicki wikary, napotkał księdza Jana Wiśniewskiego. Dziś znanego przede wszystkim, jako autora „Dekanatów” – historycznych monografii poszczególnych części ówczesnej diecezji sandomierskiej. Wielką zasługą księdza Wiśniewskiego jest utworzenie muzeum w Radomiu. Przekazał on, bowiem w roku 1913 Radomskiemu Oddziałowi Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego część swojej kolekcji obrazów z wyraźnym poleceniem utworzenia na jej bazie muzeum. Pasja kolekcjonerska proboszcza z Borkowic udzielała się wielu osobom. Zbiory związane z powstaniami, które zgromadził ksiądz Wiśniewski, pewnie też zainspirowały borkowickiego wikarego - księdza Walentego Ślusarczyka. Zbiory przejęte od księdza Wiśniewskiego stały się zaczątkiem bogatej kolekcji narodowych pamiątek - dzieła życia księdza Ślusarczyka.

Po wyzwoleniu został kapelanem Wojska Polskiego. Ksiądz Walenty był wybitnym kolekcjonerem, pasjonatem tradycji, zrywów patriotycznych, szczególnie Powstania Styczniowego, co zapewne było podyktowane faktem, iż był wnukiem powstańca z 1863 r. Po wojnie ksiądz Ślusarczyk był m.in. proboszczem w Nowej Słupi, miejscowości położonej u stóp Świętego Krzyża w Górach Świętokrzyskich. Wiele osób wspomina, że w czasie wypraw w Góry Świętokrzyskie odwiedzali na plebanii księdza Ślusarczyka, który zawsze chętnie pokazywał wszystkie zgromadzone pamiątki i opowiadał niezwykle ciekawe historie. Jako człowiek kochający historię zbierał militaria, dokumenty, sztandary, pamiątki patriotyczne. Ich liczba była imponująca. A co najważniejsze wszystkie te przedmioty zostały ocalone od zniszczenia.





Ksiądz Ślusarczyk, jako emerytowany proboszcz Nowej Słupi zamieszkał w wąchockim klasztorze. Wraz z nim wędrowała jego cenna kolekcja. 7 października 1979 roku podczas obchodów 800 lecia Opactwa Cystersów w Wąchocku, ksiądz Ślusarczyk przekazał swoje zbiory ówczesnemu opatowi O. Benedyktowi Matejkiewiczowi w obecności prymasa kard. Stefana Wyszyńskiego, kard. Franciszka Macharskiego oraz bp. Piotra Gołębiowskiego. W ten sposób uhonorowano zasługi Opactwa dla kościoła i historii regionu. Przez wiele lat z powodu braku odpowiednich pomieszczeń eksponaty te były przechowywane w magazynie. Na początku lat osiemdziesiątych państwo Aniela Zinkiewicz-Ryndziewicz i Zygmunt Ryndziewicz, ówcześni pracownicy katedry Historii Sztuki Kościelnej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, dokonali inwentaryzacji zbiorów a w czerwcu 1991 r. powstało Muzeum Ojców Cystersów w Wąchocku. Zgromadzone w gablotach przedmioty przedstawiają czasy Rzeczypospolitej przedrozbiorowej, okres Powstania Listopadowego i Powstania Styczniowego, czasy II Rzeczypospolitej oraz okres II wojny światowej. Całość dopełnia dział informujący o zakonie cystersów i ich działalności w Polsce.



























Ksiądz Walenty Ślusarczyk zmarł w Wąchocku 3 stycznia 1981 roku. Spoczywa na cmentarzu parafialnym w Klwowie.













W 2016 roku Opat Eugeniusz Augustyn doceniając wagę dziedzictwa zgromadzonego przez księdza podpułkownika podjął decyzję o powołaniu i zarejestrowaniu przy Opactwie Wąchockim - Muzeum im. Księdza Walentego Ślusarczyka.

Ksiądz Walenty Ślusarczyk jest dla mnie wzorem człowieka, który potrafi dokonać wielkich rzeczy, dzięki temu, że jest wrażliwy i ma pasję. Jest wzorem prawdziwego patrioty, który potrafił tak pięknie dbać o polską historię i tradycję. Dzieło księdza Ślusarczyka na trwale zostanie wpisane w dzieje Wąchocka.



## Spis treści

	WSTĘP .....	1
	100 LAT GMINY STARACHOWICE .....	3
	Krzysztof Domański, IDEŃ WASZYMI ŚCIEŻKAMI .....	6
	Maria Kisielewicz, ZAKŁADY STARACHOWICKIE – ROZWÓJ MIASTA .....	9
	Bogna Błędzińska, ANTONI HEDA SZARY .....	11
	Filip Kował, BOLESŁAW PAPI – MŁODY BOHATER STARACHOWIC .....	15
	Klaudia Siwiec, BOHATER RODZINNY .....	17
	Paweł Amborski, CICHY BOHATER- TADEUSZ AMBORSKI .....	18
	Filip Rogoziński, STANISŁAW WAGNER – STARACHOWICZANIN, KTÓRY OPŁYNAŁ ŚWIAT POD ŻAGLAMI .....	20
	Zuzanna Sikora, MIECZYŚLAW UZAR – PSEUDONIM GRAB .....	22
	Krzysztof Gębalski, NIEZŁOMNY BOHATER STULECIA – RZECZ O GENERALE SZARYM .....	25
	Kacper Żmudziński, NIEPODLEGŁA – TAK JĄ CZUJĘ. DZIADEK OPOWIADA .....	30
	Klaudia Sokół, MÓJ DZIADZIUŚ .....	32
	Aleksander Ćwik, JÓZEF BAŃKA .....	33
	Zosia Kielek, BOHATEROWIE Z MOJEJ RODZINY .....	34
	100 LAT GMINY MIRZEC .....	35
	Dominika Chmielewska, BITWA POD TYCHOWEM .....	39
	Julia Barszcz, NIEPODLEGŁA – TAK JĄ CZUJĘ .....	41
	Weronika Mirolta, NIEPODLEGŁA – TAK JĄ CZUJĘ .....	44
	Wiktor Myszk, NIEPODLEGŁA – TAK JĄ CZUJĘ .....	46
	Paulina Śpiewak, WSPOMNIENIA Z POWROTU DO NIEPODLEGŁEJ OJCZYZNY .....	49
	Paulina Różalska, STANISŁAW BAŁTOWSKI – KAPRAŁ OBROŃCA WESTERPLATTE – WARTOWNIA NR 1. HISTORIA MOJEGO PRADZIADKA .....	56
	100 LAT GMINY PAWLÓW .....	62
	Katarzyna Zarychta, KSIĄDZ INFULAT CZESŁAW WAŁA TWÓRCA SANKTUARIUM MATKI BOŻEJ BOLESNEJ KRÓLOWEJ POLSKI W KAŁKOWIE – GODOWIE .....	65
	Ola Banasik, ŻUCHOWIEC I GĘBICE .....	69
	Karolina Dziułka, BIOGRAFIA I DZIAŁALNOŚĆ WANDY POMIANOWSKIEJ .....	71

100 LAT GMINY BRODY .....	73	
Aleksandra Stępniewska, Aleksandra Wrona, „SZKOŁA – KRÓTKIE SŁOWO, KTÓRE TAK WIELE ZNACZY” .....	77	
Diana Gębura, PACYFIKACJA WSI BÓR KUNOWSKI .....	80	
Dominika Walkiewicz, RUCH OPORU W GMINIE BRODY PODCZAS II WOJNY ŚWIATOWEJ .....	81	
Mikołaj Pasieka, WESTERPLATCZYK JÓZEF KUTERA .....	82	
Kacper Kos, UTRWALAJĄC CHWILE .....	84	
Kinga Rynio, KSIĄDZ SPOLECZNIK .....	86	
Roksana Pucła, JÓZEF SADŁOS – GAJOWY SADŁOWIZNY .....	88	
100 LAT GMINY WĄCHOCK .....	89	
Marta Szczykutowicz, Paweł Szczykutowicz, NASZ WUJEK KSIĄDZ .....	91	
Miłosz Sobieraj, KSIĄDZ PODPUŁKOWNIK WALENTY ŚLUSARCZYK .....	95	
PATRONATY .....	100	



*niepodległa*

POLSKA  
STULECIE ODZYSKANIA  
NIEPODLEGŁOŚCI

*Projekt „Stulecie nieoczywiste” realizowany  
w ramach rządowego programu wieloletniego „Niepodległa”*



Świętokrzyski  
Urząd Wojewódzki

*Projekt „Stulecie nieoczywiste” realizowany  
pod patronatem honorowym Wojewody Świętokrzyskiego*



*Projekt „Stulecie nieoczywiste” został sfinansowany  
z dotacji celowej z budżetu Powiatu Starachowickiego*



*Realizator projektu*

*Muzeum Przyrody i Techniki Ekomuzeum im. Jana Pazdura w Starachowicach*



